

NAOMI HORTON

Od czego są przyjaciele?

(What are friends for?)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W zasadzie Andie spodziewała się tego telefonu. Mimo to, kiedy aparat w końcu zadzwonił, wszystko w niej zamarło. Przetarła zaspane oczy i mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwa, sięgnęła po słuchawkę. Błądziła dłonią po omacku i tylko cudem udało jej się nie zrzucić stosu książek, znajdujących się na szafce.

Nawet nie wiedziała, o której Conn obudził ją tym razem. Późno. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Zawsze dzwonił do niej późno. W dzień ukrywał się pod maską pewności siebie i ani by mu przyszło do głowy dzwonić do kogoś po pomoc. Dopiero w nocy osaczały go różne demony. I od kogo wówczas oczekiwał pomocy? Od Andie Spencer – znanej pogromczynie złych mocy.

Jej dłoń natrafiła na prostokątny kształt. Podniosła do góry kwarcowy zegarek i spojrzała na jego tarczę.

– O nie, nie możesz mi tego zrobić! – jęknęła. – Nie o tej porze!

Było wpół do piątej.

W końcu udało jej się odnaleźć słuchawkę. Wyczerpana, opadła na poduszkę.

– To ty, Conn? – spytała z zamkniętymi oczami. Cisza, a potem znajomy męski chichot.

– Jak, do licha, zgadłaś, że to ja?

– Któż inny dzwoniłby do mnie o tej porze? – mruknęła. – No i co? Masz już rozwód?

Zapadła cisza. Tym razem dłuższa niż poprzednio. Słyszała tylko, jak Conn ciężko wzdycha.

– Tak – odparł nieswoim głosem. – Skąd wiesz, że go dostałem?

– Nietrudno zgadnąć. Wczoraj rano przyszedł list od twojego prawnika. Domyśliłam się, czego dotyczy.

Znowu się zaśmiał, ale tym razem z wyraźnym wysiłkiem. Po chwili usłyszała dziwny dźwięk, jakby pocierał palcami o nie ogoloną brodę.

Andie wyobrażała go sobie pochylonego nad cienkimi, kredowymi kartkami z pieczęciami i podpisami sędziów. Pewnie mówił sobie, że to nic, baba z wozu, koniom lżej. W zasadzie to jego drugi rozwód i powinien się już uważać za starego wyjadacza. Jednak to tylko pozory. Ból i rozczarowanie otaczały go niczym szczelny kokon. Andie wiedziała, w czym szukał ukojenia, i nie potrafiła go za to potępić.

Otworzyła oczy, żeby nie dać się za bardzo ponieść fali współczucia. Nie, tym razem nie da się na to nabrać! Dlaczego właśnie ona? Niech poszuka sobie innej pocieszycielki albo skorzysta z telefonu zaufania.

– Hm, może byś się ubrała i przyjechała do mnie? – zaproponował nieśmiało. – Wypilibyśmy za stare, dobre czasy. Pomogłabyś mi spalić resztę jej zdjęć.

– Jest pół do piątej, Connor – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Poza tym, zdaje się, że wypileś już dosyć za dawne czasy. Odstaw tę butelkę bourbona, która stoi przy fotelu, do barku, i wrzuć do kominka zdjęcie Judith, które trzymasz w dłoni. Pogadamy jutro.

– Do diabła! – roześmiał się szczerze, a Andie poczuła się tak, jakby ktoś smarował jej

miodem serce niczym wielką pajdę chleba. – Jesteś chyba czarownicą. Jednak pomyliłaś się. To nie bourbon, a dwunastoletnia whisky.

Andie uśmiechnęła się wbrew własnej woli.

– Cieszę się, że tym razem udało ci się zachować klasę. Po rozwodzie z Lizą upiłeś się tanim winem, a potem cały ranek spędziłeś w łazience.

– No cóż, mam już wprawę – powiedział ze smutkiem. – Zaczynam się przyzwyczajać.

– Nie gadaj głupstw – upomniała go Andie, myśląc gorączkowo, że musi jakoś mu pomóc. Inaczej Connor rozklei się całkowicie. Przez moment rozglądała się nieprzytomnie po sypialni.

– Andie? Andie, jesteś tam? – usłyszała w słuchawce jego szept. – Potrzebuję cię.

Zacisnęła zęby, próbując nie poddać się magii jego głosu.

– Za cztery godziny muszę być w pracy. Roześmiał się, ponieważ wiedział, że Andie uwielbia jego śmiech.

– No to co? Co zrobi twój szef? Wyrzuci cię? – drażnił się z nią.

– Mogłabym mu za to tylko podziękować – odparowała. Connor chrząknął. Cios okazał się celny.

– Daj sobie trochę luzu, Andie – powiedział po chwili. – Jeśli chcesz, możesz wziąć wolny dzień.

– Ciekawe, kto skończy ten raport, którego potrzebujesz na spotkanie z Desmondem Beckiem?

Jęknął, jakby zwała się na niego cała góra obowiązków.

– Do licha, odwołaj to spotkanie. Odwołaj wszystko. Ja też muszę odpocząć. Może wybierzemy się na żagle? Dawno nie pływaliśmy razem.

– Porozmawiajmy poważnie. – Andie chciała jak najszybciej przerwać ten potok słów. – Masz niepowtarzalną szansę kupienia firmy od konkurencji. Becktron nie ponowi swojej propozycji.

Connor zreflektował się.

– Dobrze już, dobrze. Nie weźmiemy urlopu. Wobec tego przywieź tutaj swoje rzeczy i pojedziemy razem do pracy. – Przerwał, obmyślając zapewne jakiś diabelski plan. – Do licha, Andie, przecież i tak ci nie dam spokoju.

Andie leżała na plecach, patrzyła w sufit i powtarzała sobie po raz pięćdziesiąty, że żadna siła nie zwlecze jej teraz z łóżka. Nie zmuszą jej do tego ani czułe słówka, ani nawet wspomnienie szarozielonych oczu Connora Devlina.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że mogę nie być I sama? – spytała z westchnieniem. – Jestem przecież, normalną, dwudziestodwujęcioletnią kobietą i nie zaprzedałam duszy Devlin Electronics.

– Przysięgaliśmy kiedyś, że zawsze będziemy sobie pomagać. Pamiętasz? Nie chcesz chyba złamać przysięgi? Pamiętaj, że łączy nas braterstwo krwi.

Dziewczyna przeciągnęła opuszkami palców po kciuku lewej dłoni. Po dwudziestu latach wciąż jeszcze mogła wyczuć bliznę. Kto by pomyślał?! Wciąż nosiła ślady starego indiańskiego rytuału.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co robi. Connor specjalnie doprowadził ją do takiego stanu. Uderzyła gniewnie otwartą dłoń w pościel.

– Cholera! – warknęła. – To nie fair! Zawsze ci pomagałam. Przecież wiesz o tym doskonale!

Milczał. Był na tyle sprytny, żeby w tej chwili trzymać język za zębami.

Andie przymknęła oczy i rzuciła jeszcze kilka przekleństw do słuchawki. Odpowiedział jej śmiech. Conn wiedział, jak ją podejść. Do tej pory jeszcze nigdy mu nie odmówiła.

– Będę za godzinę – mruknęła wreszcie ze złością. – I odstaw butelkę na miejsce, bo jeśli się upijesz i rozkleisz, to przysięgam, natychmiast wyjdę z twojego domu.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, żebym się rozkleił? – parsknął.

– Siedem lat temu, kiedy rozwiodłeś się po raz pierwszy – przypomniała mu. – Zaparz kawę.

– Bez kofeiny?

Andie przetarła oczy i ziewnęła.

– Chcesz mnie otruć?! Potrzebuję czegoś naprawdę mocnego. – Potrząsnęła głową. – I jeszcze jedno, w swoim czasie upomnę się o nagrodę.

– Zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz – obiecał już niemal pogodnym tonem. – Dziękuję. Uwielbiam cię, Andie – dodał po chwili i odłożył słuchawkę.

Dziewczyna pomyślała z żalem, że zapewne powiedział to zupełnie szczerze.

Przygotowanie się do wyjścia nie trwało długo. Najpierw wzięła prysznic, a następnie włożyła dzinsy i ciepły sweter. Kosmetyki i przybory do makijażu wrzuciła do podróźnej torby, w której już znajdowały się odpowiednie ubrania. Przez chwilę szukała kluczyków od samochodu, które znalazła w końcu w kieszeni kostiumu. Miała go dziś włożyć do pracy.

Na zewnątrz było jednak dosyć chłodno. Drżąc z zimna, otworzyła drzwiczki swojego małego czerwonego mercedesa i wśliznęła się do środka. Gdy tylko usłyszała szum silnika, włączyła ogrzewanie.

Przez cały czas myślała, że robi największe głupstwo w swoim życiu.

Dojazd do domu Connora zajął jej niecałe pół godziny. Z przyjemnością przemierzała zwykle zatłoczone ulice, nie troszcząc się o ograniczenia prędkości.

Po paru minutach w samochodzie zrobiło się ciepło, mogła więc uchylić szybę i wciągnąć w płuca świeże powietrze o słonym, morskim zapachu. Przyjechała tu! Jedenaście lat temu i wspomnienie tej nocy wciąż było w niej żywe.

Conn miał dwadzieścia jeden lat, kiedy porzucił studia. Mimo olbrzymiej popularności i sporych sukcesów, dusił się w ciasnej atmosferze politechniki. Postanowił wraz ze swoim kumplem, Billym Soamesem, założyć firmę komputerową. Kiedy Andie kończyła studia, udało im się właśnie zgromadzić niezbędny kapitał.

Po niecałym roku ich firma należała do czołówki przedsiębiorstw Zachodniego Wybrzeża. Jej młodzi właściciele chyba nigdy nie śnili, że staną się tak bogaci.

Andie skręciła w jedną z bocznych uliczek. Już z daleka zauważyła jasno oświetlone wejście. Wtedy, jedenaście lat temu, nie witano jej z taką pompą.

Przyjechała późno, gdzieś koło północy. Samolot z Nowego Jorku do Seattle spóźnił się trochę z powodu złej pogody. Porzuciła pracę i znajomych, ponieważ nie mogła dłużej znieść rozłąki z Connorem. Myślała, że w jakiś sposób zmusi go do tego, żeby się w niej zakochał. Zaplanowała sobie nawet, jak go uwieździe.

Nie napisała ani nawet nie zadzwoniła, żeby go uprzedzić. Element zaskoczenia odgrywał dużą rolę w jej planach. Chciała sprawdzić, jaką będzie miał minę, kiedy zobaczy ją z walizką w jednej i butelką szampana w drugiej ręce.

Rzeczywiście zrobiła mu niespodziankę. Kiedy otworzył drzwi, zamarł w bezruchu i gapił się na nią prawie pół minuty. Następnie spytał, co, do diabła, robi tu o tej porze. W końcu uściskał ją i zaprosił do środka.

Ledwie powiesiła płaszcz i przysiadła na chwilę na brzegu krzesła, żeby opowiedzieć, co u niej słychać, kiedy rozległ się cienki kobiecy głos. Następnie, zanim zdążyła wstać i zdjąć płaszcz z wieszaka, z głębi domu wynurzyła się szczupła, zaspana blondynka, która spojrzała na nią z wyraźną niechęcią. Miała na sobie tylko satynową podomkę, która raczej odkrywała niż zakrywała jej wdzięki.

Connor zachował się jak ostatni idiota. Stał między kobietami, uśmiechnął się głupkowato i powiedział:

– To jest Liza, moja żona.

Żona!

Andie jeszcze w tej chwili miała przed oczami ich małżeński pocałunek. Nawet po jedenastu latach czerwieniła się, przypominając sobie, jak uciekała z płaczem z tego domu, a zupełnie wytracony z równowagi Conn wybiegł do ogrodu, żeby spytać, co się stało i gdzie ma zamiar zatrzymać się w Seattle. Na szczęście Liza zawołała, żeby się nie wygłupiał i wracał, bo się przeziębi.

Tę noc spędziła u rodziców. Powiedziała im, że musiała pilnie wyjechać z Nowego Jorku, ale ma zamiar tam wrócić. Gdyby nie brak gotówki, poleciałaby najbliższym samolotem. Nawet nie zmrużyła wtedy oka. Przez cały czas płakała z żalu i upokorzenia.

Dopiero później zdecydowała się zostać w Seattle. Starzy znajomi nie zapomnieli o niej. Ktoś zaproponował jej dobrą pracę, którą skwapliwie przyjęła. Pomyślała, że Seattle to też wielkie miasto. Może przeżyć tu całe życie i nie zetknąć się z Connorem i jego żoną.

Andie zatrzymała się. Jedenaście lat i właśnie żegnamy drugą panią Devlin, pomyślała. Ja też zaczynam się do tego przyzwyczajać. Podobnie jak Conn.

Na pozór miała wszystko, czego mogła zapragnąć: piękne mieszkanie, samochód i mnóstwo przyjaciół. Nawet narzeczonego. Jednak do szczęścia brakowało jej jednego. Niestety, wciąż była beznadziejnie zakochana w Connorze i nic nie mogła na to poradzić.

Furtka i drzwi wejściowe były otwarte. Andie zatrzymała się na chwile w przedpokoju i pociągnęła nosem. Żadnych obcych perfum. Nastawiła uszu. Żadnego perlistego śmiechu, który może pochodzić z gardła szczupłej, zadowolonej z siebie blondynki. Zganiła siebie w duchu za głupie myśli i ruszyła dalej. Minęła wazę z dynastii Ming i antyczny stół, po czym skręciła w stronę bawialni. Czuła się tu jak w domu. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza woń skóry zmieszanej z zapachem wody kolońskiej Conna. Po chwili znalazła się przed

dębowymi drzwiami.

W olbrzymiej bawialni, podobnie jak w innych pokojach, panowała ciemność. Mimo to dostrzegła Conna siedzącego przed kominkiem, który wciąż dawał sporo światła, chociaż drewno się już prawie wypaliło. Chrząknęła cicho. Conn nie poruszył się. Cierpiał. Tuż obok niego, na podłodze, stała do połowy opróżniona szklaneczka. W złotym płynie odbijały się iskry z paleniska.

Wokół fotela wałały się różne papiery. Conn otworzył oczy i spojrzał na Andie, ale nic nie powiedział. Podniósł tylko ręce do skroni.

Ten gest powiedział jej wszystko. Podeszła do Conna i bez słowa zaczęła uciskać miejsca na jego głowie.

– Jak dobrze, że jesteś – westchnął. – Nie wiedziałem, czy przyjdiesz.

– Doskonale wiedziałeś – stwierdziła cierpko. – Przecież zawsze przyjeżdżam.

– To prawda – przyznał i chwycił ją za rękę. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Jesteś jedyną osobą, na którą mogę liczyć.

– Przecież jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała najłżejszym tonem, na jaki się mogła zdobyć. Następnie przysunęła do kominka drewniany stołek i usiadła tak, żeby widzieć Connora.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść – stwierdziła, przyglądając się Connowi w mdłym świetle. – Jadłeś coś dzisiaj czy cały czas jesteś na tej... – wskazała butelkę – płynnej diecie?

Conn uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. Za to ona wyglądała świetnie. Nawet o tej porze jej oczy lśniły, a wspaniałe kasztanowe włosy prezentował się tak, jakby dziewczyna dopiero przed chwilą wyszła z salonu fryzjerskiego. Ale Andie taka już była – zawsze spokojna, opanowana i piękna.

Uściskał jej dłoń, a następnie oparł łokcie na kolanach. W roztargnieniu zaczął trzeć zarośnięte policzki i brodę. Czuł, że ma zupełnie zeszywniałe plecy i język, i doprawdy nie wiedział, co jest gorsze.

– Zdaje się, że zjadłem jakąś kanapkę. Jednak to mogło być wczoraj – dodał po chwili zastanowienia i wciąż w skulonej pozycji zaczął masować kark.

– Widzę, że całkiem się rozkleiłeś – stwierdziła, patrząc na niego z wyrzutem. – Może poszukam jakiegoś psa w okolicy. Będziecie mogli razem wyc do księżycy.

– Mimo wszystko cieszę się, że przyjechałaś – powiedział, ściskając na odmianną głowę, w której zaczął czuć ból. – Miałem nadzieję, że znajdziesz dla mnie słowa pocieszenia.

Chciała dotknąć jego kolana, ale cofnęła rękę.

– Przecież jestem. Ciekawe, ile osób zdecydowałoby się przyjechać o tej porze, żeby wysłuchiwać twoich jęków?

– Ależ ja wcale nie jęczę – zaprotestował. – Wręcz przeciwnie, chcę się bawić. Znowu jestem wolny. To powód, żeby się cieszyć! – powiedział i skrzywił się.

Znowu zrobiło mu się niedobrze. Miał ochotę wczołgać się do jakiejś nory i zapaść w sen zimowy.

– Och, Conn – szepnęła Andie.

Poczuł jej palce na policzkach i skroniach. Dziewczyna klękła naprzeciwko fotela i

przytuliła go do siebie. Przywarł do niej niczym dziecko szukające ratunku.

– Bardzo mi przykro, że ci nie wyszło. Naprawdę – ciągnęła. – Wiem, że miałeś nadzieję, iż tym razem wszystko dobrze się ułoży.

Przytulił się do niej jeszcze mocniej.

– Jakoś to przeżyję. – Odsunął się od niej na odległość ramienia, chociaż zrobił to z wyraźną niechęcią. – Bardzo mi przykro, że cię tu ściągnąłem. Jeszcze wieczorem wydawało mi się, że sobie poradzę. A później przyszło załamanie. Sam nie wiem, dlaczego. Przecież wcale nie kochałem Judith.

– Kiedyś kochałeś – powiedziała, gładząc go łagodnie po policzku.

– Tak myślisz? – zapytał z goryczą.

– Przynajmniej tak ci się wydawało.

Przez chwilę siedział w bezruchu, kiwając tylko nieznacznie głową.

– Siedzę tutaj od paru godzin, zastanawiając się, co tak naprawdę czułem do tej kobiety. Co mi się w niej spodobało? Musiało coś być, do licha! Ludzie nie żenią się ot tak, bez powodu.

Spojrzał z powagą na Andie, ale ona wzruszyła tylko ramionami.

– Najbardziej przeraża mnie, że to stało się po raz drugi – ciągnął, przenosząc wzrok na dogasający ogień.

– W wypadku Liz mogłem jeszcze myśleć, że wystarczy, iż jest nam dobrze w łóżku. Ale Judith... – Zdobył się na wymuszony uśmiech, a Andie odpowiedziała mu podobnym. – W jej wypadku mogłem liczyć na coś więcej.

Pamiętam, że to się tak szybko wypaliło. Właściwie już po roku zacząłem się zastanawiać, co ta kobieta robi w moim domu.

– Jednak w łóżku wciąż było wam dobrze? Conn uśmiechnął się.

– Aż do końca – przyznał.

Andie spuściła wzrok. Na jej policzkach pojawiły się ślady rumieńców, na szczęście niewidoczne w słabym świetle. Wstała, żeby podłożyć dREW do ognia. Zawsze będzie mogła udawać, że to z powodu gorąca.

Po chwili stanęła niezdecydowana przy kominku.

– Pójdę... zrobić śniadanie. Mam nadzieję, że włączyłeś ekspres, jak cię prosiłam.

– Oczywiście – powiedział, obserwując ją uważnie. Nagle przypomniał sobie, jak mu z nią było. Wspomnienia powróciły tak nagle, że niemal się nimi zachłysnął.

– Świetnie – powiedziała zmieszana.

Conn zawsze myślał o tym jak o weekendzie w raj, chociaż pogoda była wówczas fatalna. Kiedyś w zimie mieli się wybrać we czwórkę na narty na Górę Bakera: Andie ze swoim chłopakiem i on z Sharon Newcombe. Jednak Andie rozstała się ze swoją sympatią na dwa dni przed wyjazdem. Mimo to, w dniu wyjazdu, Conn nalegał, żeby wybrali się we trójkę. Zwłaszcza że wynajęli cały domek, w którym było dużo miejsca. Zapłacili za niego masę pieniędzy. Szkoda, żeby został nie w pełni wykorzystany.

Wtedy zaprotestowała Sharon. Rzuciła nartami o podłogę i powiedziała, że nie ma zamiaru wyjeżdżać we trójkę. Pojechali więc we dwoje. Oboje rozgoryczeni po niedawnych

zawodach miłosnych. To, co stało się na miejscu, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Kochali się dzień i noc, zupełnie zapominając o nartach. Nawet po kilkunastu latach odczuwał dreszcz na samo wspomnienie.

Dlaczego to się urwało? Connor sam nie umiał na to odpowiedzieć. Tuż po jego powrocie w akademiku pojawiła się Sharon i powiedziała, że jest jej bardzo przykro. Andie zrobiła mu wtedy straszną scenę, chyba jedyny raz w życiu. Wkrótce zrezygnował ze studiów i uznał całą sprawę za niebyłą.

Później, po definitywnym rozstaniu z Sharon, chciał jeszcze o tym pogadać z Andie, ale pochłonął go prototyp nowego komputera, który opracował wraz z Billym i Soamesem. Zresztą Andie przeniosła się do Nowego Jorku i przez cały rok nie mieli ze sobą kontaktu.

Drewna w kominku zajęły się właśnie ogniem i zaczęły syczeć. Conn potrząsnął głową, chcąc odpędzić natrętne myśli.

Andie nie weszła jeszcze do kuchni. Postanowiła przedtem posprzątać w bawialni. Skończyła właśnie zbierać papiery z sądu, które bez pytania wrzuciła do ognia. Conn patrzył na nie beznamytnie. Parę lat wspólnego życia. Potem rok separacji i papierek świadczący o tym, że znowu jest wolny. Papierowe małżeństwo, papierowe uczucia, papierowi ludzie.

Nagle zachciało mu się śmiać, chociaż nie było żadnych powodów do śmiechu. Andie wyszła cichutko do kuchni, więc mógł wydobyć z siebie parę zgrzytliwych dźwięków, które przypominały śmiech. Następnie wstał, chcąc rozprostować kości, i nagle się zatoczył. Na szczęście w porę chwycił za oparcie.

– Tylko spokojnie – powiedział cicho do siebie.

Niespodziewanie poczuł się głodny. Kucnął, żeby podnieść butelkę z podłogi. Postawił ją na stoliku. Po czym znowu przykucnął, żeby podnieść szklaneczkę. Następnie, balansując niczym linoskoczek na niewidzialnej linii, ruszył do kuchni.

Andie stała pochylona nad zlewem i zmywała naczynia. Conn z przyjemnością patrzył na jej biodra ciasno opięte dżinsami. Jaka szkoda, że na co dzień musi chodzić w pozbawionym uroku kostiumie urzędniczki.

Postawił butelkę i szklaneczkę na stole, jako przedmioty szczególnej troski. Następnie zbliżył się do Andie i objął ją mocno od tyłu.

– Wiesz, co sobie pomyślałem?

– Boję się pytać.

Pocałował jej szyję i poczuł świeży smak soli.

– Może jednak weźmiemy wolny dzień. Umowa z Becktron może poczekać. Może Desmond Beck trochę zmięknie przy okazji.

Pocałował ją znowu, żeby poczuć ten smak. Zaczął się zastanawiać, dlaczego nie robił tego wcześniej. Jednak pomysł, żeby zalecać się do najlepszego przyjaciela, z którym łączy go braterstwo krwi, wydawał mu się cokolwiek ekscentryczny.

– Connor! – W głosie Andie pojawiła się nutka desperacji.

– Mam też inny pomysł – dodał, wkładając dłoń pod jej sweter, żeby poczuć ciepłe, nagie ciało.

– Conn!!!

Przesunął dłonie wyżej, aż poczuł delikatny dotyk jedwabiu. Tuż pod nim pulsowały jej piersi. Nawet teraz czuł bijące od nich ciepło.

– Może pójdziemy do łóżka? Mamy jeszcze dwie godziny.

Dziewczyna zeszywniała. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

– Connor.

Chciał się do niej przytulić, ale Andie odwróciła się i stanęli twarzą w twarz. Jednak Connor nie chciał się poddać.

– Jak miło czuć ciepło twojego ciała – powiedział, dotykając jej ramion. – Już zapomniałem, jakie to fascynujące uczucie.

– Nie wiem, co w ciebie...

– Pamiętasz, jak było na Górze Bakera? – przerwał jej. – Tyle tylko, że nie udało nam się pojeździć na nartach – dodał, chichocząc.

Pomógł mu przypadek. Potknął się i byłby upadł, gdyby Andie go nie podtrzymała. Po chwili przytulił się do niej i znowu wsunął ręce pod sweter.

– Co robisz, Conn? – jęknęła Andie.

Odnalazł zapięcie jej stanika i ponownie zachichotał.

– A jak myślisz? – spytał figlarnie. – Zdaje się, że nazywają to grą wstępną.

Przez chwilę zastanawiał się, jak będzie im tym razem. Od weekendu na Górze Bakera minęło prawie trzynaście lat. Mimo to wciąż pamiętał szybkie ruchy ciała dziewczyny i słyszał jej zdławione, gardłowe jęki.

Westchnął i znowu ją do siebie przytulił. O dziwo, bez trudu poradził sobie z zapięciem biustonosza. Lata praktyki, pomyślał. W tym momencie jakby wytrzeźwiał i zaczął pieścić oswobodzone piersi dziewczyny.

Usłyszał cichy jęk i w tym momencie przypomniał sobie znacznie więcej. To, jak po raz pierwszy jej dotykał i jak pieścił jej sutki po wyczerpującej nocy kochania się najpierw na jednym, a potem na drugim łóżku w wynajętym domku.

Palce Andie zacisnęły się konwulsyjnie na jego rękach. Dziewczyna dyszała ciężko. Spróbował dotknąć jej brzucha i sięgnąć dalej, do zapięcia spodni.

– Pamiętasz? – szepnął.

Potrząsnęła głową, chociaż wiedział, że pamięta wszystko doskonale. Nikt, kto przeżył coś takiego, nie mógł o tym zapomnieć.

– Connor! Błagam!

Przycisnął ją do zlewu i zaczął pieścić nagie ciało, podciągawszy uprzednio sweter aż pod same pachy. Wcale jej nie słuchał. W tej chwili pragnął tylko jednego. Jak najszybciej znaleźć się w jej cudownym, wspaniałym ciele. Poczuć ją tak jak dawniej. Mieć ją. Kochać. Nieważne, co będzie później.

Mimo protestów udało mu się rozpiąć guzik od dżinsów, spod którego wyłonił się okrągły pępek dziewczyny. Chciał uklęknąć, żeby go pocałować, ale bał się, że może się przewrócić. Zamiast tego postanowił znaleźć drogę do jej ust.

– Connor! Przestań! Co ty, do licha, robisz?!

– Chcę cię pocałować. Przestań się wiercić, bo nigdy mi się to nie uda.

– Przestań natychmiast!

Była silniejsza, niż przypuszczał. Odepchnęła go, a następnie spojrzała z furią w jego oczy, próbując złapać oddech. Odrzuciła głowę do tyłu, ponieważ włosy spadały jej na oczy.

– Cofnij się – warknęła.

– Ależ, Andie! Na miłość boską...

Czuł bolesne pulsowanie w skroniach. Wciąż jej pragnął. Pragnął tak mocno jak nigdy dotąd.

– Nie jestem panienką do wynajęcia – rzuciła. – Możesz gdzie indziej poszukać tego rodzaju pociechy.

Connor patrzył na nią, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

– Kochanie, przecież to nie tak... – zaczął i zrobił krok, żeby pogłaskać ją po włosach.

– Nie zbliżaj się! – krzyknęła, a potem zacisnęła z wściekłości usta.

Zapięła guzik od spodni, a następnie sięgnęła pod sweter, żeby odszukać biustonosz.

– To dlatego zadzwoniłeś? Miałeś ochotę na trochę seksu? Rozumiem, zawsze potem łatwiej znosić przeciwności losu.

Connor przeciągnął dłonią po włosach. Stał przy stole kuchennym, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Posłuchaj, to nie tak – zaczął, ale gniewna mina dziewczyny powiedziała mu, że w ten sposób nic nie wskóra. – Przepraszam, Andie. Bardzo mi przykro. Sam nie wiem, co mnie napadło.

Mówił prawdę. Coś go nagle opętało i sam nie wiedział, co robi. Najgorsze było to, że wciąż miał na nią ochotę. Na Andie! Swoją najlepszą przyjaciółkę!

– Mnie też jest przykro – powiedziała w końcu, wzdychając. – Zapomnijmy o tym. Jest pół do szóstej, ja padam na nos, a ty jesteś pijany. Nie ma o czym mówić.

Położyła mu dłoń na plecach i zaczęła je delikatnie masować.

– To, że jesteś moim przyjacielem, nie znaczy, że nie mogę się bronić w takich sytuacjach – stwierdziła i musnęła wargami jego policzek. Przez moment czuł jej sprężystą pierś tuż przy swojej dłoni. – Weź teraz prysznic, a ja przygotuję śniadanie. Tylko pamiętaj – zimny!

Uśmiechnął się mimo woli i ujął ją za rękę.

– Dlaczego nie pójdziesz ze mną? – spytał. – Nie kapaliśmy się razem od trzynastu lat. To chyba nie jest najgorsza propozycja.

Andie uwolniła dłoń i odepchnęła go lekko od siebie. Wyglądała wspaniale. Nie była już na niego zła, ale w jej oczach wciąż migotały iskierki gniewu.

– Nie kuś losu – rzuciła.

– Powinienem się być ożenić z tobą, a nie z Lizą. Andie nie odzywała się przez moment. Po jej twarzy przebiegł dziwny grymas. Jednak po chwili wyglądała już zupełnie normalnie.

– To właśnie na Górze Bakera stwierdziliśmy, że łatwiej znaleźć kochankę niż prawdziwego przyjaciela – przypomniała mu.

– Nawet wspaniałą kochankę.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nigdy wcześniej jej tego nie mówił. Nawet w tak zawoalowany sposób.

– Dziękuję – powiedziała po chwili.

– To jak będzie z tym prysznicem?

– Właśnie. Szoruj pod prysznic! Sam!

Connor wyprężył się i podniósł dłoń do wymyślonej czapki.

– Tak jest! – Zasalutował i pochylił się w stronę Andie. – Byłaś wtedy naprawdę świetna.

Zwłaszcza po tym, jak pokonałaś swoje dziewicze opory...

– Odmaszerować – powiedziała, używając wojskowego żargonu, a potem odwróciła się nagle i zaczęła grzebać w lodówce.

– Zjesz francuskie tosty?

– A czy będą przyzwoite?

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Znowu przypomniała sobie to, co działo się w czasie wspólnie spędzonego weekendu.

– Jak najbardziej.

– Szkoda – bąknął i powlókł się w stronę łazienki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Andie musiała wykazać dużo silnej woli, żeby nie uciec z kuchni. Instynkt kobiecy podpowiadał jej, że źle; robi, zostając, aby przygotować grzanki i kawę. Miała ochotę skryć się w mysiej dziurze. Niestety, nie mogła zawieść najlepszego przyjaciela.

Najgorsze było to, że każde dotknięcie tego przyjaciela wprawiało ją w stan dziwnego transu, z którego nie miała ochoty się wyrwać. Najchętniej umarłaby w ramionach Connora. Sama nie wiedziała, skąd wzięła siłę, żeby go odepchnąć. Przecież chciała, żeby jak najszybciej zdjął jej dzinsy i zaczął się z nią kochać od razu, na twardej, kuchennej podłodze.

Odgarnęła włosy z czoła, zwilżyła wargi i przez moment stała z zamkniętymi oczami. Powoli dochodziła do siebie. Postanowiła nie poddawać się i po raz kolejny stawić czoło Connorowi. Chodziło tylko o to, żeby nie dać się ponieść emocjom. To naprawdę drobnostka!

Zaczynała rozumieć, w jakim stanie znajduje się Conn. Nie był pijany, ale też nie trzeźwy. Znajdował się w stanie półzamroczenia, kiedy to mięśnie zaczynają już odmawiać posłuszeństwa, ale wciąż zachowuje się zupełną jasność myśli. Taki stan jest najgorszy, ponieważ fizyczna ułomność sprzyja litowaniu się nad sobą. Gdyby się upił, być może urwałby mu się film i jakoś przetrwałby do rana. A tak miał tylko jedno wyjście. Szukać pomocy u najbliższej mu osoby.

Dziewczyna raz jeszcze potrząsnęła głową. Prawdopodobnie po paru dniach Connor zapomni o tym incydencie. Nie stało się więc nic złego.

Był tylko jeden warunek. Ona również musi o wszystkim zapomnieć. Nie może żywić złudnych nadziei ani rozpamiętywać tego, co zaszło.

Po tym, jak to sobie uświadomiła, od razu poczuła się lepiej. Dodała kilka kropel olejku waniliowego oraz odrobinę cukru do jajek i sięgnęła po trzepaczkę. Zaczęła z furją ubijać jajka. Za trzy tygodnie stuknie jej trzydziestka. Musi coś zrobić z życiem, a nie wciąż czekać i czekać. Nie chce żyć jak inne kobiety, które z uśmiechem Penelopy patrzą, jak ich marzenia obracają się wniwecz.

Skończyła właśnie smażyć pierwsze tosty, kiedy usłyszała kroki Connora. Spojrzała w jego stronę. Miał na sobie dzinsowe szorty i nic więcej. Na jego ramionach i torsie lśniły kropelki wody. Uśmiechnął się do niej i przeciągnął dłonią po ogolonym policzku. Zauważyła, że wciąż jest świetnie zbudowany. Ani śladu brzucha czy wiotczących mięśni.

– No, przynajmniej teraz wyglądasz jak człowiek – powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na serce, które miało zamiar wyrwać się jej z klatki piersiowej.

– Czujesz się lepiej?

– Czuję się jak ostatni idiota – wymamrotał, podchodząc, żeby ją pocałować w policzek.

– Naprawdę nie wiem, co we mnie wstało. Przepraszam.

Tak, miała rację. Connor nareszcie wyrwał się z dziwnego stanu zawieszenia. Teraz zachowywał się normalnie.

– Zapomnijmy o tym – powiedziała, wskazując tosty.

– Zjedz coś, bo inaczej nigdy nie dojdiesz do siebie.

Podziękował skinieniem głowy i usiadł przy stole.

– Teraz, kiedy o tym myślę, nie wiem, jak to się stało, że cię tu wezwałem. Nawet nie sprawdziłem, która godzina – powiedział między jednym kęsem a drugim. Andie położyła kolejne, umoczone w jajku, grzanki na patelni.

– Nic się nie stało – stwierdziła, przysuwając swój talerz do kuchenki. – Żeby tylko nie weszło ci to w nawyk.

Unióśł ręce do góry w obronnym geście.

– Oczywiście. Będę pamiętał. – Mrugnął do niej. – Więc wciąż jesteśmy przyjaciółmi?

Uniosła dłoń do serca w geście niemal tak starym, jak ich znajomość.

– Na wieki – odparła, tak jak kiedyś przed laty. Conn skinął głową. Pod prysznicem myślał wyłącznie o Andie. Po raz pierwszy zrozumiał, że zawsze była przy i nim, kiedy jej potrzebował. Stała się nieodłącznym elementem jego życia. Tak stałym, że czasami po prostu nie zwracał na nią uwagi. Nawet nie przychodziło mu do i głowy, że mógłby ją kiedyś stracić.

– Ee... Byłaś sama, kiedy zadzwoniłem? Andie zastygła nad upieczonymi grzankami.

– A co to za pytanie?!

– Powiedziałaabyś mi, gdybyś... gdybyś chciała się z kimś związać? – ciągnął nie zrażony Connor.

– No wiesz!... – Zgasiła palnik gazowy, czując, że tosty zaczynają się przypalać. – Mam wrażenie, że słucham matki. Czy zamierzasz ją naśladować?

– Tak, wiem, że to nie moja sprawa, ale chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

Wymierzyła widelec w jego pierś.

– To także mama – powiedziała.

– Nie wygłupiaj się, mówię poważnie. – Connor zrozumiał, że tak jest w istocie. – Nigdy nie mieliśmy przed sobą sekretów, a ten francuski bankier, Andre, Albert, czy jak mu tam, ciągle się do ciebie przystawia. I Przełożyła grzanki na talerz i z westchnieniem usiadła przy stole.

– Jeśli chodzi ci o konsultanta inwestycyjnego z Kanady, Alaina DeRochea, którego zresztą sam mi przedstawiłeś w zeszłym roku, to rzeczywiście czasami się spotykamy. Jednak trudno powiedzieć, żeby, jak to określiłeś, „przystawiał się do mnie”, skoro pracuje na innym kontynencie. Tak więc nie było go dzisiaj ze mną. Zadowolony?

Connor chrząknął i spojrzał ponuro na talerz.

– Spotykacie się? – zapytał. – Ale mam nadzieję, że nie... ?

Andie wybuchnęła śmiechem, patrząc na zmartwioną minę przyjaciela. Przez moment nie wiedziała, co powiedzieć, ponieważ pytanie wydało jej się zbyt bezczelne. W końcu uśmiechnęła się.

– Nie twój interes – powiedziała, patrząc na niego z politowaniem. – Ale – uniosła dłoń do góry, żeby uprzedzić dalsze nagabywania – nie, jeszcze nie. I skończmy już ten temat.

– Jeszcze nie? Myślisz, że ten Alain ma na to ochotę?

– spytał nieśmiało.

– Jasne. Przecież jest półkrwi Francuzem. Wszyscy Francuzi mają na to ochotę.

– Cholerne żabojady – wymamrotał pod nosem Conn.

– Ale ty nie... Prawda?

– To już naprawdę nie twoja sprawa.

– Więc... myślisz o tym.

– Connor! – Andie zaczerpnęła głęboko powietrza, a następnie westchnęła. – Założę się, że Alain przynajmniej kupiłby kwiaty i wino, zanimby się zaczął do mnie dobierać.

Conn zmarszczył brwi.

– Przecież cię już przeprosiłem.

– To prawda. – Spojrzała na niego jakoś dziwnie. – Chodzi mi o to, że tak naprawdę nie wiem, co do niego czuję. Jest z pewnością znakomitym kandydatem na męża.

Conn chrząknął, ponieważ wcale nie podobała mu się mina przyjaciółki. Jeszcze mniej odpowiadało mu to, że DeRocher mógłby dobierać się do Andie. Nieważne: z kwiatami, czy bez.

– Jest dla ciebie za stary – wypalił. Dziewczyna spojrzała na niego z uśmiechem.

– Słucham?

– Pewnie niedługo skończy pięćdziesiątkę.

– Za dziewięć lat.

– Właśnie. Jest od ciebie starszy o jedenaście lat.

– Lubię mężczyzn starszych – powiedziała z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Pewnie jest rozwiedziony.

– Nigdy nie był żonaty.

– Nigdy? – Conn zrobił taką minę, jakby powiedziała mu, że DeRocher jest wielokrotnym zabójcą. – Nie sądzisz, że to dziwne? I uważasz, że będzie dobrym mężem! Zastanów się lepiej.

– O co ci chodzi?

– Pewnie ma jakieś problemy. Wiesz, z tymi rzeczami. Dziewczyna odsunęła talerz, ponieważ zanośliło się na to, że nie będzie miała okazji zjeść wszystkich grzanek, i uśmiechnęła się słodko do Connora.

– Nie ma żadnych problemów. Zapewniam cię. Jej towarzysz natychmiast sposepniał.

– A więc jednak...

– Nie było żadnego „jednak” – przerwała mu. – Sam mi mówiłeś w zeszłym tygodniu, że nie musisz wypróbować żaglówki, żeby wiedzieć, jak będzie się spisywać na wodzie. To kwestia instynktu.

– Wspomniałem też o doświadczeniu – stwierdził mentorskim tonem. – Zdaje się, że miałem więcej doświadczeń z żaglówkami niż ty z...

– Przestań!

Connor uśmiechnął się.

– Chodzi mi tylko o to, żebyś nie wiązała zbyt wielkich nadziei z tym facetem. Jeśli ci się podoba, to trudno, możesz się z nim spotykać. Jednak małżeństwo to poważna sprawa. Możesz mi wierzyć. Przecież byłem dwa razy żonaty.

– Alain poprosił mnie o rękę.

Andie powiedziała to cicho i dobitnie, nawet bez cienia uśmiechu. Connor omal nie

udławił się kęsem grzanki.

– Co takiego?! Wykluczone! – jego głos docierał chyba do najdalszych zakamarków domu. – Nie sądzisz chyba, że pozwolę na coś takiego?!

– Dlaczego miałbyś nie pozwolić?

Ponieważ... – Conn poczuł, że brakuje mu słów. Nie mógł pozbierać myśli. – Przede wszystkim pomyśl o pracy! – wykrzyknął triumfalnie. – Nie mogłabyś przecież dojeżdżać z Montrealu do Seattle. Andie wzruszyła ramionami.

– Alain mieszka w Quebecu. Ma tam dom, a raczej zamek, zważywszy, że jest w nim czterdzieści siedem pokojów. W Montrealu ma tylko biuro, ale spędza w nim zaledwie parę dni w miesiącu.

Connor nie dawał za wygraną.

– To jeszcze gorzej. Quebec jest jeszcze dalej od Seattle.

– Oczywiście musiałabym zrezygnować z pracy.

– Po moim trupie!

– Bardzo chętnie.

Rozłożył ręce i spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

– Nie możesz mnie tak zostawić. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Coś błysnęło w jej oczach, ale znikło, nim zdążył sprawdzić, co to może być.

– Poradzisz sobie. Będziemy się spotykać.

Przez chwilę siedział, bezradnie kręcąc głową. Zupełnie wyczerpał mu się zasób argumentów.

– Nie o to chodzi – powiedział w końcu ze ściśniętym gardłem. – Przecież nie chcesz tak naprawdę wyjść za tego faceta. Prawda, Andie?

– Niby dlaczego? – spytała gniewnie, czując, że się rumieni. – Przecież mam prawo do własnego życia. Najgorsze w tobie jest to, że nie traktujesz mnie jak osoby. Jestem starą, dobrą Andie, która załatwia wszystkie twoje sprawy, odbiera rzeczy z pralni, dba o to, żebyś zdążył na umówione spotkania. – Nagle odłożyła z brzękiem widelec. – Do licha, po co ty się właściwie żenisz? Przecież robię za ciebie wszystko i nawet nie mogę zażądać rozwodu!

Conn po prostu gapił się na nią z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Musiał jednak coś wymyślić. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby stracić Andie.

– Posłuchaj, kochanie – zaczął ostrożnie. – Wiem, że jestem czasami...

– Nie ma o czym mówić.

Wstała, odsunawszy krzesło gwałtownym gestem. Jej policzki wciąż były zarumienione, ale wyglądała na zupełnie wyczerpaną i przygaszoną.

– Wiem, że jesteś czasami samolubny i arogancki – dodała, widząc jego minę. – Nie chodzi jednak o ciebie, tylko o mnie.

Chciał wstać i podejść do niej, ale powstrzymała go gestem dłoni.

– Nie przejmuj się. Nie wyjadę do Kanady, żeby wyjść za Alaina. Po prostu jestem zmęczona i muszę trochę odpocząć. Zjedz grzanki, a ja tymczasem wezmę prysznic. Potem będziemy mogli normalnie pogadać.

Connor zerwał się z miejsca.

– Przepraszam, kochanie. To wszystko moja wina. Nie powinienem wtrącać się w twoje sprawy. Jeśli chcesz sypiać z DeRocherem, to proszę bardzo. Masz moje pełne błogosławieństwo – powiedział z uśmiechem.

Nawet nie wiedział, że tylko cudem uniknął policzka. Andie schowała dłoń za siebie i zaczęła się wycofywać w stronę łazienki. Chciało jej się śmiać. Czy Connor był rzeczywiście tak głupi, czy tylko takiego udawał?

– Dziękuję, Conn – szepnęła.

Dopiero w łazience wybuchnęła płaczem.

Nawet po czterech godzinach, wypiciu trzech filiżanek kawy i lodowato zimnym prysznicu Andie wciąż miała problemy z koncentracją. Myślami krążyła wokół Connora. Przypominała sobie silne, umięśnione ciało oraz dotyk jego dłoni. Przecież czuła je na swoich piersiach! To wszystko doprowadzało ją do szaleństwa. Przez kolejny kwadrans próbowała skupić się na pracy. Nic nie pomogło. Zwłaszcza że w ciągu pierwszej godziny załatwiła wszystkie pilniejsze sprawy, pracując nawet szybciej niż zwykle. Wszystko po to, żeby skupić myśli na jakimś innym, neutralnym temacie.

Jej sekretarka, Margie Bakerfield, próbowała nawiązać z nią rozmowę, ale Andie jej po prostu nie słyszała. Dopiero po chwili zerknęła na stojącą kobietę.

– Tak, Margie?

– Mówię do ciebie i mówię, a ty nie reagujesz – stwierdziła sekretarka. – Zupełnie jakbym rozmawiała z córką.

– A co, przyjechała do domu? Pewnie ma teraz wiosenne ferie.

– Właśnie. Przyjechała z chłopakiem, który interesuje się tylko surfingiem. Trudno mi się z nią dogadać.

Andie machnęła ręką.

– Och, daj jej spokój. Też chciałabym być młoda i zakochana.

Sekretarka uśmiechnęła się pod nosem.

– Ten twój Francuz jest niczego sobie – stwierdziła, nie kryjąc uznania. – Właśnie dzwonił dziś rano i prosił, żeby ci to przekazać. – Raz jeszcze wyciągnęła w stronę szefowej karteczkę, ale tym razem z pożądanym efektem.

– Dziękuję. To jego nowy telefon. – Andie rzuciła okiem na kartkę i odłożyła ją na biurko. – Zaraz, czy działy finansów przesłał nam kosztorys transakcji z Becktronem?’ Conn ma się spotkać w piątek z Desmondem Beckiem. Musimy porównać ich wycenę z naszą.

Margie pochyliła się nad jej komputerem i zaczęła wystukiwać kolejne hasła. W końcu ekran rozświetlił się rzędami cyfr i tabel. Andie spojrzała na ekran, a następnie na sekretarkę.

– No proszę. Poradzili sobie.

Margie z uśmiechem skinęła głową.

– Wpadnij do nas na kolację któregoś dnia. Będziesz mogła trochę odpocząć i pogadać z Kristą o studiach. Mówi, że jestem stetryczką i że nic nie pamiętam.

Andie roześmiała się. Margie miała dopiero trzydzieści osiem lat.

– Świetny pomysł. Powiedz tylko, kiedy?

– W czwartek po pracy.

– W czwartek? Myślałam, że wybierasz się do filharmonii z tym nowym facetem z działu projektów – powieł działa Andie, patrząc uważnie na sekretarkę.

Margie nachmurzyła się i spojrzała w bok.

– Z Bradem? Najpierw zaprosił mnie do restauracji i przez dwie godziny opowiadał o swoich byłych żonach, a następnym razem, na wystawie komputerowej, dowiedziałam się wszystkiego o jego mamusi. Kiedy zadzwonił po raz trzeci, powiedziałam, że muszę wykapać psa. Później nie miał jakoś ochoty na randkę.

Andie westchnęła ciężko.

– Och, ci faceci. Przykro mi, Margie. Czasami mam wrażenie, że wszyscy nieżonaci mężczyźni w tym mieście dzielą się na dziwaków i potwornych dziwaków.

Sekretarka uśmiechnęła się kwaśno.

– Niestety, nawet ci normalni nie wiedzą, co dla nich najlepsze...

Andie spojrzała na nią ukradkiem. Czyżby mówiła o Connie? Nie, jedynie myśl o Franku Czarnieckim mogła wywołać taki grymas na zwykle pogodnej twarzy Margie.

– Mogłabyś go zaprosić do kina albo na kolację – podsunęła jej Andie.

Margie westchnęła.

– Wiem. Gdyby tylko Frank nie był taki nieśmiały. Czasami wydaje mi się, że się mu podobam, ale tak w ogóle robi wrażenie, jakby interesowały go tylko komputery.

– Kiedy byliśmy z Connem na studiach, wszyscy faceci byli tacy. Chodzili z obłędem w oczach i dyskutowali o twardych i miękkich dyskach. Obawiam się, że większości to zostało. Tracą rezon, gdy tylko spojrzysz na nich jakaś dziewczyna.

– Jednak Connor jest inny – zauważyła sekretarka.

– Tak, zupełnie inny – zgodziła się Andie z gorzkim uśmiechem. – Zawsze miał powodzenie u kobiet i wiedział, jak się zachować.

Margie spojrzała na nią, jakby chciała coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnowała i rozluźniła się.

– Wobec tego spotykamy się w czwartek.

– Wspaniale.

– Lubisz kuchnię meksykańską?

– Uwielbiam.

Sekretarka zrobiła zafrasowaną minę, jakby o czymś zapomniała.

– Będzie z nami chłopak Kristy. – Po chwili jej twarz rozjaśniła się. – Ale nie przejmuj się. Fajnie się z nim rozmawia. Jedno chrząknięcie znaczy nie, dwa – tak, a wzruszenie ramion, że nie wie, co powiedzieć.

– A czy wydaje jakiegoś ludzkie odgłosy?

Margie wzruszyła ramionami, jakby chcąc zademonstrować gest, o którym opowiadała.

– Nie mam pojęcia. Bardzo rzadko widuję go z pustymi ustami. Ciągle się czymś obżera.

Andie wybuchnęła śmiechem.

– Chętnie go poznam. Chodziłam z kimś takim, kiedy byłam na studiach. Był wtedy akademickim wicemistrzem w zapasach.

– Ten pływa na desce.

Andie spojrzała na zegarek i zerwała się z krzesła.

– To może poczekać. – Machnęła ręką w stronę ekranu. – Muszę jeszcze przejrzeć część papierów z Connem. Nie ma mnie dla nikogo poza facetami z Becktronu.

Ruszyła w stronę drzwi, ale powstrzymał ją dziwny wyraz twarzy sekretarki.

– Czy, hm... ta gruba koperta od jego prawnika... ? – zaczęła Margie.

– Orzeczenie z sądu o rozwodzie – dokończyła za nią.

– Więc znowu jest wolny – powiedziała w zamyśleniu sekretarka. – Ta Woodruff znowu tu zacznie przychodzić. Od miesięcy ostrzy na niego szpony, krążąc tu niczym sęp.

Ta metafora w sposób niezwykle plastyczny oddawała to, co się działo w biurze. Tyle tylko, że Connor nie był zupełnie bezbronny i też miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Jeśli tylko zdradzi się ze swoimi planami, Conn zacznie przed nią uciekać jak wystraszony zając. – Andie również użyła podobnego porównania. – Chyba ma już dość zawierania małżeństw.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

Margie jeszcze raz spojrzała na kartkę z numerem telefonu Alaina i wyszła z gabinetu. Andie ruszyła w przeciwnym kierunku, do biura Conna. Przypomniała sobie piękną i zimną Olivie Woodruff, prowadzącą znane biuro porad prawnych. Olivia uwodziła Conna prawie rok, zanim powierzył jej prowadzenie interesów Devlin Electronics, nigdy jednak nie ukrywała tego, że chodzi jej o coś więcej. Jak do tej pory Conn trzymał ją na dystans, ale teraz, po rozwodzie, może mieć ochotę na odrobinę „zrozumienia”. Czy nie o to chodziło mu dziś rano?

Dopiero kiedy zastukała do dębowych drzwi, zdała sobie sprawę, że marszczy czoło. Rozpogodziła się trochę i obciągnęła spódnice.

– Wejść! – rozległo się z wewnątrz.

Andie uśmiechnęła się. Mimo własnej firmy i całego bogactwa Conn wciąż zachowywał się jak sztubak.

Weszła do przestronnego, wypełnionego antykami wnętrza. Wszystko urządziła tu sama. Inaczej Conn wciąż by siedział pośród komputerów i porozrzucanych po podłodze pudełek po pizzy.

– Cześć, kochanie – powiedział, widząc ją w drzwiach.

– Nieźle wyglądasz – stwierdziła, przyglądając się mu krytycznie. – Ale pewnie boli cię głowa.

Conn jęknął i podniósł palce do skroni.

– Jak wszyscy diabli. Nie sądziłem, że po dwunastoletniej whisky można mieć takiego kaca.

– Po wszystkim można – powiedziała ze stoickim spokojem. – Zależy, ile się tego wypije.

– Tani chwyt – mruknął.

– To nie chwyt, ale święta prawda. Dziewczyna sięgnęła do torebki, z której wyjęła żółtą paczuszkę. Rozdarła ją, a następnie wsypała zawartość do szklanki, zalała wodą mineralną i wymieszała.

- Wypij to – powiedziała.
- Szybko czy powoli? – spytał.
- Szybko. Ma paskudny smak – wyznała ze spokojem.
- To trucizna czy lekarstwo?
- A nie jest ci wszystko jedno?

Conn wzruszył ramionami.

- W zasadzie – jest.

Wstał z wyściełanego skórą fotela i wypił zawartość szklanki trzema łykami. Za każdym razem krzywił się niemiłosiernie.

- Dobrze się bawisz, co? – spytał, widząc jej minę.

– Tak sobie – odparła. – Czekam, aż będziesz mógł zacząć pracę. Umówiłam cię na jedenastą z Frankiem Czarneckim.

– Do licha! Więc ciągle mamy problem z tą zdalnie sterowaną podwodną sondą sejsmiczną?!

Skinęła głową.

– W zeszłym tygodniu mieliśmy pięćdziesiąt procent zwrotów. Frank przysięga, że to nie projekt jest zły, ale wykonanie.

– A produkcja zaklina się, że to wina projektu. – Conn skrzywił się i chwycił za głowę. – To nie ma sensu, Andie. Ten projekt jest naprawdę dobry. Sprawdziałem go z Frankiem setki razy. Nasz prototyp przeszedł wszelkie możliwe testy. On musi działać!

- Więc to jednak produkcja...

– Chyba tak – stwierdził z westchnieniem. – Musimy to wiedzieć jak najszybciej. Deep Six Explorations podpisał właśnie umowę z rządem kanadyjskim. Nie mogą czekać, aż nasze sondy zaczną działać.

Conn potrząsnął głową, a potem znowu się skrzywił. Pochylił się, żeby móc rozmasować mięśnie karku. Andie odsunęła jego dłonie i sama zaczęła masaż.

– Mamy najlepszą produkcję i najlepszy zespół projektantów – stwierdziła, wykonując wolne, ugniatające ruchy. – Tyle tylko, że jedni z zasady nie ufają drugim. A może wszystko jest w porządku i wina leży gdzie indziej – zastanawiała się.

- Na przykład – gdzie?

– Nie mam pojęcia – odparła. – Nie znam się przecież na tym. Czy my produkujemy wszystkie elementy do tej sondy?

Conn szarpnął się, tak że przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Zapominając o bólu głowy, sięgnął po słuchawkę.

– Kość programowa! – rzucił w jej kierunku. – Zamówiliśmy ją w Shoendorf Systems, ponieważ produkowanie jej u nas byłoby zbyt drogie. Zaraz pójde do hali produkcyjnej, żeby spotkać się z Bobem Millerem. Zadzwoń do magazynu i poproś, żeby przysłali nam kości. Przetestujemy je dziś po południu.

– Dobrze – powiedziała, podchodząc do drzwi. – Zadzwonię też do Shoendorfa i poproszę o faksy z wynikami ostatnich kontroli jakości. Muszę też spytać, czy nie zmieniali ostatnio dostawców. Może problem leży jeszcze gdzie indziej.

Conn patrzył z uśmiechem na wychodzącą dziewczynę. O dziwo, kącik minął jak ręką odjął.

– Bob? Zaczekaj chwilę. – Włączył przycisk. – Hej, Andie, powiedz temu żabojadowi, żeby cię zostawił w spokoju! Jesteś moja!

Potrząsnął głową, myśląc o tym, co zrobiłby bez Andie. Jego firma szybko zesłałaby na psy. Nikomu nie ufał tak bardzo jak jej. Co więcej, cenił sobie to, że jako jedyna z jego pracowników nie bała się go i potrafiła powiedzieć mu parę gorzkich słów prawdy.

Z nią zwykle dyskutował o wszystkich problemach, również technicznych, związanych z kolejnymi projektami. I chociaż często brakowało jej specjalistycznych informacji, zawsze potrafiła mu odpowiednio doradzić. Przypuszczalnie brało się to stąd, że Andie niezwykle szybko się uczyła. Dzięki wrodzonej inteligencji potrafiła wchłonąć i „przetworzyć” każdy problem. We wszystkim była dobra. Być może dlatego w niczym wybitna. Jednak czyniło to z niej znakomitą asystentkę i doradcę.

Nagle pomyślał o czymś innym i jego serce zabiło gwałtowniej. To zadziwiające, że dziś rano, kiedy trzymał ją w ramionach, czuł, iż właśnie tak powinno być, że Andie jest jakby dla niego stworzona. Tulił ją do siebie mocno i było mu tak dobrze...

W tym momencie zorientował się, że wciska policzek w plastikową słuchawkę. Po drugiej stronie linii czekał Bob. Wyłączył więc wyciszanie i chrząknął.

– Bob? Hm... tak. Chciałbym się z tobą jak najszybciej...

Andie spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi, nie mogąc uwierzyć, że tak szybko mija jej czas. Bob Miller i Frank Czarnecki są już pewnie w pokoju konferencyjnym na trzecim piętrze. Jeśli się nie pośpieszy, zaraz : skoczą sobie do oczu.

Dziewczyna westchnęła. Czasami dziwiło ją, że to właśnie mężczyźni podchodzą tak emocjonalnie do swojej pracy. Obaj inżynierowie zaangażowali się w projekt Deep Six i traktowali go bardzo osobiście.

Chciała właśnie wyjść, kiedy zadzwonił telefon. Dziewczyna podniosła słuchawkę.

– Andie? – usłyszała głos sekretarki. – Masz niezbyt miłego gościa.

– To znaczy?

– Nadleciały sępy – powiedziała zagadkowo Margie i odłożyła słuchawkę.

Andie zachodziła w głowę, o co może chodzić sekretarce. Natłok wydarzeń sprawił, że zapomniała już o wcześniejszej rozmowie. Przypomniała sobie o niej jednak, gdy tylko zobaczyła falę blond włosów i poczuła zapach słodkich i potwornie drogich perfum.

– Dzień dobry, Olivio. Miło cię widzieć.

– Wątpię – rzuciła przez zęby nowo przybyła. – Najpierw musiałam się przebijać przez strażę, a potem tłumaczyć przed twoją sekretarką. I to wszystko po to, żeby spotkać się z Connorem.

Andie uśmiechnęła się tak ciepło, że z pewnością zmroziłaby nawet rozżarzone węgle, i odchyliła się nieco na swoim krześle.

– Nie robiłabym ci żadnych trudności. Niestety, Conn wyszedł.

– Ma pewnie jakieś spotkanie.

– Nie, jest w dziale produkcji – poinformowała ją Andie. – Obawiam się, że trudno będzie go znaleźć.

Olivia wydeła wargi.

– Może go jednak przywołasz. – Wskazała na pager.

– Conn nie lubi, kiedy mu się przeszkadza.

– Nawet z mojego powodu?

– Nawet z mojego powodu – odparowała Andie. Szach i mat. Olivia była załatwiona. Mimo to nie chciała się poddać. Nie na darmo przecież włożyła te purpurowe spodnie z jedwabiu i dopasowaną do nich bluzkę, ma którą narzuciła błyszczący żakiet.

– Podobno jest już wolny – powiedziała, oglądając swoje paznokcie, które wyglądały tak, jakby przed chwilą rozszarpywała nimi kawały najbardziej krwistej wołowiny.

– Nie rozmawiam o osobistych sprawach pana Devlina – stwierdziła cierpko Andie.

– Zauważyłam. Równie trudno wyciągnąć od ciebie jakąś informację, jak wycisnąć trochę grosza z mojego byłego męża. Cieszę się jednak, że Connor jest wolny. – Znowu zaczęła oglądać swoje paznokcie. – Mam pewne plany związane z jego osobą.

– Mam nadzieję, że nie chcesz go zgwałcić. Olivia potrząsnęła głową, wcale nie urażona tą uwagą.

– Nie, chociaż nie miałabym nic przeciwko małemu seansikowi na jego biurku...

Andie parsknęła śmiechem.

– Szkoda, że nie widziałas jego biurka. Pełno na nim różnego sprzętu. Mogłoby się okazać, że jesteście sprzężeni z komputerem.

Ku jej zaskoczeniu Olivia również się roześmiała.

– O Boże, Connor zachowuje się jak dzieciak, jeśli chodzi o te wszystkie elektroniczne śmieci. W zeszłym tygodniu, kiedy utknęliśmy w korku, wdał się w pogawędkę z jakimś dziesięcioletkiem na temat gier komputerowych.

– Radzę się do tego przyzwyczaić.

– Nie mam zamiaru. – Olivia uśmiechnęła się lekko. – Raczej postaram się go przekonać do innego rodzaju gier i zabaw.

Andie przypomniała sobie, jak wspaniale jej było dziś rano w ramionach Conna, i omal się nie skrzywiła. Z trudem zdołała zapanować nad nerwami.

Po tych niezbyt przyjemnych chwilach przyszedł jednak moment triumfu. Olivia raz jeszcze rozejrzała się po biurze i westchnęła.

– Powiedz mu, że tu byłam – mruknęła, zbierając się do wyjścia. – I że czekam na telefon.

– Dobrze. Czy Conn ma twój numer? – To był cios poniżej pasa. Jednak twarz Olivii pozostała niezmienną.

– Wiesz dobrze, że ma, Andreo. Pamiętaj, że spytam go, czy przekazałaś wiadomość.

Andie chciała już coś odpowiedzieć, ale Olivia była szybsza. Wyszła, otwierając szeroko drzwi. Pewnie chciała je zamknąć z trzaskiem, ale zmieniła zdanie. Andie nie wiedziała, dlaczego. Dopiero po chwili dostrzegła w przejściu uśmiechniętego od ucha do ucha Conna. Marynarkę miał przerzuconą przez ramię, a koszulę utyłaną smarami.

– Miałaś rację, Andie! – krzyknął. – Jesteś naprawdę kochana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olivia Woodruff cofnęła się do biura i oparła o brzeg fotela. Jak zawsze wyglądała wystrzałowo. Spojrzała na Conna z wyczekującym uśmiechem, a on skinął jej zdawkowo głową i ominął, aby złożyć pocałunek na ustach Andie.

Starając się nie zważać na całą gamę emocji, które nagle się w nim obudziły, ukucnął obok dziewczyny i podsunął jej pod nos jakiś dokument z wykresami i rysunkami. Andie wlepiła w niego nieprzytomny wzrok.

– Popatrz tu! Naprawdę jestem ci wdzięczny. Dzięki tobie zarobiliśmy około dwunastu milionów!

– Więc to jednak kość? – spytała, rozpoznając niektóre z rysunków.

– Shoendorf zmienił dostawcę części jakieś trzy miesiące temu! – powiedział dobitnie. – Sami mieli problemy z jakością, ale oczywiście nic nam o tym nie powiedzieli. – Wyprostował się nieco i raz jeszcze pocałował ją w usta. – Zasłużyłaś na podwyżkę.

Andie roześmiała się radośnie. To, że pozbyli się kłopotu, cieszyło ją prawie tak bardzo jak Conna.

– Czy mogę odwołać planowane spotkanie? – spytała.

– Już to zrobiłem – powiedział. – Bob i Frank znów są dobrymi kumplami. Dział zakupu i sprzedaży ma załatwić całą sprawę z Shoendorfem. Krótko mówiąc – kryzys został zażegnany. I to dzięki tobie!

Wciąż uśmiechnięta spojrzała na koszulę Conna.

– Musisz wkładać fartuch, kiedy idziesz do hali produkcyjnej. Poszukaj czystej koszuli u siebie w biurze. Powinna być w szafce.

Conn westchnął.

– Sam nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Wstał i rozejrzał się po pokoju. Dopiero teraz zainteresował się Olivią.

– Cześć, Liv. Chcesz mnie zaprosić na lunch? – spytał, podchodząc do prawniczki.

– Obawiam się, że nic z tego nie będzie – wtrąciła szybko Andie. – Musimy przejrzeć te dane przed kolejnym spotkaniem. Możecie się najwyżej umówić na kolację. Albo wcale – dodała po chwili milczenia.

Olivia wyjęła chusteczkę, żeby zetrzeć smugę z policzka Conna.

– To miłe, że Andie tak się o ciebie troszczy – powiedziała, patrząc na dziewczynę.

Wzrok Conna również powędrował w tym kierunku. Andie uśmiechała się radośnie. Również Olivia wyglądała tak, jakby żyła z jego asystentką w największej przyjaźni. A jednak coś w zachowaniu obu kobiet wskazywało, że najchętniej rzuciłyby się sobie do oczu. Wyglądały jak dwie niebezpieczne kocice, które trzymają pazury w pogotowiu.

Oczywiście wiedział, że obie panie niespecjalnie się lubią. Niestety, nie miał pojęcia, dlaczego. Meandry kobiecej psychiki wydawały mu się zbyt skomplikowane. Już dawno przestał rozumieć zachowanie większości przedstawicielek płci żeńskiej, z którymi się stykał. Dlaczego, na przykład, jego przyjaciółki się nie lubiły? Czytały przecież te same książki,

chodziły na te same filmy, miały podobne problemy. Z pewnością nie zabrakłoby im tematów do rozmowy. Tyle że rozmowa się jakoś nie kleiła.

– Chodź. Zapraszam cię wobec tego na filiżankę kawy – powiedział, kładąc dłoń na plecach Olivii i popychając ją w stronę drzwi.

Kiedy znaleźli się w jego biurze, okazało się, że ekspres jest prawie pełny. Conn nalał kawy do dwóch filiżanek, z których jedną podał prawnicze.

– Na zdrowie – powiedział i upił łyk.

– Raczej: wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia – powiedziała, podnosząc do góry filiżankę.

Conn spojrzął na nią nieufnie.

– O co ci chodzi? – spytał.

Olivia uśmiechnęła się do niego łagodnie.

– Dowiedziałam się, że jesteś w końcu wolny. To chyba miło pozbyć się żony. Zwłaszcza drugiej.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy miło – mruknął z wyraźną niechęcią. Chciał wygrzebać z pamięci jakieś wspomnienia, które obudziłyby w nim chociaż odrobinę bólu, ale pamiętał tylko smutek i zmęczenie. – Skąd się o tym dowiedziałas? Mam nadzieję, że nie z prasy.

Olivia potrząsnęła głową.

– Środowisko prawników wcale nie jest takie duże. Kolega powiedział koledze, a ten, powiedzmy, koleżance – wyjaśniła. – Miałam zamiar wpaść do ciebie, ale byłam na przyjęciu, które skończyło się po północy.

Conn pomyślał o butelce whisky, którą zostawił przy zlewie w kuchni.

– Może dobrze, że nie przyszedł. Prawdę mówiąc, nie byłem w najlepszym nastroju.

– Nie szkodzi – machnęła ręką. – Gdybym przyszedł, od razu by ci się poprawił. Daj spokój, Connor. Wyglądasz jak widmo z noweli Poe'go.

Uśmiechnął się zdawkowo i z trudem przełknął ślinę.

– Zdaje się, że mam kaca.

– Aha, rozumiem. – Olivia pokiwała głową. – Więc to aż tak?

Chrząknął w odpowiedzi. Równie dobrze mogło to być potwierdzenie, jak i zaprzeczenie. Następnie podszedł do jednego z foteli i opadł nań ciężko. Zwykle lubił spotkania z Olivią, ale dzisiaj był po prostu bardzo zmęczony.

– Więc co mogę dla ciebie zrobić, Liv? Prawniczka raz jeszcze potrząsnęła głową. Zdjęła buty na wysokich obcasach, podeszła do niego i usiadła na stojącym obok krześle.

– Ale zrobiłeś się oficjalny – stwierdziła, kładąc swoje długie, kształtne nogi na jego kolanach. – Wiesz dobrze, dlaczego przyszedłam. Miesiąc temu złożyłam ci propozycję i wciąż czekam na odpowiedź.

Conn wziął w dłonie jej stopy i rozpoczął masaż.

– Myślałem, że żartujesz, Liv.

– Mówiłam poważnie – odrzekła, podstawiając mu drugą stopę. – Chcę, żebyś się ze mną ożenił. Bez tych wszystkich wstępnych uzgodnień, ochrony własnych interesów i tak dalej.

– Równie dobrze moglibyśmy po prostu ze sobą sypać – stwierdził, przerywając na chwilę masaż. – Przynajmniej sporo zaoszczędzilibyśmy.

Olivia roześmiała się.

– Do licha! Od ośmiu miesięcy staram się zwabić cię do łóżka i nic!

– Przecież byłem żonaty – przypomniał jej.

– Żyliście w separacji. Kiedy cię poznałam, już nie mieszkaliście z Judith.

– Małżeństwo to małżeństwo – odparł wyraźnie poruszony. – Inne rzeczy się nie liczą. Być może nie byłem dobrym mężem, ale skoro już nim byłem, nie miałem zamiaru sypać z innymi kobietami.

Olivia westchnęła cicho.

– Już to mówiłeś – stwierdziła pustym, wypranym z emocji tonem. – Jednak nie ma już sensu do tego wracać. Przecież jesteś wolny. Moglibyśmy to zrobić nawet tutaj, teraz...

Rozejrzał się niepewnie po biurze. Wciąż nie wiedział, czy Olivia mówi poważnie, czy tylko się z nim droczy. Z tą kobietą nigdy nic nie wiadomo. Odetchnął z ulgą, widząc, że Olivia nie ma zamiaru tańczyć na stole czy też rozrzucać dokoła swoich kolorowych szmatek.

– Jestem wolny od dziewiętnastu godzin i – spojrzął na zegarek – kilkunastu minut. Dlaczego miałbym się znowu z kimś wiązać?

– Nie z kimś, ale ze mną! – powiedziała, wyraźnie rozgniewana. – Nie jestem Judith czy Lizą. Nie udaję, że jestem w tobie zakochana, i nie chcę, żebyś ty kochał mnie na śmierć i życie. Oboje jesteśmy zmęczeni i rozczarowani życiem. W ciągu ośmiu lat miałam dwóch mężów i każdy mówił mi, że mnie kocha, a jednocześnie starał się mnie przerobić na własne kopyto. Mam już tego dość.

Wyjęła stopę z jego dłoni i usiadła wyprostowana na krześle. Przez chwilę milczała, jakby chciała sobie przypomnieć wszystkie punkty starannie przygotowanego przemówienia.

– Posłuchaj, Connor. Mam trzydzieści cztery lata i jestem jednym z najlepiej zarabiających prawników na zachód od Missisipi. Nie mogę żyć bez pracy. Nie mam ochoty stać się słodką, potulną żoną, która przygotowuje mężowi posiłki. Potrzebuję mężczyzny, który przyjmie mnie taką, jaka jestem. Z moimi humorami, sukcesami i nadgodzinami.

– Skąd przypuszczenie, że ja jestem odpowiednim mężczyzną? – spytał, mimowolnie zdradzając zainteresowanie.

Wzruszyła ramionami.

– Ja to po prostu wiem – odparła z rozbijającą szczerością. – Sam przesiadujesz godzinami w biurze, więc nie możesz do nikogo mieć o to pretensji. Poza tym masz dość pieniędzy, żeby nie interesować się moimi zarobkami.

Olivia skuliła się na krześle i przez moment nie przypominała samej siebie. W tej chwili podobała mu się znacznie bardziej.

– Sam wiesz, jak jest w biznesie – ciągnęła. – To okrutny świat, pozbawiony uczuć. Dlatego chciałabym, żeby ktoś na mnie czekał w domu albo wybrał się ze mną na jakieś przyjęcie. Mam już dosyć znajomości na parę dni. To nie dla mnie. Moim zdaniem pasujemy do siebie i nasz związek miałby głęboki sens.

– Coś w rodzaju fuzji przedsiębiorstw?

– Raczej przedsiębiorców – sprostowała z uśmiechem.

– Ale przecież w tym również nie ma uczucia!

– Dwa razy żeniłeś się z miłości – powiedziała chłodno. – I popatrz, do czego to doprowadziło.

Niestety, miała rację. Conn chciałby zaprzeczyć, ale nie mógł.

– Poza tym chciałabym mieć dziecko – powiedziała z niecierpliwością kogoś, kto nie może pogodzić się rzeczywistością. – Mój czas powoli mija. Gdyby nie to, zgodziłabym się na nieformalny związek. Możesz mi wierzyć lub nie, ale jestem na tyle staroświecka, że uważam, iż dziecko powinno mieć ojca i dom. – Uśmiechnęła się przeprasząco, czując, że się zagalopowała. Connor przyglądał się jej uważnie.

– To głupie, prawda? – spytała ze spuszczoną głową.

– Wcale nie! – zaprotestował energicznie.

Dzieci. Oboje z Judith często kłócili się z tego powodu. On chciał mieć dziecko, a żona nie.

– Jak będę prowadziła interesy, opiekując się małym dzieckiem? – pytała zwykle, ale Conn nawet nie starał się znaleźć odpowiedzi i zaszywał się naburmuszony w najdalszym kącie domu.

Niestety, oboje mieli własne firmy i musieli poświęcać im masę czasu. Zdarzało się, że prawie się nie widywali w ciągu paru kolejnych dni.

– Czy mam się teraz zdecydować, czy mogę jeszcze wszystko przemyśleć? – spytał, odrywając się od niemiłych wspomnień.

Olivia zaśmiała się cicho.

– Przecież nie mogę wymagać, żebyś decydował się na małżeństwo po dziewiętnastu godzinach i iluś tam minutach od zakończenia poprzedniego. Możesz się zastanawiać tak długo, jak chcesz. Byle w granicach zdrowego rozsądku – dodała, wstając i opierając się na jego ramieniu. – Oczywiście, możemy pogadać o małym zadatku.

Dotknęła jego szyi pieścizotliwym gestem.

– Myślałem, że się spieszysz.

– Mogę być szybka i dobra – kusiła.

– Aleja nie – stwierdził, odsuwając się, żeby umknąć przed jej ustami. – Za parę minut mam spotkanie, więc nie obiecuj sobie zbyt wiele.

Olivia poruszyła sugestywnie biodrami.

– Wystarczy parę minut – powiedziała. – Potem będziesz się mógł zająć interesami.

Nie nalegała dłużej. Wręcz przeciwnie, spojrzała na zegarek i zaczęła poprawiać ubranie.

– O Boże! Już jestem spóźniona. Mam spotkanie z przedstawicielami dużej firmy inwestycyjnej. Mogę niezłe zarobić, więc trzymaj za mnie kciuki.

– Załatwione – mruknął ponuro Conn.

Wzmianka o firmie inwestycyjnej sprawiła, że przypomniał mu się Alain DeRocher, co z kolei spowodowało, że pomyślał o Andie i jej planowanej przeprowadzce do Montrealu.

– Cześć, kochanie – powiedziała Olivia, ucałowawszy go w oba policzki, ponieważ tylko na taką formę intymnego kontaktu jej pozwolił.

Po moim trupie, pomyślał Conn. Oczywiście chodziło mu o Andie.

– Co?... A, cześć. Zadzwoń do ciebie.

– Spróbuj tego nie zrobić! – powiedziała surowym tonem i gwałtownie otworzyła drzwi.

Za progiem stała jak zwykle uśmiechnięta i spokojna Andie. Olivia skinęła jej głową.

– Chciałam ci przypomnieć o spotkaniu – powiedziała, kiedy Olivia już wyszła. – Czy to prawda, że chcesz się z nią ożenić? – spytała beznamiętnym tonem, w którym kryły się jednak złowrogie nutki.

Conn potarł czoło i zamknął na chwilę oczy.

– Ee... Rozmawialiśmy o małżeństwie, to prawda – stwierdził zmęczonym głosem. – Ale nie musisz się spieszyć z prezentem ślubnym.

Andie skrzywiła się, jakby zaproponował jej coś nieprzyzwoitego.

– Kupiłam ci już dwa prezenty – powiedziała pełnym napięcia głosem. – I nie dostaniesz trzeciego.

Oparł się o miękki fotel i spojrzał na nią tak, jakby spadła z księżyca.

– Uspokój się, Andie. Nie mam zamiaru się żenić. W ogóle nie wiem, o co wam chodzi. – Mówiąc „wam” miał na myśli kobiety i Andie to dobrze zrozumiała.

– Ja natomiast wiem, o co chodzi Olivii. – Dziewczyna wzięła się pod boki. – Wcale nie ukrywa, że chce za ciebie wyjść. Ciekawa więc jestem twego zdania na ten temat. Choćby ze względu na naszą przyjaźń.

Conn chciał się wszystkiego wyprzeć. Podniósł ręce do skroni, ponieważ znowu zaczęły mu pulsować.

– Prawdę mówiąc, miewałem gorsze propozycje – wyznał w końcu. – Dwa razy żeniłem się z miłości. Może właśnie dlatego miałem problemy. Czasami myślę, że miłość nie istnieje i że powinienem na czymś innym oprzeć swój związek. W wypadku Olivii byłaby to wspólnota interesów.

Cień przemknął po twarzy Andie. Conn spodziewał się, że usłyszy jakiś komentarz, ale dziewczyna bez słowa odwróciła się i podeszła do drzwi. Kiedy zobaczył, jak znika za nimi, pomyślał, że gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, poprosiłby właśnie Andie, żeby za niego wyszła.

Po chwili jednak stwierdził, że popełniłby błąd. Nie wolno żenić się z najlepszymi przyjaciółkami. Później, gdyby zdecydował się na rozwód, nie miałby już nikogo, do kogo mógłby zwrócić się po pomoc.

Parę godzin później Andie wciąż kipiała ze złości. Trzeba być idiotą, żeby następnego dnia po rozwodzie decydować się na nowe małżeństwo! myślała. Znała tylko jedną osobę głępszą od Conna. A mianowicie – siebie. Jednak w tym, że dała się opętać Connowi, nie było tak naprawdę niczego dziwnego. Był nie tylko przystojny, lecz również męski i wiedział doskonale, czego chce w życiu. Nie ukrywał swoich chłopięcych wybryków, jednak jeśli chodzi o rodzinę, zachowywał się zawsze jak dojrzały mężczyzna. Wydawał się doskonałym kandydatem na męża.

Co więcej, umiał się zachować w towarzystwie i potrafił wybrać odpowiednie wino do

obiadu. Zwłaszcza te cechy spodobały się jego drugiej żonie.

Zresztą Judith też miała swoje zalety. Była piękna i inteligentna, choć być może za bardzo rozpieszczona przez bogatych rodziców. Przez pierwszy rok ich związek lśnił pełnym blaskiem. Stanowili ozdobę wszystkich ważniejszych przyjęć w Seattle.

Jednak później Conn stał się ponury i zaczął bez powodu krzyknąć na swoich podwładnych. Pracował do późna i rzadko bywał w domu. Andie starała się nie zwracać na to uwagi aż do czasu, kiedy na Nowy Rok pojawił się bez zapowiedzi w jej mieszkaniu.

Powiedział wtedy facetowi, z którym się umówiła, żeby szedł do diabła, nalał sobie pół szklanki brandy i wypił jednym haustem. Następnie rzucił szkłem o ścianę i wybuchnął stekiem takich przekleństw, jakich nigdy nie słyszała z jego ust.

Dopiero wtedy dowiedziała się prawdy o Judith. Opowiedział jej, że od pół roku kłóć się o dziecko i że Judith zagroziła, że się wysterylizuje. Nie chciała mieć dzieci. Wolą robić karierę i błyszczeć w towarzystwie. To ona zdecydowała się na rozwód.

Conn bardzo się wtedy zmienił. Nie chciał już być duszą towarzystwa. Trochę przygaśł, chociaż cierpienie widoczne na jego twarzy czyniło go jeszcze bardziej pociągającym. Wciąż roztrząsał problem swojego małżeństwa i tego, czy w ogóle powinien się żenić. Przez rok żyli w separacji. Jednak, mimo licznych zakusów ze strony różnych pań, w tym Olivii, nie zdradził żony. Przynajmniej tak się Andie wydawało. Nigdy nie rozmawiali o jego życiu erotycznym.

Andie zakłęła pod nosem. Gdyby miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, poszłaby już do domu. Mogłaby się wymoczyć w olbrzymiej wannie, a potem odespać stracone poranne godziny.

Telefon stojący na jej biurku zadzwonił nagle. Niechętnie sięgnęła po słuchawkę.

– Tak, słucham.

– Przyszedł pan Beck z synem.

– Co?! Już są tutaj?! Zaraz będę gotowa. – Szybko włożyła żakiet, a następnie zajrzała pod biurko w poszukiwaniu butów. Jeszcze chwila, żeby odświeżyć makijaż, przyczesać włosy i już była gotowa. Zajrzała jeszcze do sąsiedniego biura, żeby uprzedzić Conna. Na jej ustach znowu pojawił się uśmiech.

Marc Beck zauważył ją pierwszy.

– Cieszę się, że panią widzę – powiedział z taką szczerością i prostotą, że od razu zrobiło jej się przyjemniej. – Miałem nawet zamiar zadzwonić do pani wczoraj. Nieoczekiwanie dostałem bilety do filharmonii, a zdaje się, że pani lubi Chopina.

– Uwielbiam go – potwierdziła.

– Nic z tego – powiedział Conn, który pojawił się nagle niczym *deus ex machina*. – Do momentu podpisania umowy jesteśmy konkurentami i będę uważał tego rodzaju propozycje za gest wrogi wobec Devlin Electronics.

– Roześmiał się, chcąc dać do zrozumienia, że żartuje, jednak jego ton zdradzał pewną irytację. Kim był ten szczeniak, żeby tak przystawiać się do Andie? Zwłaszcza tutaj, na terenie firmy. Zupełnie nie dotarło do niego to, że znacznie groźniejszym rywalem jest DeRocher.

Marc tylko wzruszył ramionami, a następnie uściśnął mocno dłoń Conna.

– Wobec tego powinniśmy szybko dobić targu – stwierdził. – Ja również lubię Chopina.

Conn chciał powiedzieć, że skoro tak bardzo lubi muzykę, to najlepiej zrobi, jeśli zostanie w domu, żeby posłuchać płyt kompaktowych, i da spokój jego pracownikom. Na szczęście w porę ugryzł się w język.

– Wobec tego do dzieła – rzucił.

– Właśnie to lubię – usłyszał za sobą. – Rzeczowość i pracowitość. Rzadko spotykane cechy u przedstawicieli młodego pokolenia.

Conn odwrócił się. Jego wzrok napotkał zwodniczo łagodne, szare oczy Desmondą Becka. Starszy, lecz postawny mężczyzna wszedł właśnie do biura Andie.

Obaj mężczyźni uściśnęli z szacunkiem swoje dłonie. Desmond Beck był doskonałym inżynierem i znakomitym dyrektorem. Jego firma przeżywała kryzys z powodu recesji, a nie błędów właściciela.

Nagle w szarych oczach Becka pojawiły się stalowe błyski.

– Będę z panem szczery. Wciąż mam duże wątpliwości dotyczące umowy.

Conn wzruszył ramionami.

– W każdej chwili możemy o tym porozmawiać.

– Jest jeszcze jedna sprawa, panie Devlin. Moi ludzie uważają, że powinniśmy poczekać na inne oferty. Obawiamy się, że chodzi panu tylko o nasze patenty, a później zechce pan rozparcelować firmę i sprzedać ją po kawałku różnym nabywcom.

– Becktron ma przestarzałe maszyny. – Connor z trudem wytrzymał uważne spojrzenie Becka. – Udało wam się przetrwać dzięki kontraktom z wojskiem, ale po kolejnych cięciach jesteście na najlepszej drodze do bankructwa. Jednak wasze patenty rzeczywiście są warte wiele milionów i chcę za nie dobrze zapłacić.

Przerwał na chwilę i rozejrzał się dokoła.

– Pańscy ludzie niepotrzebnie boją się o pracę. Na nich również mi zależy. To dobry i zgrany zespół. Byłbym szalony, gdybym chciał się ich pozbyć. Natomiast jeśli firma zbankrutuje, tak czy owak znajdą się na bruku.

Conn miał już za sobą najtrudniejszą część przemówienia i mógł się teraz uśmiechnąć.

– To prawda, że chcę sprzedać część firmy. Przestarzałe maszyny, stare technologie, niektóre budynki. Zachowam jednak to, co najważniejsze w Becktronie.

Desmond Beck patrzył na niego. Zmarszczone brwi świadczyły, że rozważa dokładnie jego słowa.

– Do licha, ma pan rację. Moja firma przestała być konkurencyjna. Powiniennem ją sprzedać.

– Jednak część zarządu myśli inaczej – wpadł mu w słowo syn. – Przyszliśmy tutaj, żeby powiedzieć, iż musimy jeszcze porozmawiać. To nie jest tylko kwestia – sprzedawać czy nie, lecz również struktury zatrudnienia, pieniędzy i tak dalej. Nasi dyrektorzy nie mają ochoty wracać na stanowiska kierowników z o połowę mniejszą pensją.

Conn zagryzł wargi. Chciał jak najszybciej przejąć firmę. Nie mógł przecież czekać w nieskończoność. Nagle zauważył wzrok Andie, która niemal niedostrzegalnie potrząsnęła

głową. Wypuścił nagromadzone w płucach powietrze. Do diabła! Ta kobieta potrafiła czytać w jego myślach!

– Czy mogę coś zaproponować? – spytała cicho. Zgromadzeni spojrzeli na nią z zainteresowaniem. – Jak rozumiem, panowie chcieliby podpisać umowę?

Ojciec i syn skinęli głowami.

– Chodzi tylko o to, żeby przedyskutować gdzieś w spokoju wszystkie problemy?

Ponownie ten sam gest. Conn zrobił taką minę, jakby wiedział, o co chodzi, chociaż wcale nie znał zamiarów Andie. Miał jednak tyle zdrowego rozsądku, żeby jej nie przeszkadzać.

– Wobec tego wybierzmy się na kilka dni do Timberwolf. Możemy zarezerwować dla siebie cały ośrodek.

Nikt nam nie będzie przeszkadzał i może w ten sposób uda nam się dogadać. Będziemy mieli do dyspozycji salę konferencyjną i wszystkie potrzebne urządzenia. Desmond Beck nie potrafił ukryć zaskoczenia.

– To świetny pomysł! Co ty na to, Marc? Syn pokiwał z podziwem głową.

– Znakomicie. Inaczej będziemy zastanawiać się nad wszystkim tygodniami. Proponuję dyskusje w kołach specjalistów, a później podsumowanie. To powinno rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– Więc zgoda. – Desmond spojrzął na zegarek.

– Ustalcie szczegóły. Ja muszę już iść.

Marc uśmiechnął się.

– Bardzo się cieszę – powiedział cicho do Andie.

– Może uda nam się porozmawiać jeszcze o czymś innym niż interesy.

Dziewczyna rozpromieniła się.

– To będzie...

– Mało prawdopodobne – Conn wpadł jej w słowo. Nie podobało mu się to, że Beck stoi tak blisko dziewczyny, ani to, że dotyka jej ramienia. W ogóle nic mu się nie podobało w młodym Becku.

– Będziemy mieli dużo pracy – dodał. – Nie sądzę, żebyśmy znaleźli czas na przyjemności.

Andie postąpiła mu tajemniczy uśmiech, ale Conn nie zwrócił na to uwagi. W końcu, po kolejnej wymianie uprzejmości i uścisków dłoni, Marc Beck wyszedł, zostawiając szefa Devlin Electronics w stanie skrajnego poirytowania. Conn zaszył się w swoim biurze. Wcale nie podobał mu się sposób, w jaki Andie patrzyła na młodego Becka. Sprawiała wrażenie, jakby wcale nie przeszkadzały jej maniery tego zepsutego (Connor wiedział to dobrze) pieniądźmi dzieciaka. Jednak nawet tutaj nie zaznał spokoju. Po chwili usłyszał ciche pukanie do drzwi.

W progu pojawiła się Andie.

– I jak? Co o tym wszystkim sądzisz?

– Głupi szczeniak! – prychnął Conn.

– Mówisz o Marcu? Jesteście w tym samym wieku... Chodziło mi jednak o pomysł sesji

w Timberwolf. To przyszło mi do głowy tak nagle. Nie mogłam się z tobą skonsultować – wyjaśniła.

– A, pomysł jest świetny – stwierdził z entuzjazmem, który jednak po chwili minął zupełnie. – Nie podoba mi się ten facet. I nie podoba mi się to, że robisz do niego słodkie oczy. – Wyciągnął oskarżycielko palec w jej stronę. – Od kiedy to interesujesz się Chopinem? Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś.

Andie wydeła wargi.

– Niby po co? Przecież dla ciebie muzyka klasyczna zaczyna się i kończy na Jimim Hendriksie.

Jednak Conn nie ustępował.

– Trudno uwierzyć, że nagle stałaś się tak okropną snobką. Pamiętam, że ostatnio słuchałaś w samochodzie „L. A. Woman” Billy Idola.

– Myślałam, że go lubisz – powiedziała, wznosząc ramiona.

– Ciekawe, czy Marc Beck go lubi.

Przez chwilę w oczach Andie pojawił się płomień. Wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie.

– Co to ma znaczyć?!

Chciał już coś odpowiedzieć, kiedy nagle przyszło mu do głowy, że sam nie wie, o co mu chodzi. Spuścił wzrok i podrapał się po głowie, co zawsze było u niego oznaką zakłopotania.

– Nie wiem – stwierdził z rozbrajającą szczerością. – Jak mi Bóg miły, nie wiem, Andie. Po prostu mam kaca, a poza tym wciąż myślę o sprawie Becktronu.

Dziewczyna przez moment przyglądała mu się nieufnie, a następnie skinęła głową.

– Myślę, że wszystko pójdzie dobrze, Conn.

– Do licha, przecież są bankrutami! Nie dostaną lepszej oferty! Ktoś inny zgarnąłby ich patenty, a resztę wyprzedał po niskich cenach. Nie byłoby mowy o żadnych negocjacjach!

Andie podeszła i położyła dłoń na ramieniu szefa.

– Musisz zrozumieć Becka. Ta firma to całe jego życie. Ty też troszczyłyś się o swoich ludzi.

Conn skinął głową. W jego oczach pojawił się nowy blask.

– Zadzwoń do Timberwolf i poproś, żeby przygotowali faksy, modemy i jakieś ksero. Musimy mieć kilka pokoi, salę konferencyjną i jak najmniejszą liczbę ludzi do obsługi. Powiedz im, że jeśli coś się przedostanie do prasy, wykupię ich i zamienię firmę w klasztor.

Dziewczyna, która wyjmowała właśnie notatnik, spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie przesadzasz?

– Robię plany na przyszłość – wyjaśnił. – Wziąwszy pod uwagę moje życie seksualne, czy też raczej jego brak, doskonale się tam nadaję.

Andie posłała mu uśmiech słodki jak cykuta.

– Jestem pewna, że Olivia Woodruff nie pozwoli ci zostać mnichem. – Po czym szybko dodała, jakby chcąc uniknąć dalszych komentarzy: – Dobrze, zaraz zadzwonię do Timberwolf.

Dogonił ją dopiero przy drzwiach i schwycił mocno za ramię.

– Posłuchaj, między mną a Olivią nic nie ma...

– Nic mnie to nie obchodzi – przerwała Andie, starając się wyrwać. Żałowała bardzo, że tak nie jest w istocie.

– Nie kocham jej i nie mam zamiaru się z nią żenić. – Uśmiechnął się porażony nagłą myślą. – Lepiej bym zrobił, żeniąc się z tobą. Co ty na to?

Przeraziła się. Fala gorąca ogarnęła całe jej ciało, a serce biło tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Conn zamknął uchylone drzwi.

– Nic z tego – odparła.

Już chciała wyjść, kiedy nagle okazało się, że znowu zaczęli się całować. Tak samo jak rano. Tyle że tym razem bardziej namiętnie, pełniej, wspanialej. Andie miała wrażenie, że za chwilę poszybuję wprost do nieba. Była tak zaskoczona, że nawet się nie opierała. Conn uniósł dłoń wyżej, żeby rozpiąć guziki kostiumu.

Nie miała nic przeciwko temu. Niestety, właśnie w tym momencie zadzwonił telefon.

Andie wyrwała się z objęć skamieniałego Connora, podeszła do biurka i drżącą z podniecenia dłonią uniosła słuchawkę.

– Tak, słucham?

Przez chwilę po drugiej stronie panowało pełne konsternacji milczenie, a potem usłyszała głos Margie:

– Frank Czarnecki do Conna – powiedziała sekretarka. – Chodzi mu o projekt Deep Six. Czy ma zadzwonić później?

– Nie, Conn odbierze telefon. – Zakryła dolną część słuchawki dłonią. – Frank. Chce mówić o Deep Six.

Bez słowa wyciągnął dłoń, jakby kazała mu to zrobić. Następnie jednak się zreflektował. Spojrzał na nią pełnym wyrzutu spojrzeniem i zakrył mikrofon.

– Musimy o tym pogadać, Andie.

– Deep Six to twoje dziecko. Ja zajmę się sesją w Timberwolf.

Conn potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie, nie o tym! – jęknął. – O małżeństwie.

Przez chwilę patrzył, jak wychodzi, a następnie z westchnieniem odłonił mikrofon.

– Tak, Frank. Słyszę cię – powiedział. – Pewnie były jakieś zakłócenia na linii... „

Connor wrócił do domu późnym wieczorem. Celowo został dłużej w biurze, byle tylko nie musieć spędzać samotnie tych najdłuższych i najnudniejszych godzin dnia.

Teraz przechadzał się po bawialni, nie mogąc zapomnieć o Andie. Po raz kolejny spojrzął na telefon, który stał na eleganckim stoliku z sandałowego drewna. Chciał do niej zadzwonić. Chciał ją mieć przy sobie. Chciał słyszeć jej dźwięczny głos, który sprawiał, że gdzieś niknęły wszelkie kłopoty. Jednak właśnie dlatego nie miał odwagi podnieść słuchawki.

Wypił kolejny łyk już niemal zimnej kawy. Skrzywił się. Jedynie Andie potrafiła parzyć kawę, która mu smakowała. Jedynie Andie potrafiła go zrozumieć. Nie Olivia, nie jakaś inna kobieta, ale dobra, kochana Andie...

Jeszcze raz spojrzął na telefon. Nawet podeszedł do stolika, ale udał, że chodziło mu tylko

o notes adresowy, który zaczął bezmyślnie przeglądać. Zaczął od końca. Przebiegł szybko wzrokiem literę W i zatrzymał się na S. Nie, nic z tego.

Podszedł do barku, żeby zrobić sobie drinka. Andie nazywa to chandrą porozwodową. Jak zwykle ma rację. Za parę dni przejdzie mu i znowu będzie taki, jak dawniej. Tyle że teraz czuł nieznośne, piekące gniesienie w dołku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy telefon rozzwonił się parę minut po trzeciej, Andie tylko jęknęła i naciągnęła koldrę na głowę. Nie, tylko nie to! Ma już dosyć zarówno Connora, jak i wszystkich jego porozwodowych problemów.

Przetarła oczy, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście jest już trzecia. Nie myliła się. Zakłęła pod nosem i sięgnęła po słuchawkę.

– Co znowu? Naprawdę chciałabym raz w życiu porządnie się wyspać! – rzuciła.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Dopiero po chwili usłyszała znajomy głos.

– Ojej! Czyżbym cię obudził? Zupełnie zapomniałem o zmianie czasu... Zaraz, która tam teraz u was jest godzina? – zastanawiał się na głos.

– Trzecia – pomogła mu. – Alain! Gdzie do licha jesteś? – spytała, czując, że się już całkiem rozbudziła. Dobrze, że nie zdradziła się przed narzeczonym i od razu nie nazwała go Connem.

– W Paryżu odparł. – Nie dostałaś ode mnie wiadomości?

Andie zmarszczyła brwi. Przypomniała jej się rozmowa z Margie i kartka, która pewnie poniewierała się gdzieś w biurze między innymi papierami.

– A, tak. Coś dostałam.

– Prosiłem twoją sekretarkę, żeby przekazała ci mój numer. Miałem nadzieję, że zadzwonisz – powiedział z wyrzutem.

– Przepraszam. Miałam mnóstwo pracy. Po powrocie do domu po prostu rzuciłam się do łóżka.

– Mam dla ciebie złe wieści – ciągnął Alain.

– Niestety, muszę tutaj zostać jeszcze przez tydzień. Wiem, że obiecałem ci ten weekend, ale... – zawiesił głos.

Andie poczuła się wyjątkowo głupio. Alain czuł się winny z powodu tego weekendu, a ona zupełnie o nim zapomniała. Co więcej, właśnie na sobotę i niedzielę zaplanowała decydującą sesję z przedstawicielami Becktronu.

– To, hm... w zasadzie dobrze się składa. Connor chce kupić firmę Becka. Będziemy więc zajęci przez cały weekend.

Znowu cisza.

– Ty i Connor? – Alain nie potrafił ukryć podejrzliwości.

– Wraz ze sporą grupą innych osób.

– Więc niech te inne osoby lepiej na was uważają.

– Alain usiłował zdobyć się na żartobliwy ton, ale najwyraźniej mu to nie wychodziło.

– Conn jest tylko przyjacielem.

– Już to słyszałem – mruknął. – Jednak czasami mam wątpliwości.

Dziewczyna zostawiła jego słowa bez komentarza. W zasadzie nie wiedziała nawet, co odpowiedzieć. Zresztą Alain wcale nie oczekiwał odpowiedzi.

– Jak się czujesz? – spytał. – Masz taki smutny głos.

– Po prostu jestem zmęczona – powiedziała. – Mam potwornie dużo pracy.

– To tak jak ja. Jestem w mieście zakochanych i bez przerwy rozmawiam o interesach. Bardzo żałuję, że nie możesz przyjechać.

– Niestety, naprawdę nie mogę – szepnęła.

– Chciałbym być teraz z tobą. Czy masz na sobie tę bladoniebieską koszulkę, którą ci ofiarowałem?

– Tak, oczywiście.

Nawet jej nie wyjęła z eleganckiego, srebrnego pudełka, w które była zapakowana. Uznała jednak, że jedno drobne kłamstewko nikomu nie przyniesie szkody.

– Zawsze myślę o tobie, kiedy ją wkładam. – Jeszcze jedno kłamstwo.

Głos Alaina nabrał nagle głębszych tonów.

– Gdybym był przy tobie, mogłabyś ją zdjąć. Chciałbym czuć zapach twojej skóry, czuć pod palcami twoje gładkie biodra...

Andie potrząsnęła głową. Nie musiała starać się zapanować nad podnieceniem.

– Hm... Cóż, Alainie, jest potwornie późno – zaczęła, nie chcąc go urazić. – Za parę godzin będę musiała wstać i iść do pracy. Może zadzwonisz jutro wieczorem i wtedy o tym pogadamy?

Alain zamilkł, zaskoczony, a potem się roześmiał.

– Rozumiem. O tej porze trudno być w romantycznym nastroju. – W tym momencie spowaźniał. – Chciałbym jednak porozmawiać o jednej sprawie. Obiecywałem, że nie będę naciskał, ale jeśli chcemy pobrać się tej jesieni, powinniśmy poczynić pewne przygotowania. Moja matka bardzo się denerwuje...

Andie zeszywniała. Jej palce zacisnęły się bezwiednie na słuchawce. Wiedziała, że czeka ją ta rozmowa. Nie sądziła jednak, że tak szybko ów moment nastąpi.

– Tak, rozumiem – powiedziała cicho. – Masz rację, ale... – z trudem przełknęła ślinę – potrzebuję trochę czasu, żeby podjąć decyzję. Jeśli zdecyduję się na małżeństwo, będę musiała zrezygnować z pracy, rozstać się z najbliższymi... – Zawiesiła głos. Przez chwilę miała ochotę porozmawiać o Connie. Przecież będzie musiała się z nim rozstać. Na szczęście w porę ugryzła się w język.

Tym razem cisza wydłużyła się do kilkunastu sekund.

– Dobrze, kochanie – powiedział w końcu. – Rozumiem cię. Cieszę się, że nie dostałem kosza. Jeszcze nie.

– Och, Alainie. – Nie wiedziała, co mu powiedzieć.

– Dziękuję za cierpliwość i wyrozumiałość.

– Przepraszam, muszę już kończyć – powiedział, pozostawiając jej słowa bez komentarza.

– Za parę minut zaczynają się następne rozmowy. Zadzwoń do mnie jutro. Pewnie będę zajęty, ale powiedz sekretarce, żeby mnie przywołała. Życzę ci kolorowych snów.

– Na pewno zadzwonię – obiecała. – I, Alainie...

– Dobranoc, kochanie.

Usłyszała, jak odkłada słuchawkę. Przez dłuższą chwilę nie mogła odłożyć swojej i wsłuchiwała się w przeciągły sygnał. Dusił ją łyż. Do licha, to powinno być przecież takie

proste. Inne kobiety zrobiłyby wszystko, żeby wyjść za Alaina, który nie tylko był przystojny i czarujący, ale miał jeszcze rezydencję w Montrealu i dwustuletni zameczek w wiejskiej posiadłości pod Quebeciem. Dlaczego nie zakochała się właśnie w Alainie, a w Connorze?

– Pięć dni!? Będiesz mieszkać z Connorem Devlinem w romantycznej, górskiej miejscowości przez pięć dni?! Ależ to wspaniale! – Młodsza siostra Andie aż podskoczyła z wrażenia.

– Mieliliśmy jechać na weekend, ale okazało się...

– Nieważne. – Trący nie chciała jej dopuścić do głosu.

– Może w końcu okaże się, że została mu jakaś resztką rozumu. – Posłała siostrze najbardziej znaczące ze swoich spojrzeń. – I mam nadzieję, że nie tylko to...

– Ależ, Trący! Przecież będziemy tam pracować – protestowała Andie.

Siostra westchnęła ciężko.

– Praca, praca. Nic nie widzicie poza pracą. Ten Devlin nie widzi nawet ciebie!

Andie zignorowała te słowa. Rozejrzała się po pokoju: otwartych szufladach, walających się po podłodze częściach garderoby i wybebeszonych czeluściach obu szaf.

– Ciekawe, czy niczego nie zapomniałam.

– Jasne, że zapomniałaś. – Trący wskazała srebrzysty pakunek. – To najbardziej seksowna koszulka, jaką widziałam. Zdaje się, że dostałaś ją od tego Francuza.

– Alain jest Kanadyjczykiem – wtrąciła Andie.

– Nieważne – odrzekła siostra. – Weź ją ze sobą i pokaż się w niej stuprocentowemu Amerykaninowi.

Andie raz jeszcze potrząsnęła głową.

– Przecież mówiłam ci, że jadę do pracy. Pewnie nawet nie zobaczę tych romantycznych gór.

– Najważniejsze, żebyś zobaczyła romantycznego Devlina. – Siostra nie dawała za wygraną.

Andie posłała jej pełne rozpaczony spojrzenie.

– Z całą pewnością nie będę paradować po zajeździe w seksownej koszulce nocnej – powiedziała, jakby chciała przeciąć sprawę raz na zawsze.

Trący wydeła wargi. To, co robiła, czy raczej to, czego nie robiła jej siostra, wydawało jej się niezrozumiałe i głupie.

– Jak długo masz zamiar wozić się z tym facetem? Przecież właśnie się rozwiódł, jest wolny... – Szukała ostatecznych argumentów. – Nie wiem, czy pamiętasz, że niedługo stuknie ci trzydziestka?

Andie skrzywiła się.

– Dziękuję za przypomnienie.

– A co z tym Francuzem?

– Kanadyjczykiem – poprawiła ją Andie.

– Właśnie. Co z nim? – dopytywała się siostra. – Wyjdiesz za niego?

Andie zabrała się do zamykania pierwszej walizki. Nie sądziła, że siostra okaże się tak

dociekliwa.

– Nie wiem. Nie podjęłam jeszcze decyzji.

– Najwyższy czas.

Trący przyklęła i zaczęła dociskać kolanem wierzch walizki. Ich wysiłki nie poszły na marne. Po chwili udało się zamknąć wielkie skórzane pudło.

– Wiesz – ciągnęła Trący. – Czytałam ostatnio artykuł o seksie. Nie wiedziałam, że można to robić aż do osiemdziesiątki.

– Dziękuję, bardzo mi pomogłaś. To znaczy, że mam jeszcze trochę czasu – stwierdziła cierpko Andie. – Obawiam się, że za dużo myślisz o seksie. W życiu jest wiele ważniejszych rzeczy.

– Proszę, wymień choć trzy – zachichotała Trący. Zabrały się do upychania następnej walizy. Jednak siostra pochyliła się nad jej rzeczami i wyciągnęła długą, koktajlową suknię.

– Po co ci to? – spytała.

– Przecież mówiłam, że jadę do pracy.

– No wiesz, nawet zakonnice noszą bardziej seksowne ubrania. – Trący sięgnęła głębiej. Po chwili wyciągnęła szyfonową sukienkę z falbankami i głębokimi wcięciami, którą Andie kupiła sobie w zeszłym miesiącu, kiedy miała więcej czasu i ochotę na jakieś szaleństwo.

– Ola la! A to co? Jeszcze jeden prezent od Francuza?

– Nie – zaprzeczyła Andie. – Sama to kupiłam.

– Hm, więc może jednak nie jesteś taka beznadziejna – powiedziała Trący i zamyśliła się głęboko. – Wiesz co, posłuchaj rady młodszej siostry i weź na wszelki wypadek również tę błękitną koszulkę.

Zajazd Timberwolf znajdował się w Górach Kaskadowych. W sezonie przyjmował głównie narciarzy i innych turystów, a poza nim organizował konferencje i warsztaty dla różnych instytucji. Z Seattle jechało się tam około trzech godzin, ale Conn stwierdził, że tym razem pojedą wolniej, żeby móc się nacieszyć pięknym porankiem.

Ostatnio coraz rzadziej miał okazję, żeby podziwiać bezchmurne niebo, słońce czy w ogóle krajobraz. Dlatego nie chciał przegapić tej okazji.

Przyjechał do Andie po siódmej, pomógł przenieść jej bagaże, a teraz specjalnie prowadził wolno, żeby nacieszyć się krajobrazem i... jej obecnością.

Najpierw zachwycił ich widok jeleni, skubiących trawę przy szosie. Później przystanęli przy niewielkim sklepie i kupili jakieś soki i kilogram winogron. Następnie zatrzymali się na niewielkim parkingu, osłoniętym z trzech stron lasem i znajdującym się tuż przy jeziorku jak z bajki. Tam zjedli śniadanie i śmiejąc się jak wariaci zaczęli biegać między drzewami.

Conn od dawna nie czuł się taki odprężony. Dwa małżeństwa i własna firma odczyły go spontaniczności. Teraz mógł nareszcie być sobą.

Również Andie czuła się świetnie. Zapomniała zupełnie o rozmowach, które mieli odbyć w Timberwolf. Miała wrażenie, że znowu jest na studiach i może siadywać na trawniku kampusu, żeby się pouczyć czy pogadać o czymś z przyjaciółmi.

– Będziemy kiedyś musieli wybrać się razem na żagle – rzucił Conn, kiedy znowu wsiedli do samochodu.

– Tak, oczywiście – powiedziała Andie, uśmiechając się promiennie.

Po chwili jednak oboje zmarkotnieli. Planowali ten wypad już od dawna i jakoś nic z tego nie wychodziło. Kiedyś, gdy firma była nieco mniejsza, od czasu do czasu udawało im się wygospodarować parę dni na wypoczynek. Potem jednak nie mieli już czasu.

Słońce rozgrzało wnętrze samochodu do tego stopnia, że Andie musiała zdjąć bluzę. Conn zerknął w bok i omal nie zjechał do rowu, widząc wypukłość jej piersi i nagie, krągłe – ramiona. Wyciągnął dłoń, żeby poszukać jej ręki. Po chwili odnalazł ją i ścisnął mocno.

Andie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Czuję się jak za starych dobrych czasów – wyjaśnił.

– Jeszcze przedmałżeńskich?

– Sprzed założenia firmy. Byliśmy wtedy zupełnie wolni. – Wycofał dłoń, żeby użyć klaksonu, ponieważ jelenie pokazały się tym razem tuż przy szosie. – Nigdy ci o tym nie mówiłem, ale moje żony były o ciebie zazdrosne.

Wzruszyła ramionami.

– Przecież to żadna tajemnica.

– Liza nie lubiła niczego, co wiązało się z moją pracą. Od czasu, kiedy zerwałem z Biilym, po prostu straciła męża. Wiesz, była jeszcze studentką. Jej znajomi bawili się, jeździli na wakacje, a ja ciągle pracowałem.

Andie gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie możesz winić siebie za to, co się stało. Przecież wiedziała, na co się decyduje.

– Nie, to była moja wina – zaprzeczył Conn. – Liza chciała mieć normalną rodzinę, dzieci, a ja nie mogłem jej wtedy tego dać. – Zamyślił się na chwilę. – Jak na ironię, Judith porzuciła mnie dlatego, że nie chciała mieć dzieci. Zresztą, rozumiem ją. Dopiero zaczynała swoją karierę zawodową.

Andie smętnie pokiwała głową.

– Zdaje się, że nie możesz trafić na odpowiednią kobietę w odpowiednim czasie.

Spojrzała na jego profil. Na brodzie Conna wciąż widniała znajoma blizna, przypominająca, że dwadzieścia lat temu spadł z garażu Hennigana na walające się po podwórku kawałki drewna.

Andie wydawało się wtedy, że się zabił. Leżał na dole blady i pokrwawiony i w ogóle nie dawał oznak życia. Na początku wpadła w panikę. Omal sama nie spadła, próbując się do niego dostać. Kiedy w końcu pokonała dwumetrowe ogrodzenie i przedarła przez kolczaste maliny, okazało się, że Conn zdołał usiąść. Wciąż jednak krwawił i nie bardzo wiedział, co dzieje się wokół. Przytuliła go wtedy mocno i zaczęła krzyczeć.

Wkrótce zjawił się Hennigan oraz paru innych sąsiadów. Ktoś zadzwonił po pogotowie, ktoś inny zawiadomił rodziców. Trzeba ich było rozdzielać siłą. Kiedy jednak została sama, poczuła, że cała jest we krwi.

Conn wrócił ze szpitala po południu, prezentując plastry i zadrapania niczym wojenne medale. Został też bohaterem całej okolicy. Cóż, miał wówczas niewiele ponad trzynaście lat.

Jednak to wydarzenie zmieniło jakość ich wzajemnych stosunków. Do tej pory byli znajomymi ze szkoły i z podwórka, ale odtąd stali się przyjaciółmi. Parę dni później Conn

zabrał ją do szopy, gdzie jego ojciec miał warsztat. Przeszukał wszystkie zakamarki i znalazł w końcu nóż myśliwski, którym naciął najpierw swój kciuk, a potem jej. Następnie przyłożyli je do siebie tak, by nacięcia układały się w kształt krzyża, i ślubowali dozgonną przyjaźń. Andie dotknęła opuszka prawego kciuka. Wciąż znajdowało się na nim niewielkie zgrubienie.

Uśmiechnęła się smutno. Braterstwo krwi.

Do Timberwolf dotarli tuż przed południem. Conn stwierdził z zadowoleniem, że pozostali są już na miejscu. Niewielki czerwony samochód Margie stał obok sedana Boba Millera, a zaraz obok znajdował się stary i zablokowany wóz Franka Czarneckiego. Na parkingu było również kilka nie znanych im samochodów, które należały najprawdopodobniej do Becka i jego ludzi.

Duże sosnowe drzwi zastali otwarte. Andie weszła do środka, a Conn został na zewnątrz i rozejrzał się dokoła. Doskonale. Sezon narciarski już się skończył, a letni jeszcze nie zaczął, więc wokół nie było żywej duszy. Mogli tu przebywać choćby przez tydzień, a i tak pewnie nikt nie zainteresowałby się tym, co dzieje się w zajeździe. Conn był naprawdę zadowolony.

Wszedł do środka i rozejrzał się po znajomym wnętrzu. Dawno tu nie był, ale przez ten czas zajazd wcale się nie zmienił. Zrobione z bali łąwy zachęcały do tego, żeby usiąść pod drewnianymi, powleczonymi jedynie cienką warstwą lakieru, ścianami. Masywne słupy podtrzymywały kasetonowy sufit. Wiszące na ścianach obrazy ilustrowały historię rozwoju wyrębów leśnych i przemysłu drzewnego na tych terenach.

Conn jeszcze raz rozejrzał się wokół. Wszystko było w idealnym porządku. Jednak najbardziej podobały mu się nagie ramiona Andie, stojącej przy recepcji. Podszedł do niej, żeby spytać, czy może w czymś pomóc, ale okazało się, że właśnie dostała klucze.

W następnej izbie, z fotelami i wzniesionym z olbrzymich głazów kominkiem, powitał ich właściciel zajazdu. Po uściśnięciu dłoni wskazał im odpowiednie pokoje i powiedział, że „reszta towarzystwa” zdecydowała się na zjedzenie lunchu na jednym z tarasów.

Okazało się, że ich apartamenty sąsiadują ze sobą. Conn poszedł do samochodu i po chwili zjawił się w pokoju Andie z walizkami w ręku. Położył je na łóżku, a następnie spojrzał na drzwi, dzielące ich pokoje.

– Mogę je otworzyć? – spytał. – Dzięki temu będzieł my w stałym kontakcie.

Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie.

– Dobrze. Jeśli tylko obiecasz, że będziesz nad sobą panował.

– Jasne – mruknął.

Andie westchnęła i spojrzała na sufit z udawaną rozpaczą.

– Mógłbyś przynajmniej powiedzieć, że będzie ci trudno panować nad sobą, mając obok piękną, nagą kobietę.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– To był żart, Conn – wyjaśniła, czując, że traci całą energię i radość. – Oczywiście możesz otworzyć te cholerne drzwi.

Gdyby miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, sama wśliznęłaby się do jego pokoju i zobaczyła, co z tego wyjdzie.

Connor zatrzymał się przy drzwiach, uderzony nagłą myślą. Spojrzał najpierw na Andie, potem na zamek, a później znów na dziewczynę. Następnie przekręcił klucz. Wszystko odbyło się w całkowitej ciszy.

Andie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Piękna, naga kobieta śpiąca tuż obok.

Conn zaklął cicho pod nosem i przewrócił się na plecy. Przez chwilę leżał, wpatrując się w sufit. Gdyby Andie wiedziała, jakie myśli kłębiły się w jego głowie przez ostatnich kilka dni, z pewnością nie prowokowałaby go tak jawnie. Conn wstydził się tego. Wydawało mu się, że nie wolno w ten sposób myśleć o kimś, z kim łączą go więzy prawdziwej przyjaźni. Niemniej uporczywe myśli powracały, gdy tylko zamykał oczy.

Piękna, naga kobieta tuż obok.

Nie mógł się pozbyć obrazu nagiej Andie. Było tak, jakby ktoś mu go wyrysował pod powiekami.

Piękna i naga.

Do licha! Przewrócił się na bok i spojrzał w okno. Księżycowe światło sączyło się do pokoju. Pomyślał, że powinien zaciągnąć zasłony, co i tak nie stanowiło żadnej gwarancji, że uda mu się zasnąć. Z łóżka widział zarysy górującej nad okolicą Wolf Mountain, czyli Góry Wilka, od której wziął nazwę zajazd. Tuż nad nią rozciągało się gwiazdziste niebo.

Jednak Conn nie podziwiał krajobrazu, lecz wciąż zastanawiał się, co się z nim dzieje.

Początkowo skłonny był przypuszczać, że opanowała go zwykła chandra. Później sądził, że to skutek tego, że od dawna nie spotykał się z kobietami. Jednak potem zaczął podejrzewać, że zmiana stosunku do Andie ma jakieś głębsze, nie znane mu podłoże. A następnie pojawił się Marc Beck i w ogóle przestał o tym myśleć. Conn instynktownie zacisnął palce. Wiedział, że o ile starszy pan nie przysporzy mu kłopotów, ponieważ Desmond rzeczywiście chciał sprzedać firmę, o tyle może mieć problemy z Beckiemjuniozem.

Po południu, kiedy dotarli na taras, gdzie obie ekipy się posilały, Marc Beck, jak gdyby nigdy nic, pocałował Andie. Conn myślał, że rozszarpie go na kawałki. Jednak zgrzytnął tylko zębami i usiadł przy wolnym stoliku.

Najbardziej bolało go to, że Andie nie wyglądała na obrażoną. Może nawet cieszyła się, że młody Beck ją pocałował. Zdziwił go również fakt, że nikt z obecnych nie zwrócił na to uwagi. Nikt poza nim.

Conn jęknął cicho. Leżał już tak od paru godzin i zadreślał się myśleniem o Andie i wszystkim, co wiązało się z jej osobą. Postanowił jakoś temu zapobiec. Wstał szybko i poszedł do łazienki, gdzie obmył twarz zimną wodą. Być może zimny prysznic byłby skuteczniejszym lekarstwem. Następnie wyszedł na balkon. Poczł przenikliwy powiew górskiego wiatru na nagiej skórze, nie wrócił jednak do wnętrza po piżamę. Jednak nawet chłodny wiatr nie zdołał ostudzić jego zmysłów. Wystarczyło, że spojrzał na niewielką przerwę między sąsiadującymi balkonami, a znów wyobraźnia zaczęła płatać mu figle.

Nagle zauważył w przeszklonych drzwiach wiotką kobiecą sylwetkę. Andie! To była Andie! Przez chwilę sądził, że wyczuła jego obecność i chce wyjść na balkon. Ale nie. Dziewczyna zatrzymała się przy oknie, żeby zasunąć zasłony. Przez chwilę patrzyła na

rozwieżdzone niebo i Górę Wilka.

Conn musiał się uszczypnąć, żeby dość do siebie.

Andie rzeczywiście była naga. Naga i piękna. Właśnie taka, jak ją sobie wyobrażał.

Conn nie mógł od niej oderwać wzroku. Dziewczyna zastygła w bezruchu z wyciągniętym do góry ramieniem. Jej pełne piersi obudziły w nim wspomnienia sprzed kilkunastu lat. Krótkie, urywane oddechy, zapach jej skóry i pokój, może mniej luksusowy, ale również wyłożony drewnem... Chciał ją poprosić, żeby przeżyli to sami. Żeby znów byli razem, tak jak kiedyś. Jednak dziewczyna w ogóle go nie dostrzegła. Wyciągnęła drugą rękę i jednym ruchem zasłoniła okno.

Conn jęknął. Chciało mu się krzyczeć, ale bał się, że pobudzi wszystkich w zajeździe.

Następnego dnia Andie zeszła na śniadanie w doskonałym humorze. Nuciała coś pod nosem i uśmiechała się do każdego, kogo spotkała. Ponieważ w zajeździe znajdowało się w tej chwili tylko piętnaście osób, korzystano jedynie z części jadalni. Tej najładniejszej, z widokiem na mały basen i góry.

Kiedy weszła do środka, siedzący najbliżej ludzie Becka zachowali się tak, jakby chcieli ją zaprosić do stolika. Jednocześnie zaraz zmytygowali się, zerkając bojaźliwie na szefa. Lojalność wobec firmy przede wszystkim! Andie udała, że niczego nie zauważyła, i przywitała się z nimi, uroczo uśmiechnięta. Rozejrzała się dokoła. Na szczęście dostrzegła Conna za donicą z jakąś egzotyczną rośliną. Siedział samotnie przy stole. Jego ludzie odsunęli się na bezpieczną odległość.

Podeszła do niego.

– Cześć! Mogę się dosiąść? Wymamrotał coś w odpowiedzi.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś się rozwiódł po raz trzeci – stwierdziła, przyglądając się mu badawczo.

– Przez całą noc nie mogłem zasnąć – mruknął w odpowiedzi.

– Naprawdę? Ja spałam jak suseł. – Zrobiła taką minę, jak wszystkie kobiety, kiedy chcą powiedzieć „a nie mówiłam”. – Widzisz, ta kawa ci nie posłużyła. Jeśli dziś będziemy pracować do późna, zaparzę ci herbatkę ziołową.

– Te perfumowane pomyje? – Skrzywił się i spojrzał na nią mało życzliwie przekrwionymi oczami. – To dobre dla emerytów.

Przez chwilę milczał, przeglądając kartę dań. Kelner stał dyskretnie w pewnym oddaleniu, czekając na dyspozycje.

– Jak to się dzieje, że ty jesteś tak promienna i pełna energii? – spytał takim tonem, jakby należało się z tego tłumaczyć.

Andie wzruszyła ramionami.

– Może to górskie powietrze. Byłam rano z Markiem na Wolf Ridge. Wiesz, oddychałam głęboko i...

– Z Markiem?! – przerwał jej gwałtownie.

– Co ci się stało? – spytała, zaniepokojona nagle tym, że poblądł jak chusta. – Może ty też spróbujesz. Taka wycieczka dobrze ci zrobi.

– Najlepiej zrobi mi jeden głębszy. Andie zmarszczyła czoło.

– Znowu piłeś?

– Wyłącznie kawę.

– Myślałam, że znowu oblewałś pożegnanie z Judith – stwierdziła, nie starając silić się na delikatność.

Conn pokręcił głową.

– Co to, to nie. Jeden kac z powodu jednej żony zupełnie wystarczy.

Czekający na zamówienie kelner stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Przeszepował z nogi na nogę i co jakiś czas pokasływał.

– Nie wydaje ci się, że jest chory? – spytał szeptem Conn. – Nie powinni zatrudniać chorych kelnerów.

– Jasne, że nie. Po prostu czeka, aż na coś się zdecydujemy.

Conn zamówił jajecznicę, a do tego wędliny i sery. Ponieważ nie mógł patrzeć na kawę, zdecydował się na zwykłą herbatę. Andie nawet nie zajrzała do karty. Poprosiła o sok pomarańczowy i grzanekę. Kelner skinął głową i pospieszył do kuchni, być może w obawie, że zmieni zdanie i znów będzie musiał czekać.

– Obawiam się, że niebawem zgłodniejesz – powiedział Conn. – Mamy dzisiaj sporo pracy.

Dziewczyna spuściła głowę.

– Kiedy, hm... w zasadzie zjadłam już śniadanie. Po spacerze z Markiem.

– Co?! W jego pokoju?!

– W jego apartamencie – sprostowała. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Mnie? Skądże – odparł szybko. – Obawiam się jednak, że Andre mógłby mieć pewne zastrzeżenia.

– Nie Andre, a Alain – poprawiła go. – Jeśli masz na myśli mojego narzeczonego.

– Nieważne. Na pewno nie spodobałoby mu się to, że całujesz się z młodym Beckiem – wypalił.

– Całuję się? – powtórzyła, jakby nie bardzo wiedziała, o czym Conn mówi. – Czy chodzi ci o to, że musnął wargami mój policzek w trakcie powitania?

Conn roześmiał się, jak mu się wydawało, szyderczo i wyciągnął w jej stronę palec.

– Nie policzek, a usta. I nie musnął, a wpił się w nie. – Pokręcił głową, chcąc wysnuć głębszą refleksję. – Ten facet mi się nie podoba. Naprawdę, Andie. Prawdziwi dżentelmeni tak nie postępują.

Ktoś zatrzymał się przy ich stoliku. Conn odwrócił się, żeby przepędzić intruza, i w tym momencie spostrzegł Marca Becka.

– Cześć! Jak się czujesz? – zwrócił się do Andie, w ogóle nie zwracając na Conna uwagi.

– Znakomicie – odparła Andie. – Ten spacer naprawdę dobrze mi zrobił. – Może się do nas przysiądziesz?

Młody Beck spojrzał pytająco na Conna.

– Jeśli pan Devlin... – zaczął niepewnie.

– Och, Connor na pewno nie ma nic przeciwko temu. Prawda?

Przez moment Conn miał ochotę powiedzieć, że owszem, Marc przeszkadza mu jak wszyscy diabli, ale potem zmienił zdanie. Jego oczy zalśniły dziwnym blaskiem.

– Oczywiście, że nie, Marc. Proszę bardzo. – Przesunął się trochę ze swoim krzesłem, żeby zrobić mu miejsce.

Młody Beck rozluźnił się i z wdzięcznością przyjął zaproszenie.

– To był świetny pomysł, żeby tu przyjechać – stwierdził.

– Taa... – mruknął przeciągle Conn. – Podobno lubisz spacerować?

– Wolę biegać – odparł Marc. – Pokonuję codziennie około dziesięciu kilometrów. A ty?

– Dostosowałem się do stylu narzuconego przez Conna i również zacząłem mówić po imieniu.

– Trochę żegluję. Lubię też gry, małe próby sił...

– Conn zawiesił głos.

– Nie daj się sprowokować, Marc – wtrąciła Andie.

– Connor to prawdziwy potwór. Idzie do zwycięstwa po trupach.

– Ciekawe – rzucił Marc, a jego oczy zwięzły się w dwie małe szparki.

– Jakbyś miał ochotę się sprawdzić, zapraszam do gry – powiedział z uśmiechem Conn. –

Ale powiedz, czy poznałeś już Alaina DeRochera?

Andie syknęła i spróbowała kopnąć Conna pod stolikiem. Niestety, udało mu się zrobić unik. Młody Beck potrząsnął głową.

– Nie. To któryś z twoich pracowników?

– DeRocher? Ależ nie, do licha. To przecież narzeczony Andie!

– Narzeczony? – Marc obrzucił Andie pełnym zdziwienia spojrzeniem. – Nic nie mówiłaś o tym, że jesteś zaręczona.

– Bo nie jestem – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Pan Devlin myli się, jak zwykle.

Gdyby mogła, trzasnęłaby w tej chwili „pana Devlina” prosto w jego uśmiechniętą, fałszywą gębę.

– Och, Andie! Myślałem, że Alain poprosił cię o rękę – wykrzyknął Conn. – Przepraszam, jeśli się pomyliłem.

Marc Beck wymamrotał coś pod nosem i nie dopiwszy soku powędrował na górę. Kiedy zniknął, Andie poderwała się z miejsca i z furią odsunęła swoje krzesło. Nawet nie spojrzała w stronę Conna i wyszła z jadalni bez słowa.

Conn pomyślał, że tym razem posunął się za daleko. Zaklął pod nosem. To wszystko wyglądało na atak zazdrości. Tylko dlaczego miałby być zazdrosny o Andie? Chciał przecież dla niej jak najlepiej. Nic, tylko dał się znów opanować porzwojowej chandrze. Najwyższy czas wziąć się w garść, bo straci najlepszą przyjaciółkę.

Tego dnia odbyły się trzy konferencje. Dzięki nim wyjaśniono w końcu kwestie płac przyszłych pracowników Devlin Electronics, ustalono też wysokość odpłaty wszystkich, których Conn chciał zwolnić. Na szczęście obie strony zgodziły się, że nie obejdzie się bez redukcji etatów.

W ogóle szło im znakomicie. To, czego nie mogli załatwić w ciągu miesiąca, okazywało się nagle łatwe i proste. Być może sprzyjała temu atmosfera Timberwolf i to, że część spotkań

odbywała się w zgoła niekonwencjonalnej scenerii.

Andie zaczęła wycierać wilgotne włosy. Właśnie przed chwilą zakończyła kolejną, całkowicie spontaniczną „konferencję” w niewielkim, wyłożonym drewnem baseniku, znajdującym się między drzewami za zajazdem. Przypadkowe spotkanie zakończyło się dyskusją na temat poprawek do umowy. Ze strony Devlin Electronics wzięli w nim udział: Margie, Bill Miller, Frank Czarnecki i oczywiście ona, Becktron zaś reprezentował Marc Beck ze swoimi ludźmi.

Conn w ogóle nie pojawił się w pobliżu. Zaszły się ze starszym Beckiem w jednym z odległych domków i rozmawiał o sobie wiadomych sprawach. Zapewne zechce jej o nich opowiedzieć gdzieś koło północy. Dobrze, że nie pojawił się przy basenie, bo nie wiadomo, co by powiedział, gdyby zobaczył, że Andie kąpie się z Markiem.

Młody Beck nie krył swojego zainteresowania jej osobą. Co więcej, Andie uważała, że jest przystojny i interesujący. Cóż, będzie się musiała zastanowić, czy woli jego, czy Alaina. Na któregoś w końcu będzie musiała się zdecydować, ponieważ Connor wciąż zachowywał się jak pies ogrodnika.

Conn poczuł zmęczenie. Zaczął rozcierać zeszywniałe mięśnie karku, myśląc, że nigdy do tej pory nie czuł się tak źle. Przez cały dzień rozmawiał z Desmondem i miał już naprawdę dosyć interesów.

Skończył masaż i udał się do łazienki. Już chciał wejść, kiedy jego wzrok spoczął na stojącym nie opodal barku. Uśmiechnął się do siebie i ruszył sprężystym krokiem w jego stronę. W lodówce znalazł sporo lodu. Wrzucił kilka kostek do szklanki i zalał je solidną porcją whisky. Dopiero wtedy wszedł do łazienki. Szybko rozebrał się i wrzucił wszystkie rzeczy do kubła na brudne ubrania. Nagi wszedł pod prysznic i odkręcił kurek, pilnując przy tym, by woda nie dostała się do szklaneczki z życiodajnym płynem.

Jęknął, czując na skórze gorący strumień. Natychmiast też odkręcił lekko drugi kurek. Wypił solidny łyk whisky i nareszcie poczuł się znośnie.

Wszystko wskazywało na to, że niedługo dobieje targu z Beckiem. W ten sposób spełnią się jego wszystkie marzenia. No, powiedzmy prawie wszystkie...

Conn zmarszczył brwi i pociągnął jeszcze jeden łyk ze szklaneczki. Zastanawiał się, jak to możliwe, żeby człowiek, który dwa razy znalazł się na okładce „Time’a” i który odniósł sukces, zaczynając praktycznie od zera, mógł mieć takie problemy z wyborem właściwej towarzyszki życia.

Andie! Jaka szkoda, że nie może ożenić się z Andie! Doskonale się ze sobą zgadzali, poza tym pracowali razem i częste nieobecności w domu nie stanowiłyby żadnego problemu... Conn potrząsnął głową i jednym haustem wypił całą whisky. Kostki lodu zagrzechotały o puste dno szklaneczki. Nie, nie może pozwolić sobie na to, by stracić jej przyjaźń. Byłoby to jeszcze gorsze od dwóch kolejnych rozwodów!

Wykąpał się szybko, wytarł włochatym ręcznikiem i włożył postrzępione szorty oraz swoją ukochaną bluzę z emblematem politechniki, której nie skończył. Miał ochotę na odrobinę luzu po spotkaniu z Beckiem. Chciał jeszcze przejrzeć gazety, które dostarczono mu

rano do pokoju, ale myśl o Andie nie dawała mu spokoju. Wyrzwał na korytarz, żeby sprawdzić, co się tam dzieje.

– Andie – powiedział półgłosem, patrząc na jej drzwi. Nic. Żadnej reakcji.

Przez moment zobaczył w wyobraźni uśmiechniętą twarz Marca Becka i aż zazgrzytał zębami. Czy to możliwe, żeby Beck... żeby oni... ?

– Andie – powiedział głośniejszym głosem i podszedł do dębowych drzwi.

Gdy znowu nie otrzymał odpowiedzi, nacisnął klamkę i pchnął lekko drzwi. Nie były zamknięte. Wszedł do środka, rozglądając się, szukając śladów przebywania tu Marca Becka. Niczego jednak nie znalazł. To naturalne, powiedział sobie. Marc Beck nie jest w jej typie. Poza tym Andie ma Alaina DeRochera, który przecież zaproponował jej małżeństwo. Mówiła ostatnio, że bardzo chciałaby mieć dzieci.

Ta myśl, zamiast wpłynąć na niego kojąco, rozjuszyła go jeszcze bardziej. Przez chwilę miał ochotę zadzwonić do DeRochera i powiedzieć, żeby dał spokój Andie. Wiedział, że dziewczyna go nie kocha. Ale czy jemu również Olivia nie zaproponowała małżeństwa z rozsądku i czy on nie zastanawiał się nad tym zupełnie poważnie?

W końcu najbardziej zniechęciło go do rozmowy z Alainem to, że Andie może się o wszystkim dowiedzieć. To mogłoby oznaczać koniec ich przyjaźni. Dlatego też postanowił pozostawić rzeczy swojemu biegowi.

Conn rozejrzał się nieobecny wzrokiem po pokoju. Dopiero teraz dobiegły do niego odgłosy z łazienki. Przez chwilę zastanawiał się, jak usprawiedliwić swoją obecność w pokoju Andie, a następnie przypomniał sobie o raporcie na temat wartości patentów Becktronu, sporządzonym na jego prośbę przez Franka Czarneckiego. To świetny pretekst, zwłaszcza że tak czy inaczej będzie musiał jeszcze raz ten raport przejrzeć.

Przez chwilę grzebał w papierach leżących na biurku obok faksu, ale nic nie znalazł. Następnie pochylił się nad otwartą walizką i uśmiechnął się, czując zapach egzotycznych perfum. Jak dobrze, że Andie nie używała ich na co dzień. Z całą pewnością wpłynęłoby to fatalnie na wyniki nie tylko jego pracy. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że jego asystentka jest odbierana w biurze jako niezwykle piękna kobieta. Ponieważ, do licha, Andie jest piękna! pomyślał. Nikt co prawda jej nie adorował (już on by pokazał takiemu adoratorowi, gdzie raki zimują!), ale wszyscy mężczyźni zawsze jej nadskakiwali. Odnosili się do niej z mieszaniną szacunku i bezpośredniości, która zniknęła, gdy Andie okazała choćby cień niezadowolenia. Zwykle jednak przyjmowała wszystkie hołdy z uśmiechem, starając się pomniejszyć ich znaczenie.

Wśród rzeczy w walizce nie było raportu. Znalazł tam jednak coś innego, na widok czego serce zabiło mu mocniej. Niezwykle seksowną, niebieską koszulkę nocną. Rozpakował ją drżącymi rękami i przez moment przyglądał się wszystkim rozcięciom i wycięciom. Nie była to bielizna, którą kobieta wkładała, kiedy chciała spędzić noc samotnie. Conn zmarszczył brwi, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Nagle zrozumiał. DeRocher! Ciekawe tylko, czy miał już okazję oglądać w niej Andie?

Conn zaklął pod nosem i wetknął koszulkę pod inne rzeczy w walizce. Następnie zaczął znowu szukać raportu Czarneckiego. Znalazł go w końcu w teczce z napisem „ważne”. W

tym momencie usłyszał, że Andie zakręca wodę. Nie mógł się powstrzymać i jak uczeń zająknął do łazienki z nadzieją, że ujrzy nagą dziewczynę, ale zobaczył jedynie niewyraźne odbicie w zaporowanym lustrze. Zawstydzony przeszedł szybko do drugiego pokoju, usiadł na kanapie i spojrzał na raport. Litery zatańczyły mu przed oczami niczym nagie baletnice.

Andie wyszła z łazienki. Miała ochotę na herbatę przed kolacją. Chciała wejść do kuchni, ale instynktownie wyczuła czyjaś obecność w pokoju. Jednak dopiero po chwili zauważyła Conna.

– Czy Czarnecki jest pewny tych danych? – spytał, udając bez reszty pochłoniętego czytaniem raportu.

W odpowiedzi jedynie szczerzej otuliła się krótkim szlafrocikiem.

– Och, przepraszam. Zupełnie zapomniałem, że nie jestem u siebie – powiedział, mrugając oczami. – Pukałem, ale nikt nie odpowiadał.

Dziewczyna rozluźniła się trochę.

– Napijesz się herbaty?

– Chętnie, ale prawdziwej, a nie tych ziołowych popłuczyn – odparł, próbując ukryć to, jakie wrażenie zrobił na nim widok półnagiej Andie.

– Dobrze. Poczęstuję cię prawdziwą – powiedziała, wchodząc do kuchni. Zostawiła jednak otwarte drzwi, tak, że mogli prowadzić rozmowę. – Jasne, że jest pewny – odpowiedziała na jego wcześniejsze pytanie. – Becktron ma świetną, chociaż nieco konserwatywną grupę naukowców. Jak ci poszły rozmowy?

– Dobrze. Nawet lepiej niż dobrze. A ty, co dzisiaj robiłaś?

– Musiałam omówić sprawę finansową. Mówię ci, to był koszmar.

Spojrzał z niepokojem w stronę kuchni.

– Poradzisz sobie? – zapytał z niepokojem, chociaż tak naprawdę chciał zapytać, czy nie ma już tego wszystkiego dość.

– Na pewno jakoś sobie poradzę – dobiegł do niego radosny głos dziewczyny.

Odetchnął z ulgą.

– Powiedz, naprawdę chcesz zostawić Devlin Electronics i wyjść za DeRochera?

Usłyszał gwizdek czajnika, a następnie w drzwiach pojawiła się Andie. W rękach trzymała tacę, na której stały dwie filiżanki herbaty i słoik z miodem.

– Dobrze, wobec tego czekam na propozycję nie do odrzucenia – powiedziała z dziwnym uśmiechem. – Jeszcze nie powiedziałam „tak” Alainowi. Zresztą może wyjdę za Marca Becka. Wygląda na to, że mu się spodobałam.

– Aż za bardzo – mruknął Conn, starając się patrzeć w bok. – Co cię w ogóle opętało z tym małżeństwem?

– Sam zacząłeś o tym mówić – odparowała.

– Wobec tego teraz radzę ci o tym zapomnieć. Małżeństwo to koszmar. Początkowo wydaje się, że wszystko jest w porządku, a potem nagle stwierdzasz, że niczego nie pragniesz bardziej, jak tylko uciec gdzie pieprz rośnie...

Andie westchnęła i pogładziła go delikatnie po głowie.

– Daj spokój, Conn. Po prostu ci się nie poszczęściło. Następnym razem na pewno będzie

lepiej.

– Następnym razem? – Schwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Kto powiedział, że będzie następny raz?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Andie zamarła w bezruchu zupełnie zaskoczona. Na moment zapało jej dech w piersi. Conn tulił ją do siebie i gładził po włosach, jakby nie było w tym nic wyjątkowego. Być może nawet nie zdawał sobie sprawy, że wzbudził w niej takie emocje. Po prostu potrzebował w tej chwili wsparcia bliskiej osoby i w zupełnie naturalny sposób zwrócił się do niej.

Andie rozluźniła się trochę, myśląc, że nie może go zawieść. Przytuliła się do jego piersi i usłyszała równomierne bicie serca. Jednocześnie poczuła mocny, męski zapach, od którego zakręciło jej się w głowie. Pomyślała jednak, że nie może niczego po sobie okazać. Przecież dla Conna to zwykły „braterski” uścisk.

– Wiesz, o czym myślałem? – spytał cicho, gładząc ją po karku.

– Nie mam pojęcia – powiedziała, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.

– Myślałem o tym, że po rozmowach z Becktronem powinniśmy wybrać się na prawdziwą pełnomorską żeglugę. Pamiętasz, zawsze o tym marzyliśmy.

Uśmiechnęli się oboje, ale każde z nich do siebie. Conn już czuł na twarzy słońce, morski powiew. Andie wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie, ale nie miała nic przeciwko snuciu takich planów. Było to bardzo przyjemne. Może nie tak wspaniałe, jak sama wyprawa, ale bardzo miłe.

– Wobec tego weźmy się do pracy. – Odepchnęła go lekko. – Chciałeś chyba przejrzeć te papiery.

Spojrzał na raport, a następnie na szlafroczek dziewczyny. Jego górna część rozchyliła się trochę, ukazując kuszące zaokrąglenie. Conn przełknął ślinę. Przecież to Andie. Jego najwspanialsza Andie. Marzenie każdego mężczyzny. Musiał być ślepy, skoro od razu tego nie zauważył.

Po chwili zreflektował się jednak. Nie zatrudnił jej w swojej firmie dlatego, że miała wspaniałe nogi i umiała pięknie się uśmiechać. Wokół było wiele kobiet równie atrakcyjnych, chociaż trudno to sobie wyobrazić. Chciał pracować z Andie, ponieważ ufał jej bezgranicznie i wiedział, że nigdy go nie zawiedzie. Wierzył też w jej zmysł praktyczny, który pozwalał zażegnawać kolejne kryzysy, a także w błyskotliwość i inteligencję. Taka Andie zasługiwała na szacunek i uznanie.

Zebrał papiery i spojrzał na nią niezbyt pewnie.

– W zasadzie nie musimy się spieszyć – stwierdził. – Beck jutro wyjeżdża. Będziemy mogli zająć się tym raportem rano, po śniadaniu.

Andie skinęła głową i włożyła ręce do kieszeni szlafrocza. Kusilo ją, żeby poprosić Conna, by został. Jednak w Seattle czuła się pewniej, nawet kiedy spotykali się nocą w jego domu. Natomiast tutaj, w Timberwolf, panowała zupełnie inna atmosfera. Zresztą nawet księżyc świecił tu jakby inaczej.

Conn ruszył do drzwi łączących ich apartamenty.

– Nawet nie wypiełeś herbaty – zauważyła. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na nią. W tej chwili nie myślał o herbacie, ale o czymś zupełnie innym. Andie wyczytała to z jego oczu.

– Czy, hm... nie sądzisz, że moglibyśmy... Wiesz, powspominać, hm... stare dobre czasy? Andie roześmiała się i podeszła do niego tak blisko, że poczuł jej zapach.

– Nic z tego, Connor – powiedziała. – Możesz mnie pocałować na pożegnanie, a następnie wziąć zimny prysznic i położyć się do łóżka.

– Tak jest – powiedział i zsalutował. Następnie objął Andie mocno i pocałował. Miał to być niewinny pocałunek na dobranoc, ale okazało się, że Conn nie potrafi się opanować. Po chwili całowali się już jak kochankowie, aż do momentu, kiedy Andie zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Natychmiast odsunęła się od Conna, próbując złapać oddech.

– Co... co to było?

Rozłożył ręce i spojrzał na nią niewinnym wzrokiem.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Ale przecież możemy I kontynuować, żeby zorientować się, do czego nas to I doprowadzi.

Andie potrząsnęła głową.

– O, nie! – Wciągnęła powietrze głęboko do płuc. – Moim zdaniem to kiepski pomysł.

Nagle Conn pomyślał, że gdyby naprawdę mu na tym zależało, zdołałby namówić Andie, żeby spędziła z nim noc. Musiałby uciec się do nieczystych chwytów. Później byłoby mu pewnie głupio, ale może warto spróbować... Mogliby się przecież tak wspaniale kochać.

Jednak po nocy przyszedłby rano i konieczność wyjaśnienia wszystkiego. Być może straciłby Andie na zawsze... Nie, nie może sobie na to pozwolić.

– Chyba masz rację – powiedział i pochylił się, żeby znów ją pocałować. Tym razem lekko i w policzek. – Do zobaczenia rano.

Andie stała tuż obok drzwi. Poły szlafrocza rozchyliły się jeszcze bardziej, jej pełne wargi kuśiły swoją czerwienią. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, by móc jej dotknąć.

– Dobranoc, Conn.

– Gdybyś nie mogła zasnąć, to wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedział z uśmiechem, robiąc do niej oko. – I tak nie śpię zbyt mocno.

Zamknął drzwi, zanim zdążyła coś powiedzieć. W zasadzie nie spodziewał się, że w ogóle zaśnie. Mimo to postanowił spróbować.

Ku zaskoczeniu Conna udało mu się przespać prawie pół nocy. Co prawda, miał niesamowite sny i zbudził się zlany potem, niemniej czuł się bardziej wypoczęty niż wczoraj.

Śniło mu się, że opracował nowy program komputerowy, w którym oboje z Andie dopuszczali się najbardziej nieprawdopodobnych wyczynów erotycznych. Conn postanowił go sprawdzić i poprosił dziewczynę o konsultację. Musiał zachować absolutny spokój i jednocześnie patrzeć na to, co dzieje się na kolorowym ekranie laptopa. Andie komentowała całą sytuację, ale nie słyszał jej głosu. Wiedział tylko, że chciałby to wszystko powtórzyć na żywo i to jak najszybciej. Nigdy dotąd nie czuł się tak rozdarty.

Po przebudzeniu się wypił kawę. Następnie usiadł w fotelu, chcąc się trochę odprężyć. Obrazy, które widział we śnie na ekranie z ciekłego kryształu, wciąż były jak żywe w jego głowie.

Na szczęście Desmond Beck miał wyjechać dziś rano wraz ze swoimi ludźmi do Seattle i

wrócić dopiero po południu. Jego zdaniem, dalsze rozmowy wymagały jeszcze kilku konsultacji w firmie.

Oznaczało to przerwę w pracy, ale Conn myślał o tym z przyjemnością. Z niechęcią spojrzął na raport Czarneckiego, leżący teraz na jego stoliku. Tylko to i nic więcej. Później odpocznie.

Nigdy nie lubił rozmów o interesach. Jednak wcześniej nie przyszłoby mu do głowy, że z pozoru proste sprawy można załatwić tygodniami, a nawet miesiącami. Wolałby zostawić negocjacje komu innemu, a sam zająć się produkcją, ale niestety, był przecież właścicielem firmy.

Na szczęście Andie to doskonale rozumiała. Z roku na rok przejmowała coraz więcej obowiązków związanych z administrowaniem Devlin Electronics.

No tak, ale jeśli ją straci...

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Od czasu tej nieszczęsnej sprawy z DeRocherem zaczął powoli rozumieć, ile straci nie tylko on osobiście, ale i jego firma po odejściu Andie. Może jednak zadzwonić do Kanady. Mógłby jakoś delikatnie zasugerować DeRocherowi, żeby się wycofał. Co prawda, delikatność nigdy nie była jego zaletą, a Andie zabiłaby go, gdyby dowiedziała się o wszystkim. Może jednak warto zaryzykować? Wiedział przecież, że Andie nie kocha DeRochera.

A Marc Beck?

Nie, jego również nie kocha. To niemożliwe, żeby obudziło się w niej nagle jakieś wielkie uczucie. Andie to rozsądna dziewczyna i wie, że młody Beck zupełnie do niej nie pasuje.

A kto by do niej pasował?

Ktoś, kto śmiałyby się z tych samych dowcipów i wiedział, że jej ulubione kwiaty to lwie paszcze, a film – „Casablanca”. Ktoś, kto przyrządzałby jej margaritę tak jak lubi i mógłby godzinami szukać w starych antykwiariatach tomików wierszy jej ulubionych, romantycznych poetów w wydaniach z zeszłego stulecia. Ktoś taki jak on, stwierdził po chwili namysłu.

Może to jednak nie taki najgorszy pomysł, żeby ożenić się z najlepszą przyjaciółką. Tylko jak o tym przekonać Andie? Przecież zawsze mówiła, że szkoda niszczyć wieloletnią przyjaźń w imię niepewnej miłości.

Może jednak miała rację? Bo cóż mógłby jej zaoferować? Dwa małżeństwa, które skończyły się rozwodem, wcale nie nastrojały optymistycznie. Nawet Andie, która znała go lepiej niż ktokolwiek, mogła mieć co do niego pewne zastrzeżenia.

Usiadł przy stole i machinalnie spojrzął na ekran komputera. Nic się tam nie działo, pomijając kolorowe wykresy na czarnym tle. Conn przypomniał sobie swoje nocne fantazje i znowu poczuł, że bardzo pragnie Andie. Nacisnął pierwszy z brzegu klawisz i na ciemnej powierzchni pojawił się sygnał „prompt”. Pomyślał jednak, że nie ma sensu udawać, że pracuje, i podszedł do okna, wychodzącego na tyły zajazdu.

Mimo nie najlepszej pogody w baseniku wyłożonym drewnem znajdowała się czwórka jego ludzi: Margie, Frank, jeden z zastępców Billa Millera i Andie. Conn uśmiechnął się najpierw na widok dziewczyny, a potem Franka Czarneckiego. Chyba po raz pierwszy

widział go w samych kąpielówkach, bez laptopa czy jakiegoś innego, elektronicznego urządzenia. Wszyscy śmiali się i rozpryskiwali dokoła podgrzewaną wodę. Zabawa polegała na tym, by zatopić ogromną, nadmuchiwaną piłkę. Conn zaczął już żałować, że również nie wybrał się na basen. Może udałoby mu się zapomnieć o problemach, chociaż kto wie, jak podziałałaby na niego obecność Andie.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – krzyknął, uśmiechając się na widok piłki, która wyskoczyła z wody na wysokość półtora metra i upadła przed osłupiałą Andie.

W drzwiach stanął Marc Beck.

– Przyniosłem sprawozdanie finansowe firmy, o które prosiłeś.

Conn spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Myślałem, że wyjechałeś dziś rano z ojcem – powiedział.

Marc pokręcił głową i położył papiery na stoliku obok komputera.

– Nie. Ojciec chciał porozmawiać z zespołem księgowych firmy. Tylko bym im przeszkadzał.

Conn zrobił zafrasowaną minę. Od dawna chciał o coś zapytać Marca, ale jakoś nigdy nie miał okazji. Zawsze kręcili się koło niego ludzie z Becktronu.

– Hm, Marc... Mam wrażenie, że niespecjalnie przejmujesz się całą transakcją. Zdaje się, że jesteś jedynym synem Desmonda i że...

– Będę chciał coś załatwić dla siebie? – dokończył za niego Marc. – Ocalić firmę? Przejąć kierownictwo?

– Właśnie.

– To nie ma sensu. Becktron żył z zamówień dla wojska. Teraz, kiedy skończyła się zimna wojna, nie mamy szans na przetrwanie. Poza tym, to była firma ojca. Czuję się głupio, starając się ją przejąć. Wolę zacząć od czegoś zupełnie nowego.

Marc zerknął w stronę basenu. Andie wyszła właśnie z basenu i nie zważając na brak słońca, przechadzała się po jego brzegu. Miała na sobie jedynie dwuczęściowy kostium kąpielowy, a Conn już zapominał, jak wspaniale wygląda w takich szmatkach. Za to Marc uświadomił to sobie teraz aż nazbyt dobrze.

– Posłuchaj, Connor... – zaczął. – To w zasadzie nie moja sprawa, ale hm... wydaje się, że jesteś bardzo związany z Andie.

– Bo jestem – burknął niegrzecznie Conn.

– Andie mówiła, że w dzieciństwie mieszkaliście po sąsiedzku. Że dorastaliście razem.

– Zgadza się. – Co oni, do licha, robili? Opowiadali sobie historie swego życia?

– Wspominała też, że byliście razem na studiach. Mówiła, że jesteście czymś w rodzaju najlepszych przyjaciół.

– Nie „czymś w rodzaju”. My po prostu jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi – sprostował, zastanawiając się, o co może chodzić Beckowi.

Marc patrzył na niego ze spokojem spod przymrużonych powiek. Za oknem nareszcie wyrzało słońce, które czwórka z basenu przywitała głośnym okrzykiem.

– Zastanawiałem się, czy łączy was tylko przyjaźń – powiedział w końcu Marc.

Conn wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie zapytasz Andie?

– Już pytałem – padła odpowiedź. – Twierdzi, że między wami nie ma nic poza przyjaźnią. Chciałbym jednak poznać opinię obu stron.

– No to już ją poznałeś – mruknął Conn. – Nie rozumiem, o co ci właściwie chodzi?

– A ja nie rozumiem, jak to się stało, że do tej pory jest wolna. Gdybym był na twoim miejscu, natychmiast bym się z nią ożenił. Nie znam wspanialszej kobiety.

– Jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi. Młody Beck podniósł do góry ręce w geście rezygnacji.

– Dobrze. Nie będę już dłużej cię wypytywał. – Przerwał na chwilę i spojrzał na Conna. – Chodzi o to, że Andie mi się podoba. Nawet bardzo. Chciałem się tylko upewnić, że nie będę ci wchodził w drogę.

Conn uśmiechnął się złośliwie i wycelował palec w pierś Becka.

– Trafiłeś pod zły adres, Marc – powiedział. – Powinieneś pogadać z Alainem DeRocherem z Quebecu.

– Rozmawiałem już i o tym z Andie, ale nie wydaje się specjalnie zaangażowana w ten związek.

Conn posłał mu podejrzliwe spojrzenie. A więc do tego doszło, że rozmawia o narzeczonym z obcymi ludźmi. Ciekawe, dlaczego nie zwierzyła się na przykład jemu?

– Oczywiście nie mam zamiaru oświadczać się Andie przed podpisaniem umowy – ciągnął Marc. – Ostatecznie do tego momentu nasze firmy będą ze sobą rywalizować. Dlatego na razie będę się trzymał na uboczu.

Beck nie czekał na jego reakcję. Powiedział, co miał do powiedzenia i wyszedł, zostawiając w pokoju osłupiałego Conna. Na dole cała czwórka znowu zaczęła zabawę w wodzie. Niebieski kostium Andie zamigotał w słońcu. Dziewczyna nawet nie zdawała sobie sprawy, że tu, na górze, ważą się jej losy. Conn uśmiechnął się do siebie. Jeśli młody Beck uważa, że tak łatwo zdobyć Andie, to się myli. Niedługo zrozumie, że to nie takie proste. Raz jeszcze wyrzwał przez okno, szukając Andie. Od tej pory nie tylko ich firmy będą rywalizować. I niech wygra najlepszy!

Conn zacisnął pięści i wyszedł z pokoju. Miał ochotę stoczyć pojedynek bokserski lub ścigać się z Beckiem. Czekająca go jednak rywalizacja innego rodzaju, w której nie zawsze decyduje siła mięśni.

Frank Czarnecki zmienił się nie do poznania.

Andie schowała twarz w ręczniku, udając, że się wyciera, żeby ukryć kolejny uśmiech. Być może wpłynął na to pobyt w górach i atmosfera wakacji, a być może to, że Margie wyglądała szczególnie dobrze w kostiumie kąpielowym, ale Frank całkiem nieźle naśladował prawdziwego luzaka. Zaczął nawet rozmawiać ze wszystkimi, a nie tylko odpowiadać na pytania, głównie monosylabami, i nawet śmiał się z dowcipów! Wyglądało na to, że zupełnie dobrze się bawi. A nawet zaczął flirtować z Margie!

Andie opuściła dłonie z ręcznikiem, ale nie mogła przestać się uśmiechać. Na szczęście

Frank i Margie nie zwracali na nią uwagi. Siedzieli przy basenie, pogrążeni w rozmowie. Policzki Margie płonęły rumieńcem. Frank wyglądał jak zakochany dwudziestolatek. Wszystko wskazywało na to, że świat przestał dla nich w tej chwili istnieć.

Andie poczuła ukłucie zazdrości w sercu. Kiedy ona będzie mogła patrzeć w ten sposób na mężczyznę? Przecież ciągle musi się pilnować i udawać, nawet przed sobą, że nic nie czuje do Conna.

Nagle poczuła, że ktoś ją obejmuje od tyłu. Męskie ręce zasłoniły jej oczy.

– Cześć, Conn – powiedziała. – Jak ci się spało?

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – spytał wyraźnie rozczarowany. – To mógł być przecież Marc Beck.

– Marc Beck się w ten sposób nie zachowuje, to po pierwsze – wyjaśniła. – Po drugie: był tu już znacznie wcześniej.

– A po trzecie i czwarte? – spytał, jakby podejmował jakąś grę, i pocałował ją w szyję.

– Po trzecie, używałeś innej wody kolońskiej, a po czwarte, jest jeszcze to. – Przesunęła palcem po bliźnie na przedramieniu. – Pamiętasz, omal nie straciłeś życia w tamtym wypadku?

– Raz się żyje – stwierdził. – Pamiętam dokładnie, że miałem wtedy siedemnaście lat, nasza drużyna wygrała ważny mecz, a ja upiłem się tanim winem.

– Pamiętasz, co mi wtedy obiecałeś?

– Czy pamiętam? Do tej pory włos mi się jeży na głowie na to wspomnienie. Weszłaś do sali i od razu się na mnie rzuciłaś. Nie zważałaś nawet na to, że jestem potłuczony i podano mi środki uspokajające. Powiedziałaś, że muszę obiecać, iż nigdy już nie będę prowadził samochodu po pijanemu, inaczej wszystko między nami skończone. Nie masz pojęcia, jak się wtedy przestraszyłem – zakończył z westchnieniem.

– Na szczęście dotrzymałaś słowa.

– Nie wypilem nawet kropli przed jazdą przez ostatnich szesnaście lat.

– Pamiętaj, że umowa ciągle obowiązuje – powiedziała pół żartem, pół serio.

Connor nagle spoważniał.

– Nie chciałbym cię stracić, Andie – szepnął. – Naprawdę bardzo mi na tobie zależy.

Odsunęła się od niego, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Nie dostrzegła w nich jednak zwykłych, prześmiewczych błysków. Conn patrzył na nią poważnie, wręcz smutno.

– O czym ty mówisz, Conn? – spytała. – Czy stało się coś, o czym nie wiem?

– Chciałem ci właśnie zadać to samo pytanie.

– O co chodzi?

– O Becka.

– Starszego czy młodszego?

Conn nawet się nie uśmiechnął. Dziewczyna westchnęła, widząc jego ponurą minę.

– Sama nie wiem, co w ciebie ostatnio wstąpiło – powiedziała, przyglądając się mu uważnie. – Nigdy wcześniej nie zachowywałaś się w ten sposób. Co prawda, były sygnały, że może do tego dojść, ale nie odgrywałaś przynajmniej roli zazdrosnego męża w ataku furii.

– A ty nigdy wcześniej nie mówiłaś o wychodzeniu za mąż – stwierdził z całą mocą, nie

zastanawiając się zbyt długo nad tym, co mówi. – Sam nie wiem, dlaczego się tak zachowuję – dodał po chwili. – Może to po rozstaniu z Judith... Nie mam pojęcia. Wygląda na to, że jesteś jedyną osobą w moim życiu, na którą mogę liczyć. A ty zaczynasz mówić o wyjściu za DeRochera i przeprowadzce do Kanady.

– Przecież ci wyjaśniłam, że jeszcze nie podjęłam decyzji – przypomniała mu.

– Dobrze, dobrze, jeśli nie wyjdiesz za DeRochera, to za Becka. To w niczym nie zmienia mojej sytuacji – powiedział z gorzkim wyrzutem. – Po prostu po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że mogę cię bezpowrotnie stracić, i nie mogę się z tym pogodzić.

– Cóż, przecież zawsze możesz mi się i ty oświadczyć. – Spojrzała na jego zbaraniałą minę i pocałowała go w usta. – To żart, Conn. Po prostu żart.

Bąknął coś pod nosem i spojrzał na nią, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Chciał jakoś wyplątać się z tej sytuacji. Pomachał do Franka i Margie, ale ci nawet go nie zauważyli.

– Co się dzieje z tą dwójką? – spytał. – Czyżby były jeszcze jakieś problemy z Becktronem, o których mi nie powiedzieli?

Andie pokiwała głową z politowaniem.

– Wiesz, Connor, czasami jesteś zupełnie beznadziejny. Zachowujesz się tak, jakbyś żył w innym, świecie i zupełnie nie rozumiał tego, co się wokół ciebie dzieje.

– Nie rozumiem – mruknął poirytowany. – O co ci, do diabła, chodzi?

Andie wzniosła oczy do góry, jakby chciała niebiosa wziąć na świadka jego głupoty, a następnie zarzuciła sobie ręcznik na ramię.

– Nieważne – powiedziała. – Chyba wybiorę się na spacer.

– Z Beckiem?

– Jeśli tylko uda mi się go znaleźć.

– Nic z tego – stwierdził Conn, podążając tuż za nią.

– Wybieramy się na konie, w góry. Już to załatwiłem. Weźmiemy ze sobą lunch i zjemy go w trakcie wycieczki.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie, tak, że niemal wpadli na siebie.

– Ależ to szaleństwo – powiedziała. – Na razie jest ładna pogoda, ale po południu ma padać. W wyższych partiach może być nawet śnieżyca.

– To nie powinno nam przeszkadzać.

– Ale czeka nas przecież praca, rozmowy...

– Desmond Beck przyjedzie tu dopiero po południu, a może nawet wieczorem. Myślałem, że lubisz jeździć konno.

– Oczywiście, że lubię, ale...

– Żadne „ale”. Już wszystko przygotowane. Cały czas pracujesz, jesteś przemęczona, poza tym dawno nie wypoczywaliśmy razem.

Andie potrząsnęła głową.

– Wcale nie chodzi ci o to, że jestem zmęczona – stwierdziła. – Po prostu chcesz mnie odciągnąć od Marca Becka.

Uśmiechnął się beczelnie.

– To prawda.

– Mogłabym go zaprosić na przejażdżkę – zaczęła się z nim drażnić.
– Nie radzę. Wybrałem zbyt niebezpieczną trasę. Będziemy musieli dojechać do Jeziora Wilka. Byłoby mi . przykro, gdyby Marc spadł z którejś ze skał.

– Mówiłeś coś o lunchu?

– Trzy dania i wino.

– A jeśli będzie padać?

– Zjemy pod drzewem.

Andie roześmiała się, czując, że w zasadzie przegrała już tę bitwę. Chciała jednak trochę podroczyć się z Connem.

– Wszyscy będą się zastanawiać, gdzie zniknęliśmy.

– Wobec tego weźmy Margie jako przyzwoitkę. Andie zerknęła na sekretarkę i machnęła ręką.

– Margie ma teraz inne sprawy na głowie, ale założę się, że Marc chętnie by się z nami wybrał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To był dobry pomysł, prawda? – dopytywał się Connor. – Przyznaj, że to jeden z moich najlepszych pomysłów.

Jechali wolno po wąskiej, skalistej ścieżce. Andie dosiadała kasztanka, którego kolor przypominał barwę jej włosów. Spojrzała na Conna i uśmiechnęła się do niego.

– Znakomity – powiedziała. – Jeśli tylko nie zaczniesz padać.

– Na pewno nie zaczniesz – stwierdził, a następnie spojrzał na niebo. Słońce zniknęło. Od wschodu zaczęły napływać ciężkie deszczowe chmury. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że usłyszał grzmot, ale nie chciał o tym mówić dziewczynie.

Spojrzał przed siebie. Andie trzymała się na koniu tak prosto, jakby jeździła na nim przez całe życie. Conn przypomniał sobie, jak zwykle przy takich okazjach, że w miasteczku krążyły plotki, iż w jej żyłach płynie krew Siuksów Ogalala. Zważywszy to, jak radziła sobie z koniem czy dawniej, przełaząc przez płoty i parkany, musiała być w tym odrobina prawdy.

Nagle wyobraził sobie Andie na indiańskim koniu, bez siodła, mknącą przez prerię. Dziewczyna miała rację, chodziło mu głównie o to, by trzymać ją z daleka od Marca Becka, co nie znaczyło, że ma coś przeciwko wspólnemu wypoczynkowi. Wiedział doskonale, że świetnie się będą razem bawić.

Nagle musiał skoncentrować całą uwagę na jeździe, ponieważ dotarli do miejsca, gdzie ścieżka skręcała między Górą Wilka i Fortecy, przechodząc w tak zwane Pasma Wilka, stanowiące najniebezpieczniejszy odcinek szlaku. Tym trudniejszy, że miejscami rozszerzał się on w bezpieczny trakt, który prowokował do szybszej jazdy, po to, by po chwili skończyć się urwistą ścianą i wąskim przesmykiem prowadzącym do dalszej części Pasma Wilka.

Mijali karłowate sosny, stożkowate choiny kanadyjskie i trujące cisy. Przed nimi widniała wyniosła, pokryta śniegiem Góra Wilka. Z bliska robiła znacznie większe wrażenie niż z okien zajazdu. Zrobiło się chłodniej. Oboje wdychali krystalicznie czyste górskie powietrze. Gdzieś tam pojawiały się płaty śniegu. Przed nimi był stromy podjazd, za którym, jak zapewniał ich właściciel stadniny, znajdowała się dolina, do której zmierzali.

Kasztanek Andie pokonał tę stromiznę bez większych problemów. Jego gniada klacz miała z tym trochę kłopotów, ale kiedy Conn wbił nogę ze strzemieniem w jej bok, ruszyła raźniej do przodu. Po chwili znalazł się na szczycie stromizny tuż obok Andie.

Przed nimi rozpościerała się górską łąka, pokryta pierwszą trawą i dzikimi kwiatami. Andie patrzyła na to wszystko z otwartymi ustami. Nie spodziewała się takiej eksplozji kolorów, głównie żółci, różów i fioletów, a także świeżej bieli przebiśniegów. W tym zakątku było jakby cieplej. Panował tu zapewne mikroklimat, ponieważ dolina była w zasadzie niecką, osłoniętą ze wszystkich stron górami.

– Ładnie, co? – zapytał Conn.

– Ależ to niewiarygodne! – krzyknęła, rozglądając się dokoła. – Skąd wiedziałeś, że tu tak pięknie?!

Conn wzruszył ramionami, mile polechtany jej reakcją.

– Powiedziała mi o tej łące jedna z pokojówek – wyjaśnił. – Była tu wczoraj ze swoim chłopakiem. Podobno tak intensywne kolory utrzymują się najwyżej przez dwa tygodnie, mamy więc wyjątkowe szczęście, że możemy to wszystko zobaczyć.

– Czasami potrafisz być naprawdę miły – powiedziała, wyciągając dłoń, żeby dosięgnąć jego ręki. – Już prawie ci darowałam to, co wygadywałeś o Alainie.

Conn promieniał.

– Jeśli tak spodobało ci się miejsce, to zobaczymy, co powiesz, kiedy zaczniemy lunch. Zwłaszcza deser jest szczególnie godny po... – Przez dolinę przetoczył się grzmot i zagłuszył jego słowa.

– Mówiłeś, że nie będzie padać.

– A pada? – zapytał z głupia frant.

– Jeszcze nie, ale sądząc z wyglądu tych chmur, za chwilę zacznie się ulewa.

Jego wzrok powędrował na wschód, gdzie zebrały się już burzowe chmury, które, gnane wiatrem, zmierzały szybko w ich kierunku. Conn zaklął pod nosem.

– Do licha, Jezioro Wilka jest jakieś dwa kilometry stąd! – krzyknął, popędzając swoją klacz. – Przestańmy marudzić i jedźmy szybko w tę stronę.

Andie ściągnęła cugle i zawróciła konia. Nie miała z tym najmniejszych problemów. Poruszała się tak, jakby stanowiła jedną całość ze zwierzęciem.

– Nie wiem, czy nie powinniśmy wracać – zaczęła.

– Tam także dopadnie nas ulewa.

– Zajechaliśmy zbyt daleko. Musimy uciec przed burzą. Tutaj jest zbyt niebezpiecznie. Poza tym obawiam się, że w czasie ulewy trudno nam będzie odnaleźć powrotną drogę.

Dziewczyna zrobiła zafrasowaną minę. Spojrzała przed siebie, a następnie na pochmurną niczym niebo nad nimi twarz Conna.

– Sama nie wiem – powtórzyła.

– Skarbie, zaufaj mi. – Conn próbował wykrzesać z siebie resztki animuszu. – Znam te góry jak własną kieszeń. Kiedy byłem mały, często przyjeżdżałem tu z ojcem.

– Kiedy ostatnim razem prosiłeś mnie, żebym ci zaufała, chodziłam przez miesiąc z nogą w gipsie – przypomniała mu.

Conn pogłaskał po grzbiecie swoją klacz, która zaczęła zdradzać oznaki zaniepokojenia.

– Skąd mogłem wiedzieć, że urwie nam się koło od wózka? Przyznasz jednak, że zjeżdżanie ze zbocza Wzgórza Samobójców to niezapomniane przeżycie.

– O, tak! Jak również końcowy lot na odległość dziesięciu metrów – stwierdziła z goryczą. – Tylko cudem wyszliśmy z tego z życiem.

– Ale jazda była wspaniała – upierał się Conn. Andie uśmiechnęła się w końcu. Poczowała się, jakby znów miała dwanaście lat i była gotowa na każde szaleństwo. Mogła choćby i teraz wsiąść do czterokołowego wózka, wykradzonego z szopy ojca Conna, i pędzić na złamanie karku przed siebie.

– Masz rację – przyznała. – Rzeczywiście była wspaniała.

Ich oczy spotkały się. Czy to możliwe, żeby znali się już tak długo? Conn niewiele się zmienił. Wciąż był gotów na różne szaleństwa, o czym niezbitnie świadczyła choćby ta

wyprawa.

To, co działo się w duszy Conna, przypominało burzę z piorunami. Być może nawet bardziej gwałtowną niż ta, która miała dopiero nadejść. Przed jego oczami przewinęły się poszczególne sceny, których bohaterką była Andie. Nawet nie podejrzewał, że był kimś tak ważnym w jego życiu. Może dlatego, że zawsze była obok. A potem rozległ się pierwszy grzmot – jego małżeństwo i rozwód jak błyskawica, kolejny grom – drugie małżeństwo, jeszcze krótsze niż poprzednie. I teraz, kulminacja, prawdziwe pandemonium: Andie oznajmia, że chce wyjść za mąż i mieć dzieci.

Jego klacz wciąż niepewnie przestępowała z nogi na nogę. Andie postanowiła wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności i ruszyła w stronę doliny. Po chwili Conn zrównał się z nią i przyspieszył.

– Za mną, Koczis! – krzyknął i pogalopował przed siebie.

Andie popuściła cugle i ścisnęła kasztanka kolanami. Następnie wydała przeciągły okrzyk Siuksów. Bez problemu dogoniła go po kilkunastu metrach. Jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– Ścigamy się! – krzyknęła.

Zmęczone mozolną wspinaczką konie zaczynały się rozgrzewać. Dopiero teraz mogły pokazać, na co je naprawdę stać. Galopowały po łące, jakby im też udzieliło się szaleństwo jeźdźców. Zapach świeżej trawy podniecał je i dodawał sił.

Jechali przed siebie, nie bardzo wiedząc, dokąd zmierzają. Po paru minutach musieli jednak powstrzymać rozbuchane konie. Przed nimi pojawiły się pierwsze drzewa. Za nimi zamigotało coś błękitnego.

– Widzę wodę! – krzyknęła Andie i skierowała kasztanka między drzewa.

Jechali dalej ścieżką, która pojawiła się między drzewami.

– Widzę nawet dobre miejsce na piknik, ale nie ma tam żadnej osłony – zauważyła, kiedy znaleźli się blisko jeziora.

Znowu usłyszeli groźny pomruk burzy. Deszczowa chmura znajdowała się nad wschodnim pasmem. W wyższych partiach musiało już padać.

– Cóż, musimy zrezygnować z planu A – oznajmił Conn. – Czas przystąpić do realizacji planu B.

– To znaczy?

– Po drugiej stronie jeziora znajdują się trzy chatki używane przez myśliwych i czasami przez narciarzy. Powinniśmy tam niebawem dotrzeć.

Andie spojrzała na niebo. Na gładką powierzchnię jeziora padały już pierwsze krople deszczu.

– Musimy się pospieszyć.

– Jasne – mruknął Conn i skierował klacz w dół, na wąską ścieżkę, która łukiem obiegała jezioro. Niewidoczne stąd chatki musiały się znajdować gdzieś między drzewami.

Dopiero teraz mogli dokładnie obejrzeć jezioro. Mimo gęstniejącego deszczu Andie przystanęła na chwilę, żeby móc napawać się widokiem. Po prawej stronie znowu ukazała się pełna kwiatów łąka, która ciągnęła aż do intensywnie błękitnych wód jeziora. Oboje dawno

nie widzieli czegoś tak pięknego.

Jednak po chwili szczyt Góry Wilka, który odbijał się w tafli jeziora, zniknął. Deszcz zamieniał się w ulewę. Powiał wiatr, który poczuli na twarzach wraz z lodowato zimnymi kroplami. Po chwili zobaczyli błyskawicę, która przecięła niebo tuż nad nimi.

Andie posłała Connowi wiele mówiące spojrzenie. Milczała jednak, nie chcąc go denerwować.

– Nie przejmuj się, kochanie. Przewidziałem wszystkie możliwości – pocieszał ją. – Pomyśl raczej o tym, że przygotowałem coś wspaniałego na deser.

Znów dopadł ich wiatr i Andie skuliła się w siodle. Kasztanek potrząsnął łbem, ale w dalszym ciągu podążał wąską ścieżką. Nie przestraszył go nawet kolejny grzmot.

Po chwili rozpadało się na dobre. Jechali tak szybko, jak tylko mogli. Andie co chwila popędzała konia.

Zaczęła jechać galopem. Conn na swojej klaczy został daleko z tyłu.

Jednak w pewnym momencie jej kasztanek zarył kopytami w ziemię. Zupełnie na to nie przygotowana, wysunęła się z siodła i runęła do przodu.

Wylądowała na plecach w błocie. Przez chwilę nie ruszała się, czując smak krwi w ustach. Usłyszała dudnienie kopyt i gwałtowne chlupnięcie, jakby ktoś wskakiwał do jeziora.

Conn, nie zważając na nic, zeskoczył z siodła wprost do kałuży i podbiegł do dziewczyny. Twarz miał białą jak kreda. Dotknął jej trzęsącymi się rękami.

– Co ci jest? – spytał.

– Nic takiego – odparła. – Chyba spadłam z konia. Kto wygrywa?

Conn odetchnął z ulgą. Jeśli w takiej chwili stacją było na żarty, to chyba nie stało się nic złego. Chociaż kto wie. Trzeba uważać. Zresztą w takich warunkach nawet najprostsze złamanie mogło stanowić poważny problem.

– Wciąż ja – odparł. – Fiknęłaś tylko jednego koziołka. Pamiętasz, mnie wyszedł podwójny.

Dziewczyna uśmiechnęła się i spróbowała wstać o własnych siłach. Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy, a zastąpił go grymas bólu.

– O Boże! – jęknęła.

– Zaczekaj. Tylko się nie ruszaj. Nie ruszaj się, aż... aż... – rozpaczliwie szukał jakiegoś wyjścia.

– Wszystko w porządku – powiedziała, próbując klęknąć. – Niczego chyba sobie nie złamałam.

Pochyliła się tak, że strugi deszczu zaczęły jej się wlewać za kołnierz. Czuła, że ma przemoczoną nie tylko kurtkę, lecz także sweter i koszulę. Zrobiło jej się naprawdę zimno. Mimo iż próbowała się powstrzymać, zaczęła głośno szcząć zębami.

– Co z moim kasztankiem? – dopytywała się. – Nic mu się nie stało?

Conn popchnął ją do tyłu i ułożył delikatnie na trawie.

– Nie martwię się o tego cholernego konia – powiedział. – Nic mu nie jest. Nie bał się piorunów, a przestraszył się głupiej gałęzi.

Zerknęła w bok. Rzeczywiście, kasztanek stał obok i skubał trawę.

– Wiesz, powinnam wstać i próbować się poruszać – stwierdziła. – Wszystkie kości mam chyba całe, a zaczynam powoli przemarzać.

Conn wahał się przez chwilę. Jednak po krótkiej walce wewnętrznej pochylił się i zaczął ją ostrożnie podnosić. Po chwili już siedziała.

– Chwileczkę – szepnęła. – Muszę złapać oddech. Podtrzymywał ją, zaś Andie odpoczywała. Twarz miała bladą i zmęczoną. Jej broda drżała, a zęby uderzały o siebie. Conn nie mógł się pozbyć poczucia winy. To wszystko przez niego. Gdyby nie głupia zazdrość, siedzieliby teraz w zajeździe przy lunchu.

Spojrzał na Andie. Nigdy sobie nie daruje, jeśli coś się jej stanie.

– M... może już p... pojedziemy – powiedziała, szcękając zębami. – M... mam s... straszną ochotę na ten d... deser.

Conn uśmiechnął się blado. Andie miała rację. Powinni jak najszybciej się stąd ewakuować. Inaczej przemokną do suchej nitki.

Puścił ją i zastanawiał się nad czymś przez chwilę. Głębokie zmarszczki przecięły jego czoło. W tej chwili wyglądał naprawdę staro. Nigdy wcześniej nie widziała go takim.

– Myślisz, że będziesz mogła jechać? – spytał.

– S... spróbuję.

Zaczęła się powoli podnosić. Czowała ból, ale nie było tak źle, jak myślała. Conn stał obok. Nie pomagał jej, ponieważ chciał sprawdzić, na ile jest sprawna.

Nagle Andie zastygła w bezruchu. Oślepiająca błyskawica rozświetliła niebo i niemal jednocześnie rozległ się grzmot. Piorun uderzył tuż obok nich, w taflę jeziora.

Oczy Andie rozszerzyły się z przerażenia.

– O Boże!

– Andie, to nic, to tylko piorun. Nic się nie stało – przekonywał ją.

– Konie! Chwytaj konie! Szybko!

Odwrócił się, żeby sprawdzić, co się dzieje. Dopiero teraz zrozumiał, co ją przeraziło. Spłoszone konie biegły przed siebie wąską ścieżką. Luźne lejce zwisały im po bokach. Conn rzucił się za nimi, ale po chwili zrozumiał, że to nie ma sensu. Patrzył przed siebie bezradnie, odgarniając włosy, które lepiły się mu do czoła i spadały na oczy.

– Zdaje się, że zapomniały zostawić nam deser – powiedziała Andie ze ściśniętym gardłem.

– Zabrały ze sobą cały lunch – mruknął, nie chcąc nawet wspominać o suchych ubraniach, które przytroczył do swojego siodła. – Jak się czujesz?

– Całkiem przemokłam.

Andie stała już na własnych nogach. Ból i szok spowodowany upadkiem zaczynały powoli mijać. Na szczęście, chyba rzeczywiście nic jej się nie stało.

– Te domki powinny być tam, w dole – powiedział, wskazując sporą kępę drzew. – Dojdiesz?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Bez najmniejszych problemów.

Podał jej ramię i zaczęli iść w stronę drzew. Początkowo kuląła, ale później szła coraz

sprawniej. Po niecałych dziesięciu minutach dotarli na miejsce. Wkrótce też znaleźli zrobione z bali chatki.

– Przykro mi, Andie – powiedział, otwierając drzwi jednej z nich i puszczając ją przodem. – Zdaje się, że ten piknik nie był najlepszym pomysłem.

Ścisnęła jego dłoń.

– Nie mieliśmy szczęścia – powiedziała. – Ale sam pomysł był fantastyczny.

Dziewczyna nie drżała już i nie szczękała zębami, ponieważ rozgrzała się trochę w czasie marszu. Weszli do środka, zostawiając mokre ślady na sosnowej podłodze.

– Jesteś dla mnie zbyt łaskawa. Nawet jeśli nic ci się nie stało w czasie upadku, to i tak możesz jeszcze umrzeć na zapalenie płuc.

Andie rozejrzała się po drewnianej izbie. Wewnątrz było sucho i przytulnie. Gdy tylko to stwierdziła, ogarnął ją entuzjazm.

– Daj spokój! Lamentujesz jak baba. Bywaliśmy w gorszych tarapatach. Pamiętasz ten wyjazd z Joeyem Michaelsonem?

Conn skinął z uśmiechem głową. Jasne, że pamiętał. Poszli wtedy w góry bez żadnego przygotowania, a Joey, który znał te tereny, pomyślał, że wyjechali, i wybrał się do knajpy na piwo. Dopiero koło północy znaleźli drogę do domku, który wtedy wynajmowali.

Przez moment zapomniał o Andie, która przysiadła na jednym z dwóch drewnianych prostych krzesel. Chętniej położyłaby się na łóżku, ale bała się, że je zamoczy. Znow zaczęło jej być zimno. Przemoczone ubranie działało jak warstwa chłodząca.

– Zaczekaj, zaraz rozpalę w kominku – powiedział Conn. – Mam nadzieję, że jest tu jakiś składzik z suchym drewnem.

Rozejrzał się po ciemnym wnętrzu. Znajdowali się w jedynym, za to dosyć sporym pokoju chaty, wyposażonym w proste, drewniane meble. W jego przeciwległym kącie dostrzegł kominek. Dalej zauważył stolik, a na nim coś, co przypominało lampę naftową. Na zewnątrz było prawie ciemno, zresztą małe okienka wpuszczały niewiele światła.

– Sprawdzę jeszcze, czy w tej lampie jest chociaż trochę nafty – powiedział.

Jednak Andie była szybsza.

– Zbiornik jest pełen – stwierdziła, unosząc lampę. – O, a to chyba zapałki.

Drżącymi rękami zdjęła szkło z lampy, następnie ze sporym trudem wyjęła zapałkę i potarła ją o bok pudełka. Knot lampy natychmiast się zapalił i w pokoju zrobiło się nieco jaśniej.

Wciąż jednak było im zimno.

Conn wybiegł i niemal natychmiast znalazł składzik z drewnem po drugiej stronie chaty. Wrócił szybko z pachnącą żywicą wiązka. Okazało się, że przy kominku jest nawet gazeta na rozpałkę. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie użyć do tego celu nafty, ale w końcu stwierdził, że nie powinni tak łatwo pozbywać się jedyne go źródła światła.

Zresztą suche szczapy zajęły się ogniem niemal natychmiast. Conn spojrzął z uśmiechem na towarzyszkę.

– Za chwilę się rozgrzejemy – powiedział.

Andie skinęła głową. Podeszła do ognia jak tylko mogła najbliżej, nie zważając na to, że

wokół jej stóp zaczynała się tworzyć kałuża.

Natomiast Conn przeszedł do odgradzonego blatem kąta, w którym znajdowała się gazowa kuchenka i zlew. Po chwili znalazł w szafce czajnik i odkręcił kurek, nie sądząc, by dało to jakikolwiek rezultat. Okazało się, że był w błędzie i z kranu popłynęła woda. Początkowo rdzawa, ale potem czysta i świeża woda źródłana. Prawdopodobnie pochodziła z któregoś ze strumyków, wpadających do jeziora.

Chciał zapalić gaz w kuchence i tym razem spotkało go rozczarowanie. Nic. Nawet śladu płomienia. Nie poddawał się jednak. Zajrzał do szafki, w której znajdowała się butla, i dopiero teraz zrozumiał, na czym polegał jego błąd. Butla była zamknięta. Odkręcił kurek i już bez przeszkód uruchomił palnik.

– Trzymaj się – powiedział. – Zaraz będzie herbata. Zajrzał do niewielkiego kredensiku, który stał obok kuchenki, bojąc się, że może to być czcza obietnica. Na szczęście bez większych problemów znalazł herbatę, zamkniętą w wielkim, hermetycznym słoju. Andie wciąż stała przy kominku.

– Wyglądasz jak szczeniak, którego wyłowilem z rzeki, gdy miałem piętnaście lat – powiedział Conn, podchodząc do niej.

– Zaraz wyschnę – mruknęła.

– Nic z tego – powiedział, dotykając jej ramienia. – Rozbieraj się.

Dziewczyna cofnęła się o krok. Nie mogła bardziej, ponieważ tuż za nią znajdowało się palenisko.

– Mówiłam już, że wyschnę.

– Daj spokój dziewczemu wstydu. To głupota krępować się w takim momencie – przekonywał ją.

– Ciekawe, czy mówisz to wszystkim kobietom, które zapraszasz na lunch? , – Tylko ładnym – odparł.

Po chwili pomyślał jednak, że obawy Andie są do pewnego stopnia uzasadnione. Nawet w tym stanie, zziębnięta i drżąca, mogła na nim zrobić duże wrażenie.

Dopiero teraz zaczął się dziwić własnej ślepcie. Przecież miał ją zawsze przy sobie. Trzeba jednak było, by spojrzął na nią oczami DeRoche'a i Becka, żeby zobaczył w niej kobietę.

Potrząsnął głową, chcąc odpędzić głupie myśli. Zdjął z niej kurtkę i spojrzął na gruby, wełniany sweter, z którego na podłogę kapiała woda.

– Podnieś ręce do góry.

Zrobiła posłusznie, co kazał. Zaczął ściągać jej sweter przez głowę. Po chwilę została już tylko w koszuli. Chciał ją rozpiąć, ale tym razem dostało się mu po łapach.

– Sama to zrobię – powiedziała Andie. Odwrócił się od niej i sam zaczął się rozbierać. Na szczęście nie był tak przemoczony jak ona.

– Powiedz, kiedy będę już mógł na ciebie patrzeć. Dziewczyna ciężko westchnęła i zaczęła się szybko rozbierać. Teraz czuła wyraźnie ciepło bijące od kominka. Odsunęła się nawet od niego trochę, bo było jej za gorąco. Zdjęła koszulę i dżinsy. Okazało się jednak, że nawet majteczki i biustonosz są mokre. Zastanawiała się przez chwilę, co z nimi zrobić, ale w

końcu uznała, że w tych warunkach rzeczywiście powinna zapomnieć o wstydzie, i zdjęła je szybko.

Stała przed ogniem naga, z mokrymi włosami.

W szafce przy łóżku znalazła czysty ręcznik, którym zaczęła się wycierać. Następnie udrapowała przemyślnie jeden z koców na swoim nagim ciele i odwróciła do Conna.

Chciała powiedzieć, że już może się odwrócić.

Chciała wskazać miejsce, gdzie znajdują się ręczniki.

Chciała też powiedzieć, że czuje się znacznie lepiej.

Jednak nie zdołała się odezwać. Dosłownie zaniemówiła, widząc sylwetkę nagiego mężczyzny, odwróconego do niej tyłem. Zupełnie zapomniała, że Conn jest tak dobrze zbudowany. Przecież od dawna nie pływali razem.

Woda w czajniku zagotowała się. Conn stanął do niej bokiem i owinął sobie biodra jednym z koców. W ogóle nie był zażenowany. To tylko ona stała, wlepiając w niego oczy, jakby zobaczyła jakieś niezemskie zjawisko.

– Zaparzę herbatę – powiedział. – Zaraz sprawdzę, może znajdę coś jeszcze.

Zaczął szperać w kredensie.

– Nie, tutaj są same garnki. Ale zaczekaj... Zupy w torebkach, suszone warzywa, fasola... No, nie jest tak źle! Na pewno nie umrzemy z głodu.

Andie zapomniała, że jest naga pod kocem, i podeszła do szafki.

– Zaraz, szukajmy dalej. Mleko w proszku, kakao... Są tu nawet jakieś konserwy. Jest też mąka i ryż. Będę mogła coś ugotować.

Ich dłonie zetknęły się na chwilę. Coś w rodzaju prądu przebiegło po ich ciałach. Spojrzeli na siebie. W oczach Conna czaiło się coś mrocznego, a jednocześnie niebywale pociągającego. Andie zaczęła sobie przypominać wydarzenia sprzed kilkunastu lat. Czy to możliwe, żeby kochali się właśnie w takiej chatce? Wtedy też chodzili nadzy albo półnady.

Torebki z zupami w proszku upadły na podłogę. Andie nawet się nie schyliła, żeby je podnieść. Przez moment trwali tak, wpatrując się w siebie.

– Ee... chyba ugotuję zupę – wydusiła w końcu.

– Dobry pomysł – powiedział nieswoim głosem. – Chętnie coś zjem.

Jednak żadne nie sięgnęło po torebki. Za oknem znów rozległ się grzmot. Andie drgnęła i przesunęła się bezwiednie w stronę Conna.

Po chwili już się całowali. Oboje nie wiedzieli, jak to się stało. Przywarli do siebie, jakby za chwilę świat miał się skończyć. Cała misterna konstrukcja z koca opadła na ziemię, pozostawiając Andie całkiem nagą.

Ich ciała otarły się o siebie. Nie czuła żadnego wstydu. Zaczęła pieścić szeroką klatkę piersiową Conna, czując pod palcami twarde mięśnie. A potem znowu się do niego przytuliła. Tak było jej najlepiej. Conn gładził ją po głowie i mruczał coś pod nosem.

– Co mówisz? – spytała.

– Czy może być ogórkowa? – spytał. Westchnęła głośno.

– Oczywiście.

Jeszcze przez chwilę czuła na karku jego palce. Nikt dotąd nie pieścił jej tak wspaniale.

Jednak po chwili Conn oderwał się od niej i sięgnął po koc. Starał się nie patrzeć na jej cudowne, nagie ciało.

– Pomóc ci? – spytał, wskazując kuchnię. Chciała powiedzieć, żeby się nie wygłupiał i wziął ją raz jeszcze w ramiona.

– Nie trzeba – odparła, schylając się po torebkę z zupą ogórkową. – Wystarczy dolać do tego trochę wrzątku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Andie stała przez chwilę, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Wcale nie miała ochoty wkładać mokrych dżinsów i koszuli, czuła jednak, że sam koc nie chroni jej w dostatecznym stopniu przed Connem. Poza tym będzie jej, tak jak przed paroma minutami, przeszkadzać w kuchennych czynnościach.

W końcu poczuła, że jest jej zimno, i ruszyła do kominka. Na stoliku obok leżał jej aparat fotograficzny, który Conn przyniósł do chaty. Wcześniej nie miała nawet czasu, żeby o tym myśleć, ale teraz wzięła futerał do ręki i zaczęła z niego zdrapywać błoto. Przysiadła przy tym na łóżku, trzymając się jak najbliżej okna. W końcu otworzyła skórzane pudełko.

Conn usłyszał jej gniewny okrzyk i spojrzał zdziwiony.

– Coś się stało? – spytał. – Podobno te aparaty są odporne na wstrząsy.

Dziewczyna szybko zamknęła futerał.

– Tak, to znaczy, nie. Z aparatem wszystko w porządku – dodała, widząc jego zdezorientowaną minę. – Tyle tylko, że po powrocie mam zamiar powiesić Trący.

Conn patrzył na nią, dziwiąc się, że jej policzki tak szybko się zaróżowiły.

– Znowu? Za co tym razem?

Andie próbowała schować aparat za siebie.

– Nic takiego. Po prostu smarkula chce, żeby ostatnie słowo zawsze należało do niej.

Conn pokiwał głową i wrócił do kuchni, gdzie czekała na nich gotowa zupa. Uparł się jednak, że zrobi coś jeszcze. Udało mu się nawet odnaleźć paczkę z „puszystym i pysznym ciastem”, które miał zamiar upiec zgodnie z przepisem wydrukowanym na opakowaniu. Andie odmówiła pomocy, ponieważ nie mogła mieszać ciasta, trzymając drugą ręką poły koca. Udzieliła mu tylko kilku porad. Niestety, wyglądało na to, że jego wysiłki spełzną na niczym, ponieważ wyrobiona masa wyglądała nader podejrzanie.

Bez większych nadziei włożył ją do małego piekarnika zasilanego gazem z oddzielnej butli. Następnie, niezbyt z siebie zadowolony, wlał zupę do dwóch misek i zaniósł ją do kominka.

Andie wciąż siedziała na brzegu łóżka i wpatrywała się w ogień. Bez słowa wręczył jej miskę. Jednak ręka mu zadrżała, kiedy pochyliwszy się nad nią, dostrzegł zarys kryjących się pod kocem piersi. Poczuł, że pragnie jej bardziej niż kiedykolwiek, i pożałował swego heroizmu sprzed niecałej półgodziny.

Zaczęli jeść zupę, dopiero teraz czując, jak byli głodni. Andie zerkała co jakiś czas na Conna. Na szczęście nie domyślił się, co znalazła w futerale aparatu fotograficznego. Za to ona obejrzała to aż nazbyt dokładnie. Czuła, że nie może poradzić sobie z tą świadomością. Zwłaszcza że półnagi Conn siedział tuż obok niej. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć. Czuła się naga pod kocem, co więcej, wiedziała, że on wie, iż wystarczyłby jeden ruch, żeby zrzucić z niej całą osłonę.

Nagle od strony piekarnika doleciał do nich przyjemny zapach. Conn aż wstał, żeby sprawdzić, co dzieje się z jego wypiekami.

– To nieprawdopodobne – powiedział. – Będziemy mieli ciasto.

Na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech.

– Gratulacje. Twoje pierwsze?

– Nie licząc wypieków na zajęciach w szkole.

– Spojrzał na zegarek. – Zaraz, wstawiłem je pół godziny temu, więc musimy zaczekać jeszcze kwadrans.

Zjedli szybko zupę i czekali niecierpliwie na deser. Okazało się, że po wyjęciu ciasta z piekarnika muszą je jeszcze ostudzić.

W końcu mogli go spróbować.

– Znakomite – powiedziała Andie.

– Kiedy obiecuję kobiecie piknik, to musi być piknik – powiedział wesoło Conn i wbił zęby w pierwszy kawałek ciasta. – Do licha – powiedział z pełnymi ustami – miało być puszyste.

– Nie narzekaj. I tak jest niezłe.

Andie przez cały czas unikała jego wzroku. Dopiero teraz zauważył, że z dzieciństwa zostało jej kilka piegów. Zaledwie kilka małych kropeczek koło nosa.

– Sok z cytryny – powiedział pod wpływem nagłego impulsu.

Sięgała właśnie po drugi kawałek ciasta, ale jej dłoń zatrzymała się w pół drogi.

– Nie rozumiem. Chcesz mi zaproponować sok do picia? – spytała.

Conn zachichotał.

– Nie. Po prostu przypomniało mi się, jak wcierałaś w policzki sok z cytryny, żeby wywabić piegi.

Pokręciła głową.

– Ciekawe, dlaczego pomyślałaś właśnie o tym? Bez zastanowienia wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

– Wciąż masz kilka piegów – stwierdził. – O, tu, tu i jeszcze tutaj.

Andie zamarła w bezruchu. Serce waliło jej jak młotem. Chciała przełknąć ślinę, ale poczuła, że ma ściśnięte gardło. Miała ochotę zacząć ocierać się o wyciągniętą dłoń jak spragniona pieszczoł kotka.

– To miłe – szepnęła.

– Ciasto? – spytał, widząc, że brakuje jej tchu.

– Cały piknik. – Sięgnęła po ciasto, próbując zachowywać się zupełnie normalnie. – Oboje możemy odpocząć od interesów. Mam nadzieję, że uda ci się dobrać do siebie po przeżyciach rozwodowych.

– Już prawie zapomniałem o Judith – powiedział Conn, cofając rękę.

– Czy będziesz chciał spróbować raz jeszcze? – spytała. – Chodzi mi o małżeństwo.

Westchnął ciężko, zastanawiając się nad odpowiedzią na jej pytanie.

– Sam nie wiem – odparł po chwili. – Wciąż chciałbym kochać i być kochanym. Poza tym chcę mieć dzieci.

– Ja też – powiedziała dziwnie zmienionym głosem. Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Jakoś nigdy do tej pory nie myślał o tym, że Andie mogłaby mieć dziecko. Tak naprawdę nie

sądził nawet, że mogłaby zrezygnować z pracy i wyjść za mąż.

– Czy stąd ten pomysł z DeRocherem? – spytał. Potrząsnęła głową, jakby dopiero teraz wracała do rzeczywistości.

– Tak, w dużej mierze – odparła. – Poza tym, tak jak ty, chciałabym kochać i być kochana.

– A czy naprawdę go kochasz? – spytał, patrząc na nią badawczo.

– Jasne. Przecież inaczej nie zdecydowałabym się na małżeństwo, nieprawdaż?

Kłamała. Conn nie musiał nawet na nią patrzeć, żeby się tego domyślić. Znali się przecież jak łyse konie i mógł to odgadnąć choćby z brzmienia jej głosu.

– A Marc Beck? Czy jest tylko chwilową rozrywką?

– dalej drażył temat.

Andie uniosła głowę i spojrzała na niego chłodno.

– Sam powinieneś wiedzieć najlepiej – odparła.

– Przecież mnie znasz.

Poczuł się jak głupiec. Wiedział przecież, że Andie nigdy nie zachowałaby się w ten sposób.

– Tak – powiedział. – Przepraszam.

Po chwili skinęła głową, chcąc dać znak, że przyjęła przeprosiny.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie, jeśli chodzi o Oliwię Woodruff.

Conn roześmiał się głośno.

– Olivia może być rozrywką, ale na pewno nie chwilową.

– Zwłaszcza jeśli się lubi silikon – dodała z przekąsem.

– Co takiego?! – Conn wyglądał na zaskoczonego.

– Nie chcę niczego insynuować, ale proponowała, że skontaktuje mnie ze znakomitym chirurgiem plastycznym, który jest najlepszym specjalistą od powiększania piersi.

Zdziwienie Conna jeszcze się pogłębiło.

– Proponowała operację plastyczną? Tobie? Andie skinęła głową. Na jej wargach pojawił się ironiczny uśmiech.

– Zdaje się, że jestem trochę zbyt płaska. Conn potrząsnął z oburzeniem głową.

– Nic podobnego! Masz wspaniałe piersi!

– Och, to najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek słyszałam. Jesteś przecież znawcą.

Dopiero teraz nabrał podejrzeń, czy aby Andie nie kpi sobie z niego.

– Czy chcesz powiedzieć, że lubię wyłącznie kobiety z dużym biustem? – spytał ostrożnie.

Andie westchnęła.

– Nie, Conn. Chcę powiedzieć, że w ogóle lubisz kobiety. Zresztą kobiety również lubią ciebie, więc wszystko powinno być w porządku.

– Ale nie jest. Moje małżeństwa rozpadły się jak domki z kart – powiedział obrazowo.

Andie zrobiła taką minę, jakby było jej go bardzo żal. Dlaczego jego małżeństwa zakończyły się tak niefortunnie? zastanawiał się. Dlaczego nie mógł po prostu usiąść z Liza czy Judith i pogadać? Dlaczego nie mogli przeplatać tematów smutnych wesołymi, a

poważnych błahymi? Tak byłoby o wiele łatwiej. Nie musieliby co wieczór omawiać kwestii zasadniczych i tuż przed pójściem do łóżka skakać sobie do gardła.

Dlaczego nie może poślubić swojej najlepszej przyjaciółki? zadał sobie w końcu ostatnie pytanie. Jednak w jego głowie nie chciała się jakoś pojawić żadna sensowna odpowiedź, poza tą, którą oboje powtarzali sobie aż do udarczenia.

Dziewczyna zjadła już drugi kawałek ciasta. Zauważył jednak spory okruch, leżący na łóżku. Podniósł go, żeby jej podać. Od razu domyśliła się, o co mu chodzi, i otworzyła usta. Poczł jej ciepły oddech, a potem jedną z warg na kciuku. Położył okruch na języku, wciąż jednak nie cofając palców. Coś nie pozwalało mu się poruszyć. Jakaś siła, której głównym motorem był olbrzymi ładunek erotyzmu.

Andie zacisnęła wargi. Poczł jej język na palcach. Przez chwilę nie mógł oddychać. Wyjął palce z jej ust i zaczął wodzić . wilgotnymi opuszkami po gładkiej skórze. Nawet nie spodziewał się, że sprawi mu to tyle przyjemności. Było tak, jakby uczył się na nowo prostych pieszczot.

Dotknął jej czoła, a następnie uszu. Jego palce powędrowały niżej, aż do długiej szyi dziewczyny. Wiedział, że nie musi się spieszyć. Po chwili przyciągnął ją do siebie i zaczęli się całować.

– Mieliliśmy uważać, żeby coś takiego już więcej się nie zdarzyło – przypomniał jej po chwili, kiedy w końcu udało im się od siebie oderwać.

Spojrzała na niego pełnymi blasku oczami.

– Pamiętam. To, co robimy, jest szaleństwem, ale... – zawiesiła głos.

Nie musiała kończyć. Conn domyślił się, co chce powiedzieć. On też czuł tę zadziwiającą siłę, która przyciągała ich do siebie.

Znowu zaczęli się całować.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęła, kiedy udało jej się złapać oddech, a następnie przyciągnęła Conna do siebie. Już dawno nie było jej tak dobrze.

– Zgadzam się – powiedział wprost do jej ucha, zanim ugryzł je delikatnie. – Później będziemy żałować.

Ich ręce powoli odnajdywały coraz bardziej odległe rejony na ciele partnera.

– Jednak teraz... – westchnęła dziewczyna. Poczł krągłe biodra pod swoimi palcami.

– Tak, teraz jest cudownie.

Przytulił ją do siebie i zaczął całować jeszcze wilgotne, pachnące wiatrem i deszczem włosy. Jednocześnie jego dłonie wędrowały wciąż niżej, odkrywając nowe obszary ciała dziewczyny.

– Wiesz, Andie, chciałbym się z tobą kochać – szepnął.

Myślał, że dziewczyna go odepchnie, ale nic takiego nie nastąpiło. Rozluźniła się. Jej ciało uginało się miękko pod jego dotykiem, niczym łany zboża falujące na wietrze.

Pociągnął ją w dół, na łóżko. Nie opierała się. Koc, w który była zawinięta, rozchylił się, ukazując jej nagie ciało.

– Och, Andie – szepnął, wyczekując chwili, kiedy zacznie się bronić. Miał nadzieję, że do tego czasu zdoła się nasycić widokiem jej pięknych kształtów.

Zaczął wodzić palcami po jej brzuchu i udach. Minęło trzynaście lat, od kiedy widział ją zupełnie naga. A jednak teraz rozpoznawał znajome krzywizny i zagłębienia. Andie niewiele się zmieniła. Może tylko była teraz jeszcze bardziej kobieca i pociągająca.

– Jak to się stało, że nie kochaliśmy się później? – westchnął.

– Byłeś żonaty – przypomniała mu. Zrozumiała, że jeśli chce go odtrącić, to powinna to zrobić teraz. Właśnie nadarzył się sposobny moment. Wzmianka o żonach otworzyła przed nią drogę ucieczki.

– No, tak... Ale teraz chcę kochać tylko ciebie. Myśleć tylko o tobie.

Objęła go, czując mocne męskie ciało. Gdyby wiedział, jak bardzo go pragnęła przez wszystkie te lata. Czy to możliwe, żeby był tak ślepy? Czy popełniła jakiś błąd? Czy coś zrobiła źle?

Conn patrzył na nią pożądliwie. Zrozumiała, że tak właśnie mężczyzna patrzy na ukochaną kobietę, a nie najlepszą przyjaciółkę. Jeszcze przez chwilę zastanawiała się, czy nie wycofać się z gry, ale to jedno spojrzenie wydawało się rekompensować całe lata czekania.

Nie wiedziała, czy Conn będzie ją kochał, ale nic ulegało wątpliwości, że kocha ją w tej chwili.

Nagle stało się z nimi coś dziwnego. Do tej pory nie byli jeszcze pewni, czy naprawdę pragną tego, co miało się stać. Teraz, jakby na mocy jakiegoś cichego porozumienia, zrozumieli, że należą do siebie. Rzucili się w swoje ramiona jak na głęboką wodę i nic nie było w stanie ich powstrzymać.

Opadli na pościel. Andie leżała naga, czekając na niego. Trzynaście długich lat przestało istnieć i miała wrażenie, że jeszcze przed chwilą wychodziła, żeby sprawdzić, czy jest odpowiednia pogoda na narty, i martwiła się pisemnym egzaminem, którego wyniki mieli poznać dopiero po powrocie. Jednak Conn sprawił, że zapomniała o wszystkim. Tak kiedyś, jak i teraz.

Conn gładził delikatnie jej ramiona, piersi i brzuch.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Jęknęła cicho, kiedy musnął koniuszki jej piersi. W tej chwili było jej wszystko jedno, co stanie się później. Chciała należeć tylko do Conna. Być z nim. Kochać się z nim jak najdłużej.

Conn zachowywał się jak władca, który odzyskuje zagrabione ziemie. Wiedział, jak ją pieścić, żeby sprawić największą przyjemność, i co zrobić, żeby rozchyliła uda w radosnym oczekiwaniu.

To były czary. Oboje drżeli z podniecenia, czując, że za chwilę nastąpi to nieuniknione.

– Och, Andie, mam nadzieję, że coś bierzesz – szepnął, patrząc wyczekująco w jej oczy. – Przecież musisz coś brać – dodał niemal błagalnie.

Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Chciała skłamać i powiedzieć, że przyjmuje środki hormonalne, jak wiele kobiet w jej wieku. Być może w ten sposób ziściłaby się choćby część jej marzeń.

Zamknęła oczy, a cały świat zawirował wokół jej skołatanej głowy.

– Och, Connor... – zaczęła.

– Nie, nic nie mów – wtrącił, widząc jej minę. – Nie chcę niczego słyszeć.

Nagle twarz dziewczyny rozjaśniła się w uśmiechu.

– Przecież mamy aparat fotograficzny – zawołała uradowana. – Daj mi go szybko.

Parsknęła śmiechem, widząc jego zdziwioną minę. Conn musiał się bardzo niepokoić o jej zdrowie psychiczne. Może uważał, że to, co się stało, było dla niej zbyt silnym przeżyciem.

– Weź w końcu ten aparat – powiedziała. – Nie chcę przez to powiedzieć, żebyśmy zamiast kochać się, robili sobie zdjęcia – dodała zagadkowo.

Sięgnął bez przekonania po wilgotny, brązowy futerał.

– Jak uważasz – mruknął, chcąc jej go wręczyć. Dziewczyna pokręciła głową.

– Sam zajrzyj do środka.

Westchnął ciężko i nie chcąc wdawać się w dyskusje, otworzył skórzane pudełko. W tym momencie na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Nie będę nawet pytał, po co to wzięłaś powiedział, wyjmując kilkanaście kolorowych pakietów z prezerwatywami. – Muszę tylko stwierdzić, że od dawna podziwiałem twój talent organizacyjny.

Dziewczyna spuściła oczy. Jej policzki znowu pokryły się rumieńcem.

– To nie ja, tylko Trący. Myślę, że powinieneś jej za to podziękować.

Raz jeszcze posłał jej pełne zdziwienia spojrzenie.

– Trący? Twoja mała nieznośna siostrzyczka? Co ona wie o seksie?

Skinęła głową.

– Jest jeszcze bardziej nieznośna niż dawniej – powiedziała. – I obawiam się, że jej wiedza na temat seksu znacznie się powiększyła od czasu, kiedy ją ostatnio widziałeś. Kiedy to było? Pewnie jeszcze była w podstawówce? – dopytywała się Andie.

Na wargach Conna pojawił się pełen zadumy uśmiech.

– No tak, dzieci rosną i same mają dzieci. – Spojrzał na prezerwatywy leżące przy aparacie. Trący włożyła do futerału tyle pakietów, ile mogło się tam zmieścić. – Twoja siostra wystawiła mnie na poważną próbę. Nie wiem, czy jej sprostam.

– Przecież mamy cały dzień – zauważyła. Zerknął na zegarek.

– Wcale nie cały. Powinniśmy się spieszyć.

Już po chwili zaczęli się kochać. Najpierw szybko, chcąc się sobą nasycić, a później nieco wolniej. Conn szeptał jej coś do ucha. Andie dyszała w ekstazie. Nawet nie przypuszczała, że będzie jej tak dobrze. Tak naprawdę nawet nie należała do Conna, ale nagle stała się jego częścią. Stopili się razem, tworząc jedno ciało.

Dlaczego stracili trzynaście lat? Dlaczego nie byli razem? Co się z nimi działo? W chwilach przerwy oboje zadawali sobie te pytania.

Nie mieli jednak zbyt dużo czasu na odpoczynek. Okazało się, że siostra Andie wcale nie przesadziła. Oboje spragnieni siebie kochali się kilka razy, za każdym doznając ekstazy.

W końcu, kiedy byli już bardzo zmęczeni, Conn ułożył ją na pościeli, a sam przesunął się niżej.

– Nie powinniśmy tracić cennych prezerwatyw – szepnął.

Początkowo nie wiedziała, co chce zrobić, a kiedy to do niej dotarło, zaczerwieniła się jak piwonie. Nie chciała się na to zgodzić, ale Conn przypomniał jej, że to przecież nie pierwszy

raz, a poza tym, jeśli nie będzie ufać jemu, swojemu najlepszemu przyjacielowi, to komu zaufa. W końcu dała się przekonać.

Najpierw dotknął językiem jej pępka, co wywołało spazm rozkoszy. Później emocje nasilały się. Andie cała drżała i krzyczała ze szczęścia. Nawet nie zdziwiła się, kiedy się okazało, że twarz ma mokrą od łez.

Później leżeli obok siebie w milczeniu. Mogło to trwać kwadrans, godzinę albo cały dzień. Było im wszystko jedno. Nie patrzyli na zegarek. Woleli spoglądać w swoje oczy, dotykać swoich ciał i myśleć o tym, jak wspaniale jest razem.

Conn wstał na chwilę, żeby dołożyć drewna do kominka. Kiedy znów się położył, oboje uświadomili sobie, że burza już się skończyła, ale na dworze pada w dalszym ciągu. Deszcz bębnił o dach chatki i szyby okien. Jednak wewnątrz było przyjemnie i sucho.

Zaczął ją pieścić i znowu poczuła, że jest podniecona. Spojrzała na Conna. On także jej pragnął. Ukląkł na pościeli i przyciągnął ją do siebie. Pochyliła się, przęcąc pośladki, na których poczuła jego dłonie. Znowu stało się z nimi coś niesamowitego. Wystarczył jeden gest i oboje odzyskali siły. Dziewczyna czuła, że nigdy nie mogłaby znaleźć wspanialszego kochanka i w ogóle wspanialszego mężczyzny. Ojca jej dzieci... Przez moment zastanawiała się, co by się stało, gdyby Trący nie zaopatrzyła jej w kondomy. Czy kochaliby się wówczas? Czy zdecydowałyby się na kłamstwo? Czy Conn byłby gotów podjąć ryzyko?

Jednak po chwili nie miała czasu na żadne rozmyślenia. Jej ciało wpadło w trans, a umysł zaćmiła rozkosz. Czuła, że krzyczy, że Conn jej coś odpowiada, ale trudno to było nazwać rozmową. Zresztą nie potrzebowali słów, ponieważ rozumieli się na dużo głębszym i bardziej podstawowym poziomie.

W końcu opadli na łóżko. Conn spojrzał z rozpaczą na torebki z prezerwatywami.

– To straszne! – jęknął. – Twoja siostra okazała się jednak mało przewidująca.

Andie roześmiała się.

– Nie narzekaj. Zostało jeszcze sześć albo siedem sztuk. Przecież i tak będziemy musieli niedługo wracać.

Conn potrząsnął głową.

– Nigdzie nie wracam.

W pojemniku na pościel znalazł dodatkowe koce i kołdrę. Zrobił dla nich coś w rodzaju gniazda przed kominkiem. Andie tymczasem zajrzała do kuchni. Zostało tam jeszcze sporo ciasta, które pokroiła. Następnie wstawiła wodę na gaz.

Po chwili wróciła przed kominek z talerzem i dwoma kubkami pełnymi herbaty. Usadowiła się tak, żeby opierać się plecami o szeroką klatkę piersiową Conna. Po kwadransie uznali, że już dostatecznie się posilili i odpoczęli. Dziewczyna odstawiła swój kubek i odwróciła się, żeby móc spojrzeć Connowi w oczy. Albo jej się wydawało, albo dostrzegła w nich iskierki rozbawienia.

– Chcę ciebie.

Zamierzała położyć się na kołdrze, ale Conn chwycił ją za ramię.

– Nie tak – powiedział.

Po chwili potrzebnej na skorzystanie z prezentu od Trący to on położył się na plecach.

Ale Andie nie odczuwała już wstydu. Nie po tym, co do tej pory wydarzyło się w chatce. Śmiało dosiadła Conna i już po chwili oboje mknęli ku zatraceniu.

Cieszyło ją to, że może patrzeć na Conna z góry i narzucać mu rytm wspólnej wędrówki poprzez meandry seksualnej ekstazy. Oboje czuli się tak, jak dawno temu, w dzieciństwie, kiedy w czasie wspólnych wypraw do lasu albo nad jezioro rozumieli się bez słów i mogli bez problemów przewidzieć swoje reakcje.

Jednak teraz zdarzały się momenty zupełnie nieoczekiwane. Stało się tak, gdy Conn zaczął pieścić od dołu jej piersi. Andie poczuła nagle, że dławi się rozkoszą. Jej biodra rozpoczęły obłądny taniec, który sprawił, że Conn zaczął krzyczeć. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że Conn znalazł się nad nią. Nie zastanawiała się nad tym. Chciała mu tylko dać jak najwięcej z siebie, poruszyć wszystkie jego zmysły.

W końcu złani potem legli na zaimprovizowanym pośłaniu. Leżeli dysząc ciężko. Ich oddechy wyrównały się dopiero po paru minutach. Zasnęli.

Andie obudziła się pierwsza. Ogień w kominku już prawie wygasł, ale w pokoju wciąż było ciepło. Spojrzała na śpiącego obok Conna i pogładziła go po policzku.

Niedługo znowu wrócą do biura. Początkowo będą się tajemniczo do siebie uśmiechać i umawiać po pracy. Obiecują sobie, że teraz na pewno będą razem, a później wszystko powoli wróci do normy. Znowu będzie Andrea Spencer, dyrektorem administracyjnym, asystentką i najlepszą przyjaciółką pana Connora Devlina z Devlin Electronics.

Dziewczyna uśmiechnęła się smutno do siebie. Nie, nie powinna mieć złudzeń. Przytuliła się do śpiącego Conna i ponownie zapadła w sen.

Kiedy znowu się obudziła, poczuła, że jest sama w pościeli. Było niemal zupełnie ciemno. Jednak poza tym zmieniło się coś jeszcze, lecz sama nie wiedziała, co.

– Conn? Conn, gdzie jesteś?

– Tutaj – dobiegła do niej odpowiedź.

Jasny kwadrat na tle ciemnej ściany musiał być oknem Andie przetarła oczy i wysunęła się z pościeli.

– O, Boże! Jak tutaj zimno!

– Ogień wygasł w kominku – poinformował ją. – Chodź, zobaczysz, co się stało.

Dopiero teraz rozumiała, że tym, co ją tak zdziwiło od razu po przebudzeniu, nie były ciemności ani nawet zimno, którego zresztą nie czuła pod grubym kocem, ale całkowita cisza panująca w chatce. Przykryła się kocem i podeszła bosą do okna.

– Ojej! Co teraz zrobimy?

Ziemia, krzewy, a także cała ukwiecona łąka, prześwitująca w oddali, pokryte były śniegiem. Andie nigdy nie widziała czegoś takiego. Wiosna zamieniła się nagle w najgłębszą zimą.

– Mamy jedzenie, drewno i siebie – odparł Conn, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Nie potrzebujemy niczego więcej. Jeśli szczęście będzie nam sprzyjać, nie znajdą nas tu i przez tydzień.

– A Beck?

– Jaki Beck? – Pocałował ją w ucho. – Nie znam żadnego Becka.

Poczuła, że jego ręka przesuwa się niżej, coraz niżej. Brodawki jej piersi stały się twarde jak kamyki, a spokojny oddech zaczął się rwać. I nagle przestało jej być zimno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do rana spadło jeszcze więcej śniegu i kiedy obudzili się, na zewnątrz było niemal zupełnie biało. Ich ubrania już wyschły i Andie szybko się ubrała, częściowo dlatego, że było jej zimno, a częściowo z powodu obecności Conna, który chwilowo nie zwracał na nią uwagi, zajęty rozpalaniem w kominku.

Dziewczyna wyszła na zewnątrz. Mimowolnie zmrużyła oczy. Oślepiająca biel śniegu przechodziła dopiero za linią horyzontu w jasny, pogodny błękit wiosennego nieba. Jednak w powietrzu już czuło się wilgoć. Wielkie krople skapujące z dachu były pierwszym sygnałem, że to szaleństwo aury nie będzie trwać wiecznie.

Andie rozejrzała się dokoła. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zostać tu choćby cały tydzień. Wzięła w dłoń trochę śniegu i obmyła nim twarz. Miała nadzieję, że wygląda może nie niewinnie, ale przynajmniej w miarę normalnie.

Wróciła do środka. Conn uwijał się przy kuchni. Znalazł właśnie pudełko z kawą, którą chciał zaparzyć „po turecku”.

– No i jak? – spytał.

– Co – jak?

Spojrzał na nią uważnie. Nie podobało mu się coś w jej zachowaniu. A także to, że trzymała dłoń za plecami.

– Jak się dzisiaj miewasz?

– Świetnie! – krzyknęła i rzuciła w niego olbrzymią śnieżką, którą ulepiła na zewnątrz.

Spróbował się uchylić, ale dziewczyna była zbyt blisko. Mokry śnieg rozprysnął się po jego nagim torsie. Część topiącej się śnieżki zaczęła spływać w dół i mogła zamoczyć mu dzinsy.

– Zaraz cię złapię! – krzyknął i podskoczył do drzwi. Szybko umknęła na zewnątrz.

– Uważaj, przecież nie masz butów!

Nie słuchał jej. Jak burza wypadł na maleńki ganeczek, zeskoczył ze schodków i dopadł jej pod pierwszym drzewem, schwycił wpół i przewrócił na śnieg.

– Conn! Ty wariacie! Odmrożisz sobie stopy!

– Musisz mnie teraz pocałować na przeprosiny. Próbowала się wyrwać, ale nic to nie dało.

– Najlepiej dwa razy – dodał po krótkim namyśle.

– Znowu przemokniemy.

Uśmiechnął się, jakby mówiła o czymś niebywale przyjemnym.

– Wtedy będziemy znowu musieli zdjąć ubrania i poczekać, aż wyschną.

– Zimno mi – poskarżyła się.

– Zaraz cię rozgrzeję.

Nagle dziewczyna zamarła. W dolinie nie było już tak cicho. Niedaleko odezwał się znajomy dźwięk.

– Conn, słyszysz to? Skinął ponuro głową.

– Trudno nie słyszeć – burknął. – Pewnie Beck przyleciał wczoraj helikopterem, tak mu się paliło do rozmów. Obawiam się, kochanie, że jesteśmy uratowani.

Wstał i podał jej rękę. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że brodzi bosą w śniegu. Natychmiast wrócił do chaty, żeby wysuszyć i rozgrzać nogi.

Śmigłowiec zatoczył koło nad drzewami, a następnie poleciał w stronę polanki. Andie wyciągnęła rękę w geście pozdrowienia. Po chwili pojawił się przy niej Conn w rozchełstanej koszuli i rozpiętych spodniach. Spojrzał w stronę maszyny, wpychając koszulę w dzinsy. Nie mylił się – na polance znajdował się śmigłowiec ze znakami Becktronu. Ciekawe, czy to właśnie Marc siedzi za sterami. Jeśli nawet tak, to nic już nie wskóra. Zawody się skończyły. Wygrał najlepszy.

Zapiął pasek i ruszył w stronę helikoptera, którego wirnik obracał się coraz wolniej. Z wnętrza wyskoczyły dwie osoby, które ruszyły kłusem w ich stronę.

– Frank! Margie! – krzyknęła Andie, rozpoznając przyjaciół.

Po chwili zobaczyli też pilota, ale nie był to Marc Beck. Nie brał on udziału w rozmowach, co mogło znaczyć, że zajmuje się jedynie prowadzeniem śmigłowca.

Pierwszy dopadł ich Frank, który chwycił wyciągniętą rękę Conna.

– O Boże! Żyjecie! Jak dobrze znowu was widzieć! Frank przesunął dłonią po zmiętej twarzy i spojrzał za siebie. Po chwili dobiegła do nich Margie. W niczym nie przypominała tej radosnej dziewczyny z basenu, którą widzieli poprzedniego dnia. Miała cienie pod oczami i wyglądała tak, jakby przez całą noc nie spała.

Andie sprawdziła, czy ma zapięte wszystkie guziki. Czuła się winna. Nawet przez myśl jej nie przyszło, że ludzie z firmy będą się o nich aż tak niepokoić.

Margie zachwiała się, a Frank podtrzymał ją ostrożnie.

– Żyjecie?! Dawno się tak nie bałam! – jęknęła sekretarka.

– Chcieliśmy szukać was od razu, gdy konie przybiegły do stadniny, ale przeszkodziła nam ta cholerna burza – powiedział Frank. – Oczywiście, natychmiast powiadomiliśmy ratowników, ale po burzy zaczął padać śnieg.

– Nie chcieli wysłać śmigłowca! – dodała podniecona Margie. – Musieliśmy czekać. Oczywiście domyślaliśmy się, że znajdziecie chatki, ale... – Margie zawiesiła głos.

– Z górą nie ma żartów – wtrącił Frank tonem znawcy. – Trzeba bardzo uważać.

Margie zaczęła płakać. Conn objął ją ramieniem i przytulił na chwilę.

– Nic się nie stało. W domkach było sporo jedzenia i drewna, tak że nawet nie zmarzliśmy.

Conna również musiały dręczyć wyrzuty sumienia, ponieważ przez cały czas unikał wzroku Franka.

– Jest nam potwornie głupio – powiedziała Andie.

– Martwiliście się całą noc, a nam tymczasem było zupełnie przyjemnie.

– Przyjemnie? – Margie spojrzała najpierw na szefową, a potem na Conna. Coś dziwnego pojawiło się w jej oczach i Andie odgadła, że Margie domyśliła się wszystkiego. – No tak, rozumiem.

Tylko wciąż podniecony nagłym spotkaniem Frank w niczym się nie orientował. Patrzył

na Margie, Andie i Conna, uśmiechając się radośnie.

Conn też wiedział, że sekretarka przeniknęła ich, zresztą niezbyt subtelną, grę. Jednak nie miał wątpliwości, że Margie zachowa to dla siebie. Znał ją od lat. Zaczęła dla niego pracować jeszcze za czasów Billy'ego Soamesa. I chociaż miała dostęp do wielu jego biurowych i osobistych tajemnic, nigdy nikomu ich nie zdradziła, a przynajmniej nie dotarły do niego sygnały, że mogłoby być inaczej.

– No dobrze, powinniście wiedzieć, że kiedy wam było przyjemnie – Margie położyła szczególny nacisk na to słowo – inni zamartwiali się o was. Nawet w telewizji i w radiu pojawiły się informacje o waszym zaginięciu. W zajeździe jest pełno dziennikarzy. Powinniśmy wracać jak najprędzej.

Conn zaklął pod nosem.

– Do licha, przecież rozmowy miały być tajemnicą!

– Desmond już się tym zajął. Zresztą dziennikarzom nie chodzi o Becktron, tylko o wypadek. Pojawiły się nawet pewne spekulacje... – Margie zawiesiła głos.

Frank Czarnecki wciąż patrzył na nich, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówią.

Conn znowu zmełł w ustach przekleństwo.

– Wracamy! – rzucił krótko.

– Weźmiemy tylko nasze rzeczy. Zaczekajcie w śmigłowcu – dodała Andie, widząc, że Frank zbiera się, żeby im pomóc. To, że do tej pory udało się go utrzymać w błogiej nieświadomości, już graniczyło z cudem. Jednak nawet on mógł nabrać podejrzeń, gdyby zobaczył jedno i to w dodatku niezbyt porządne posłanie.

Conn pierwszy pobiegł do chaty. Widząc jego plecy, Andie pomyślała, że jeszcze niedawno deklarował, że chciałby zostać tu jak najdłużej. Teraz spieszył się, żeby na nowo podjąć negocjacje z przedstawicielami Becktronu i w ogóle rzucić się w wir zawodowego życia.

Najpierw musieli wyłączyć czajnik, w którym woda wygotowała się niemal doszczętnie. Doszli do wniosku, że kawy napiją się dopiero w zajeździe. Conn zaczął zbierać swoje rzeczy, a Andie odwróciła się, żeby włożyć biustonosz.

Conn spojrział na nią ze zdziwieniem. Jeszcze kilkanaście minut temu zupełnie się go nie wstydziła. Co spowodowało tak nagłą zmianę? I nagle zrozumiał, że przecież powracają do „rzeczywistego” świata. Nie miał pojęcia, jak się zachować. Chętnie podtrzymałby to, co zaczęło się w górach, ale przecież dziewczyna nie była jego kochanką, tylko przyjaciółką. Czy można sypiać z najlepszymi przyjaciółkami? A jeśli nawet tak, to czy Andie nie będzie miała nic przeciwko temu?

Zaklął cicho i zaczął pocierać szorstki policzek z jednodniowym zarostem. Do diabła, nie myślał o tym wczoraj wieczorem. Wszystko wydawało się tak jasne i proste: pragnęli siebie, byli tylko we dwoje... Czegóż więcej było im trzeba? Teraz, po przybyciu ekipy ratowniczej, sprawy skomplikowały się do tego stopnia, że Conn stracił nad nimi panowanie.

Ściągnął brwi i rozejrzał się raz jeszcze po pokoju, żeby sprawdzić, czy czegoś nie zapomniał. Na krześle przy palenisku wciąż leżał aparat fotograficzny Andie i skórzany futerał. Wziął brązowe pudełko i odruchowo zajrzał do środka. Znalazł tam jedną, ostatnią

prezerwatywę. Na jego ustach pojawił się dwuznaczny uśmiech. Mogliby przecież powiedzieć Margie, Frankowi i temu pilotowi, żeby obejrzeni okolicę... Po chwili potrząsnął głową. Nie, to tylko jeszcze bardziej skomplikowałoby sytuację, która i tak wydawała się dosyć pogmatwana.

Conn włożył aparat do futerału, a w ślad za nim wsunął doń kolorowy pakiecik.

– Trzymaj – powiedział do Andie. – Nie wiadomo, kiedy jeszcze ci się przyda.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że powiedział „ci się przyda”, a nie „nam się przyda”. Musiało to zabrzmieć jak pożegnanie.

– Dziękuję – powiedziała wypranym z emocji głosem. Nawet na niego nie spojrzała. Powiesiła aparat na ramieniu i ruszyła do wyjścia.

– Zaczekaj! – Conn dogonił ją tuż przed progiem. – To jeszcze nie wszystko.

Schwycił ją za ramię i obrócił ku sobie. Zupełnie tego nie oczekiwała. Zrobiła zdziwioną minę i wydała cichy okrzyk.

Ich usta połączyły się w namiętnym pocałunku. Oboje nie spodziewali się, że wciąż tak siebie pragną. Po chwili jednak oderwali się od siebie w obawie, że Margie lub Frank zajrzą do chaty zdziwieni ich długą nieobecnością.

– To powinno nam pomóc przetrwać – stwierdził Conn. – Licho wie, kiedy znowu nadarzy się podobna okazja.

Do tej pory Andie patrzyła na niego wyczekująco. W jej oczach dostrzegł coś nowego i ekscytującego. Sam nie wiedział, jak to nazwać. Jednak dziewczyna szybko spuściła wzrok.

– Chodźmy już – powiedziała.

Zawahał się, ale w końcu położył dłoń na klamce. Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciał zostać. Pragnął, żeby zostali oboje.

– Musimy porozmawiać. Zerknęła na niego ukradkiem.

– Czekają na nas – powiedziała, nie robiąc nic, żeby wyjść.

Conn, niby przypadkiem, dotknął jej miękkich włosów, a następnie zawadził palcami o szyję. Andie drgnęła. Najwyraźniej chciała uniknąć dalszych pieszczot.

Conn pchnął drzwi.

– Tak, masz rację. Chodźmy.

Niewielki helikopter oderwał się od ziemi i poszybował nad lasem. Z góry mogli sobie jeszcze raz obejrzyć jezioro i stojącą na jego brzegu chatkę. Następnie polecili przed siebie, kierując się na wschód.

Andie siedziała wciśnięta między Margie i Conna, który, co prawda, otoczył ją ramieniem, ale myślami przebywał teraz zupełnie gdzie indziej. Może myślał o powiększeniu firmy, a może o projekcie Deep Six. W każdym razie nie o niej.

Dziewczyna cieszyła się z hałasu panującego w kabinie. Dzięki niemu nie musiała rozmawiać. W tej chwili miała jedynie ochotę na prysznic, porządne śniadanie i parę godzin snu. Przecież oboje z Connem nie zmrużyli oka przez większą część nocy.

Wiedziała też, że potrzebuje czasu. Musi przecież przemyśleć sobie wszystko i postanowić, co robić dalej. Możliwe, że Conn wyobraża sobie, iż będzie z nim dalej sypiać. Sama nie wiedziała, czy byłaby gotowa przystać na taki układ. Chwilami wydawało jej się, że

oczywiście nie, ale później miękła i myślała, że każdy sposób jest dobry, żeby zatrzymać przy sobie ukochanego mężczyznę.

Lot nie trwał długo. Już po kilkunastu minutach zobaczyli znajomy dach zajazdu, a obok niego parking, kilka letnich pawilonów i niewielki, wykładany drewnem basenik, w którym dziś, pewnie po trosze ze względu na nagłe ochłodzenie, a po trosze na ich nieobecność, nikt się nie kąpał.

Po chwili wokół zajazdu zrobił się spory ruch. Z wnętrza wyskakiwali coraz to nowi ludzie. Niektórzy z nich wymachiwali rękami i krzyczeli coś nie wiadomo do kogo. Wkrótce jednak wszystko stało się jasne, ponieważ z zaparkowanych przed zajazdem samochodów zaczęli się niezadarnie gramolić inni ludzie obładowani tonami sprzętu fotograficznego. Błysnęły flesze.

– Co, u licha? – krzyknął Conn.

– Spodziewałem się tego – westchnął Frank. – Ci dziennikarze czekali tu całą noc. Przypominają stado głodnych hien.

– Nie mają ciekawszych zajęć? – spytała głośno Andie.

– Jesteście prawdziwą atrakcją – odparła Margie. – Devlin Electronics to duża firma. Pojawiły się pogłoski, że Conn chce cię zamordować z powodu czegoś, co przekazałaś konkurencji, albo że to ty go zabiłaś, żeby zająć jego miejsce.

Andie chciała zaprotestować, ale po pierwsze, nie miała siły krzyczeć, a po drugie właśnie wylądowali. Dziennikarze obskoczyli śmigłowiec, nie zważając na obracające się jeszcze łopaty wirnika.

– Panie Devlin, czy to prawda, że chce pan wykupić Becktron?!

– Proszę tu spojrzeć, pani Spencer!

Andie zmrużyła oczy, porażona jasnym światłem.

– Jak pani się czuła z panem Devlinem pośród burzy śnieżnej? – dopytywała się reporterka jakiegoś kobiecego pisma. – Czy jest pani kochanką swego szefa?

Conn objął ją i zaczął się przepychać przez tłum.

– Proszę zrobić nam przejście! – krzyknął i o dziwo dziennikarze natychmiast go usłuchali. – Proszę dać nam spokój. Jesteśmy zmęczeni. Ktoś z Devlin Electronics przygotowuje dla państwa oficjalne oświadczenie. Do tej pory... – jego głos utonął pośród gwaru innych głosów.

Andie szła wciśnięta między Conna i Margie. Nie rozglądała się. Spuściła wzrok i widziała jedynie buty idącego przed nimi Franka.

W zajeździe czekał na nich Desmond Beck. Paru jego chłopców rzuciło się do drzwi, żeby powstrzymać napór dziennikarzy. Beck przywitał się z nimi serdecznie. Widać było, że kamień spadł mu z serca. Jednocześnie nie narzucał się ze swoim towarzystwem i mogli szybko wycofać się do swoich pokoi.

Jednak dopiero wówczas, kiedy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu Andie, poczuli się naprawdę wolni. Dziewczyna opadła ciężko na fotel.

– Nic ci nie jest? – spytał zaniepokojony Conn.

– Wszystko w porządku. To tylko zmęczenie – odparła. – Mogliśmy się chyba tego

spodziewać. – Wskazała na drzwi odgradzające ich od dziennikarzy.

Skinął głową.

– W tej sytuacji powinniśmy szybko zakończyć całą sprawę z Beckiem. Zaraz zamówię dla nas śniadanie do pokoju. Weź prysznic i odpocznij chwilę. Aha, zadzwoń też do mojej mamy i swoich rodziców. Po wysłuchaniu komunikatów pewnie umierają z przerażenia. Musimy zdążyć ze wszystkim w ciągu godziny. Potem będziemy mogli zacząć rozmowy.

Podszedł już do drzwi dzielących ich apartamenty, ale wrócił jeszcze, żeby ją pocałować. Po chwili została w pokoju sama. Dotknęła swoich spieczonych warg. W tej sytuacji doprawdy nie wiedziała nie tylko co zrobić, lecz także, co w ogóle myśleć.

Po paru godzinach czuli się tak, jakby w ogóle nie wyjeżdżali. Conn miał wrażenie, że ich wyprawa, burza, chatka i wspólna noc to kolejne odcinki z serii jego bogatych fantazji erotycznych związanych z Andie.

Przez całe popołudnie negocjowali z Beckiem i do zmroku umowa była gotowa. W zasadzie Becktron już należał do Conna. Do ustalenia pozostało jedynie kilka mało istotnych szczegółów. Na koniec obaj z Desmondem uścisnęli sobie dłonie i stary Beck wraz z synem i głównym księgowym wsiedli do śmigłowca. Kiedy odlatywali, Conn z przyjemnością pomyślał, że jest to teraz jego śmigłowiec.

Andie wciąż pracowała, omawiając z ludźmi Becka szczegóły połączenia obu firm. Dzięki jej praktycznemu umysłowi udało im się uniknąć wielogodzinnych negocjacji i przrzucania ton papierów. Dziewczyna po prostu wiedziała, co gdzie się znajduje, a jeśli nawet nie, proponowała rozwiązania zastępcze, które podlegałyby rewindykacji w wypadku zbyt wielkich rozbieżności z ustaleniami pierwotnymi. Ludzie Becka nie nawykli do podobnych metod, musieli jednak przyznać, że tak jest o wiele lepiej.

Gdy Conn tak ją obserwował przy pracy, ogarnęła go ponowna fala wątpliwości. Czy to możliwe, żeby kochał się z tą rzeczową i pełną rezerwy kobietą? Czy ktoś, kto obraca milionami, mógł wstydzić się najprostszych seksualnych zachowań? To wszystko nie mogło mu się pomieścić w skołatanej głowie.

Patrząc na Andie, czuł się coraz bardziej w niej zakochany. Potrząsnął jednak głową i upewniwszy się, że może zostawić ją samą z fachowcami Becka, poszedł do swojego pokoju. Zrobił sobie solidnego drinka i, żeby się trochę odprężyć, włączył telewizor. Trafił na końcówkę jakiegoś niezbyt interesującego meczu, dlatego szybko zmienił kanał, potem następny i następny. „Podajemy wiadomości”... usłyszał głos spikera.

Zatrzymał palec w pół ruchu.

– Znany milioner i playboy, Connor Devlin, został odnaleziony w Górach Kaskadowych podczas...

Nie słuchał dalej. Słowo „playboy” wciąż dzwoniło mu w uszach. Oglądał film, zrobiony tuż po ich przylocie. Miał nie uczesane włosy, ciemny zarost, rozpiętą koszulę i wyglądał tak, jakby przed chwilą wyskoczył z czyjś łóżka.

Po filmie na ekranie pojawiło się zdjęcie jego i Judith.

– ... Znany nie tylko ze swych ryzykownych inwestycji, lecz także namiętności do

pięknych kobiet i... – spiker zawiesił głos – rozwodów, przebywał w górach ze swoją asystentką, Andream Spencer. – Zbliżenie na zmęczoną twarz Andie. – Już od dawna krążyły słuchy, że stosunki tych dwojga wykraczają poza ramy zwykłej, zawodowej współpracy...

– Dranie!

Usłyszał ciche pukanie od strony apartamentu Andie, a po chwili w drzwiach pojawiła się jej głowa.

– Już skończyłam – oznajmiła. Jej wzrok padł na kolorowy ekran. – To ja? – spytała zdziwiona.

– Cholerni dranie! Marnują czas antenowy na biurowe romanse, zamiast zająć się poważnymi tematami.

Conn czuł się winny. Z powodu jego złej reputacji ucierpi także Andie.

– Ale mają zupełnie niezłe zdjęcia. – Wskazała ekran, na którym pojawiła się Olivia Woodruff w obcisłej sukience, której stanik raczej odsłaniał niż zasłaniał jej wydatny biust.

– W kołach finansjery z Seattle krążyły plotki, że po ostatnim rozwodzie Connor Devlin związał się z także dwukrotną rozwódką, Olivią Woodruff, jednak sama zainteresowana odmówiła wszelkich komentarzy...

– To dziwne, że nie skorzystała z okazji – zauważyła Andie.

Conn chwycił pilota i wyłączył telewizor. Następnie położył dłoń na ramieniu dziewczyny.

– Chcesz drinka?

– Nie, dziękuję – odparła i odsunęła się od niego trochę. – I co teraz? Weźmiesz mnie do łóżka czy powiemy sobie dobranoc?

– To zależy od ciebie – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Czy to znaczy, że wszystko ci jedno? – spytała z pozoru obojętnym tonem.

Conn potrząsnął głową.

– Nie, nie jest mi wszystko jedno. Przecież wiesz, że nie chciałbym ciebie stracić. Jednak boję się tego, co może nastąpić potem. Przeróżnych komplikacji... Wiesz, po powrocie do Seattle.

Dziewczyna stała przez chwilę niepewnie, spoglądając to na niego, to znowu na drzwi. W końcu jednak rzuciła się w jego ramiona.

– Do licha, Conn. Chcę z tobą być, choćby jeszcze kilkanaście godzin. Potem pomyślimy, co z tym wszystkim zrobić.

Uśmiechnął się, całując jej włosy.

– Wiesz, że trudno mi odmówić. Jednak powinnaś wiedzieć, z kim masz do czynienia. Według autorów programu jestem zdemoralizowanym playboyem-rozwodnikiem.

– Przecież zawsze o tym wiedziałam. – W jej oczach zaświeciły wesole iskierki. – Jednak mimo to kocham cię, idioto. Zawsze cię kochałam – skończyła niespodziewanie poważnym tonem.

Conn chciał coś odpowiedzieć, ale nie miał nawet czasu zastanowić się nad tym, co mu powiedziała. Nagle jego wzrok padł na łóżko.

Kochali się jeszcze namiętniej niż w chatce. Wszystko wskazywało na to, że powoli dochodzą do perfekcji. Andie, mimo licznych obowiązków, pamiętała o tym, żeby kupić prezerwatywy w miejscowej aptece. Mogła to zrobić w kiosku w zajeździe, ale nie chciała wzbudzać sensacji.

Po pierwszym razie przyszły następne. Wszystkie cudowne i inne. Raz szybkie i gorączkowe, to znowu wolne, jakby chcieli jak najlepiej poznać swoje ciała. Mimo zmęczenia kochali się kilka razy, znajdując w sobie energię na kolejne ekscesy.

Po wielu chwilach, kiedy praktycznie nie odrywali się od siebie, przechodząc od wolnego, kołyszącego rytmu w prawdziwy galop, Andie w końcu zasnęła. Jednak Conn leżał, wpatrując się w sufit.

Playboy... Rozwodnik... Czyjego obecne zachowanie nie potwierdza tego, co powiedziano o nim w telewizji? Czasami trzeba spojrzeć na siebie cudzymi oczami, żeby zrozumieć, kim się jest naprawdę. Spojrzał na śpiącą dziewczynę i pogłaskał ją po głowie. Nie może się przecież z nią związać. Andie zasługuje na coś lepszego niż zepsuty playboy i rozwodnik.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co takiego?! Co masz zamiar zrobić? – Andie pomyślała, że albo zwariowała, albo uległa jakimś potwornym halucynacjom.

Conn spojrzął na nią niecierpliwie, jak nauczyciel w szkole, który wyjaśniając coś zupełnie prostego napotyka na ścianę niezrozumienia.

– Powiedziałem, że chcę się ożenić z Olivią Woodruff.

Andie odetchnęła głęboko, chcąc się trochę uspokoić. Dziś rano wrócili z Timberwolf. Wspomnienia wspólnych nocy były więc zupełnie świeże. Jednak Conn milczał przez całą drogę. Zostawił ją parę godzin temu przed domem, żeby się wykapała i przebrała, a teraz... oznajmił jej, że chce się ożenić z Olivią Woodruff!

– Upiłeś się?

– Nic nie piłem – odparł, a jego oczy zalśniły w półmroku biura.

– Zwariowałeś?

– Nie. Jestem przy zdrowych zmysłach.

– Nie możesz ożenić się z Olivią – zaczęła zupełnie spokojnie, chociaż czuła, że zaraz zacznie krzyczeć. – Przecież jej nie kochasz.

– Właśnie dlatego chcę się z nią ożenić – powiedział, patrząc jej w oczy. Andie przełknęła ślinę. Nie, to nie były oczy wariata, raczej straceńca. – Przykro mi, Andie. Wiem, że tam, w górach trochę mnie poniosło.

– Co takiego?! Trochę cię poniosło?! – Dziewczyna patrzyła na niego ze zdumieniem. – Przecież kochaliśmy się jak szaleni... A może mi się wydawało? Albo to dla ciebie nic nie znaczyło? Powiedz prawdę.

Conn cofnął się o krok.

– Ależ znaczyło...

– Wiem! – przerwała mu. – Spałeś ze mną nie dlatego, że naprawdę chciałeś, ale dlatego, żeby nie zrobił tego Marc Beck!

Potrząsnął głową, czując, że nie potrafi wybrnąć z tej sytuacji.

– Ależ, Andie! Co ty sobie wyobrażasz?

– Właśnie to! Tak samo jest z Alainem! Myślisz, że wystarczy się ze mną przespać raz na dziesięć lat, a ja już będę twoją własnością!

– Andie, kochanie...

Próbował do niej podejść, ale dziewczyna odskoczyła jak oparzona.

– Nie waż się mnie dotykać! – krzyknęła. – Co ty sobie wyobrażasz?! Że czekam na każde wezwanie i jestem gotowa zawsze być przy fobie? Że będę jak te kobiety, które zestarzały się jako nieszczęśliwe kochanki? O co ci chodzi? Przecież nie oznajmia się kobiecie, z którą spędziło się noc, że ma się zamiar ożenić z inną – dodała łamiącym się głosem.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Znów zrobił krok w jej kierunku, ale Andie odskoczyła aż pod drzwi, spłoszona jak dzikie

zwierzątko.

– Nie, nic z tego! Nie chcę żadnych wyjaśnień!

– zawołała.

Poczuła, że jest jej niedobrze. Jeśli za chwilę nie zwymiotuje, co w sumie nie byłoby takie złe, to na pewno się rozpłacze. Nie chciała do tego dopuścić. Sięgnęła na ślepo po klamkę i kryjąc oczy, otworzyła drzwi.

– Andie! Andie!!

Ale dziewczyny nie było już w pokoju. Trzasnęła drzwiami i wbiegła najpierw do swego biura, a potem do toalety, gdzie mogła się wypłakać do woli.

Ku jego zaskoczeniu, wróciła po niecałej godzinie. W pełni panowała nad sobą i wyglądała zupełnie normalnie. Może zbyt normalnie, jak mu się zdawało.

Otworzyła z uśmiechem drzwi i dobrze znanym gestem położyła na jego biurku zaległą pocztę. Następnie zwróciła się wprost do niego.

– Margie mówiła, że szukałeś projektów Deep Six? – powiedziała. W jej głosie nie było ani wyrzutu, ani nawet cienia żalu.

– Taa... – zaczął, patrząc na nią z niepokojem.

– Masz je na swoim biurku. – Zaczęła przeglądać papiery, leżące w bezładzie, i w końcu znalazła brązową, opatrzoną odpowiednimi napisami teczkę. – Proszę, oto one.

Conn zmieszał się trochę.

– Hm, czasami nie widzę tego, co mam tuż przed nosem – stwierdził samokrytycznie.

– Właśnie. – To była jedyna złośliwość, na jaką sobie pozwoliła. – Zaczekaj chwilkę, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Odetchnął, kiedy wyszła do swojego pokoju. Już wcześniej bywała zła, ale tym razem zachowywała się inaczej. Tak, jakby podjęła ostateczną decyzję.

Conn podszedł do drzwi i uchylwszy je, zajrzał do biura Andie. Dziewczyna siedziała przy komputerze i wystukiwała coś z zapalem na klawiaturze. Następnie uruchomiła drukarkę.

Już zastanawiał się, jak ją przeprosić, kiedy oderwała perforowaną kartkę i wstała z miejsca. Conn wycofał się w popłochu do swego gabinetu. Po chwili usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę.

Weszła i położyła wydruk tuż przed nim na biurku.

– To chyba wszystko, co powinnam w tej chwili przedłożyć – powiedziała, zachowując całkowity spokój. – Zaraz zadzwonię do działu personalnego. Podpiszę, co trzeba, kiedy będę kończyć pracę.

– Kończyć co? – Przeniósł pełen niedowierzania wzrok z Andie na leżącą przed nim kartkę. – Co to jest?

– Przecież potrafisz to przeczytać – powiedziała z westchnieniem. – Odchodzę.

Conn wstał.

– Mówiłem już, po moim trupie! Mamy teraz mnóstwo pracy z Becktronem.

– Nic z tego. To nieodwołalne. Margie będzie mogła przejąć część moich obowiązków.

Powinłam pracować jeszcze przez trzy tygodnie, ale biorę zaległy urlop.

– Nic z tego.

– Muszę przygotować się do ślubu.

– Do ślubu? – Serce w nim zamarło.

– Tak, kupiłam już suknię ślubną. Chciałbyś ją zobaczyć? – spytała z uśmiechem.

– Co?! – Patrzył na nią osłupiały. – Przecież to ja się żenię!

Dziewczyna potrząsnęła gniewnie głową.

– Właśnie przed chwilą dzwoniłam do Alaina i powiedziałam mu, że zdecydowałam się na małżeństwo. Jutro wyjeżdżam do Montrealu, a Alain chce skrócić swój pobyt w Paryżu.

– Dzwoniłaś do niego – powtórzył. – Ależ Andie, przecież ty go nie kochasz!

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała mu coś powiedzieć, ale po chwili tylko westchnęła i pokiwała z politowaniem głową.

– Andie! Nie wygłupiaj się! Tym razem nie wytrzymała.

– To ja się wygłupiam? – spytała. Chociaż wciąż zachowywała spokój, jej oczy ciskały gromy. – Przecież to ty chcesz ożenić się z Olivią i myślisz pewnie, że ja znowu usunę się w cień. Zniosłam już Sharon, Lizę i Judith. Ale teraz dosyć! Nie mam zamiaru brać w tym udziału!

Patrzył na nią, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

– Ależ, kochanie, to przecież nie ma sensu. Nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło.

Andie pokiwała smutno głową.

– Wiem, że nie rozumiesz. I właśnie dlatego odchodzę.

Wciąż na nią patrzył, kiedy odwróciła się na pięcie i podeszła do drzwi. Nawet się obejrzała. Zostawiła drzwi otwarte, w ciągu paru minut zebrała swoje rzeczy i wyszła.

W biurze zaległa cisza. Dziwna cisza. Conn opadł z jękiem na fotel. Miał uczucie, jakby wyparowała z niego cała życiowa energia. W tej dziwnej, nieprzyjemnej ciszy usłyszał w końcu bicie swego serca.

Czuł się pusty. Tak, jakby stanowił zaledwie skorupkę, z której wyprowadził się wieloletni lokator. Czy raczej lokatorka... Próbował przeglądać papiery Becktronu, a potem projekt Deep Six, ale odłożył wszystko, kiedy okazało się, że ich nie rozróżnia. Nie wiedział, jak poradzi sobie w przyszłości.

Oczywiście zawsze istniała możliwość, że Andie uświadomi sobie w drodze do domu, że jednak przesadziła, i wróci. Conn pocieszał się myśleniem o tym. Otworzył nawet zwykle zamknięte drzwi na korytarz, żeby móc słyszeć szum nadjeżdżającej windy. Parę razy wychylał się z pokoju, żeby sprawdzić, czy to nie Andie.

W końcu zabrał się do pracy. Wróci. Na pewno wróci. Jeśli nie dziś, to jutro. Przecież jest jego najlepszą przyjaciółką!

Tego dnia jednak nie wróciła. Po powrocie do pustego bardziej niż zwykle domu miał nawet ochotę do niej zadzwonić, ale po namyśle zrezygnował z tego zamiaru. W nocy nawiedzały go jakieś koszmary. Obudził się po pierwszej i nie mógł już zasnąć. W myślach powtarzał jej imię.

W końcu, kiedy szarość dnia zaczęła się wkradać przez szpary między zasłonami do jego pokoju, Conn podjął decyzję. Zadzwoi do Andie i powie, że nie może wyjść za DeRochera, bo go nie kocha.

Conn poruszył się niespokojnie. Przecież kocha właśnie jego. Czy nie powiedziała, że zawsze go kochała?

Poczuł, jak krew zaczyna żywiej krążyć w jego żyłach. Jednocześnie pokręcił głową, chcąc odpowiedzieć sobie na zadane w myślach pytanie.

Miłość.

Miłość okazała się czymś tak nietrwałym w wypadku Lizy i Judith. Czyżby teraz... ? Czuł, że z Andie mogłoby być inaczej. Choćby dlatego, że łączyło ich coś więcej niż seks. Ale czy to przetrwałoby, gdyby w grę zaczęło wchodzić małżeństwo?

Raz jeszcze potrząsnął głową.

Nagle zrobiło mu się niedobrze. To właśnie dziś Andie wyjeżdża do Montrealu, do DeRochera. Musi ją powstrzymać. Nie może dopuścić do tego ślubu. Przecież Andie kocha tylko jego!

Przez następne pół godziny targały nim sprzeczne uczucia. Raz wydawało mu się, że nie może pozwolić najlepszej przyjaciółce na związek z kimś takim jak on, to znowu, że powinien ożenić się z Andie, ponieważ czeka ich coś wyjątkowego, coś, czego jeszcze nie przeżyli. W którymś momencie spojrzął na zegarek.

– Jezus Maria!

Dochodziło pół do ósmej. Conn zaczął się szybko zbierać. Nawet nie zatroszczył się o to, by się wykapać czy ogolić. Chwycił kluczyki od samochodu i jak wariat pognął do garażu.

Miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. W obliczu tak realnej porażki wszystkie jego obawy i zahamowania straciły jakiegokolwiek znaczenie.

Andie pomyślała, że wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko udało jej się powstrzymać lzy. Niestety, właśnie w tym momencie jej ciałem wstrząsnął nagły spazm, a kolejne strumyki łez popłynęły po policzkach. Szybko ukryła się w swoim pokoju, mając nadzieję, że nikt jej nie zauważył.

Biedny Alain nie wiedział zupełnie, co się dzieje. Dawno nie widziała go tak smutnym i zamyślonym. Jego matka myślała pewnie, że Andie jest niespełna rozumu, zwłaszcza po tym, jak zupełnie się rozkleiła przy powitaniu.

Nawet służba z zameczku zaczęła plotkować na jej temat. Widziała te wzruszenia ramion, wznoszenie oczu do nieba czy też porozumiewawcze spojrzenia, które świadczyły o tym, że kamerdynerzy i pokojówki nieco inaczej wyobrażali sobie przyszlą panią.

Na szczęście miała dużo zajęć związanych ze ślubem. Musiała zająć się zaproszeniami, przyjęciem, biletami lotniczymi dla swojej rodziny, a także miesiącem miodowym. Dobry Boże, miodowym miesiącem! Na myśl o tym znowu wybuchnęła płaczem.

Alain starał się ją jakoś pocieszyć. Mówił o dzieciach. Powiedział, że pierworodnemu chciałby dać na imię James. Tylko w takich momentach Andie lekko się uśmiechała. Po pierwsze, wydawało jej się zabawne, że zostanie matką. Nie przywykła do myślenia o sobie w takich kategoriach. Po drugie, imię James wydawało jej się zupełnie niestosowne dla małego,

różowego dzieciaczka.

Andie wytarła łzy z policzków. Kwiaty! Powinna się jeszcze zająć kwiatami.

W sumie dojazd do Montrealu okazał się zupełnie prostą sprawą. Connor najpierw wpadł w rozpacz, kiedy nie zastał Andie w domu, ale potem postanowił jechać za nią. Na lotnisku SeaTac oznajmił kasjerowi, że jeśli nie dostanie biletu na najbliższy samolot do Montrealu, to zacznie demolować poczekalnię.

Niestety, jego samolot minął się w Denver z innym, lecącym do Kanady, i Conn musiał polecieć najpierw do Dallas, potem do Atlanty i w końcu do Chicago. Tutaj mógł poczekać do następnego ranka na bezpośredni lot do Toronto albo też lecieć do Nowego Jorku. Wybrał tę drugą możliwość.

Na Kennedy International okazało się, że ma aż dwa loty do wyboru – do Quebecu i Montrealu. Wybrał Montreal, dokąd dotarł w końcu wieczorem. Tu z trudem udało mu się odnaleźć jednego z zastępców DeRochera i to tylko dlatego, że zanotował numer jego telefonu od czasu niesławnych rozmów z Kanadyjczykami.

Pan Viron poinformował go, że szef wraz z narzeczoną (narzeczoną!) poleciał prywatnym śmigłowcem do swojego zameczku położonego nieopodal Quebecu.

Conn zmełł w ustach przekleństwo. Postanowił wynająć samochód i pojechać na wschód. Prowadził jak szaleniec. Tylko cudem się nie rozbił. Ale najtrudniejsza część zadania wciąż była przed nim.

– Róże, tak oczywiście – powiedziała głośno i wyraźnie pani DeRocher, spoglądając na narzeczoną syna.

– Białe i różowe. A poza tym lilie i to wszystko. Moim zdaniem prostota jest najbardziej urzekająca, nieprawdaż, kochanie?

Andie patrzyła na nią, jakby nic nie rozumiała.

– A, tak. Oczywiście.

– Poza tym musimy ustalić, jakie wina podamy do kolacji. Mamy tutaj sporą piwnicę z niezłymi markami, więc nie powinno to stanowić problemu.

– Problemu – powtórzyła za nią Andie.

Matka i syn spojrzeli na siebie. Alain położył dłoń na ramieniu narzeczonej.

– Może powinnaś odpocząć przed kolacją – powiedział.

Lwie paszcze.

Sam nie wiedział, dlaczego zdecydował się je kupić. Znalezienie ich w kolejnej kwaciarni Quebecu zajęło mu cenne dwa kwadransy. Connor wzruszył ramionami. Może chodziło mu tylko o to, żeby odwlec ostateczną konfrontację. W końcu jednak stanął przed rzeźbionymi w drewnie drzwiami i zastukał kołatką. Po chwili ze środka wyjrzała tęga kobieta. Spojrzała krytycznie na jego niezbyt świeże ubranie i zaczęła coś mówić po francusku.

Potrząsnął głową, chcąc dać znak, że nic nie rozumie.

– Musi pan iść do tyłu – powiedziała kobieta. – Wszyscy pomocnicy wchodzą od tyłu.

Mówiła poprawnie, ale z silnym francuskim akcentem.

– Nie jestem, do licha... – Conn urwał w pół zdania.

– Chciałbym się zobaczyć z Andie Spencer.

– Andie? Spencer? *Oh, non. C'est impossible.* Proszę iść do tylnych drzwi. Ludzie do pracy w ogrodzie wchodzą tylnymi drzwiami.

– Cholera!

Conn próbował wszystko wytłumaczyć, ale nieugięta mina pokojowej powiedziała mu, że nie ma to sensu. Ocenił wzrokiem jej rozmiary, a następnie wdarł się do środka. Prawdopodobnie udało mu się tylko dlatego, że działał przez zaskoczenie.

– Andie! – zaczął krzyczeć. – Andie!

Wokół niego uwijali się zdezorientowani służący. Żaden nie miał odwagi się z nim zmierzyć. W tej chwili przypominał rozszalałego byka.

Andie wzięła jadłospis z rąk matki Alaina.

– To bażant – powiedziała, przypominając sobie francuskie słowa. – Kawior. *Coque au vin. Chevreuil.* A cóż to takiego?

Pani DeRocher szukała przez chwilę angielskiego słowa.

– Jeleń.

– Co? Chcecie, żebym jadła mięso jelonka Bambi na własnym ślubie?!

Matka Alaina spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Bambi? Ależ moja droga...

– Andie! Gdzie jesteś, do cholery?! Andie! Dziewczyna potrząsnęła głową. Co się z nią, u licha, dzieje. Najpierw szlocha, a teraz słyszy jakieś głosy. Czy to nie są symptomy choroby psychicznej? Miała nadzieję, że matka Alaina niczego nie zauważyła.

Niestety, pani DeRocher zastygła z otwartymi ustami, jakby i ona coś usłyszała. Obie spojrzały na drzwi, w których pojawił się Connor Devlin w otoczeniu trzech kamerdynerów, obskakujących go jak małe pieski.

W jadalni zaległa cisza. Conn spojrzał na Andie i panią DeRocher siedzące przy stole. Wyglądał okropnie. Miał na sobie wymięte ubranie, był nie ogolony i potargany. W dłoni trzymał bukiet lwich paszczy.

– Kim pan jest? – pytanie pani DeRocher zabrzmiało jak wystrzał.

– Nazywam się Connor Devlin. Przyjechałem, żeby zabrać Andie do domu.

– Do domu? – W głosie starej damy pojawiły się nutki rozbawienia. – Ależ młody człowieku, pomylił pan zapewne adres, a w każdym razie epokę. To nie średniowiecze.

– Connor, co tu robisz? – dobiegł go zduszony szept Andie.

– Chcę cię zabrać do domu – powtórzył z uporem.

– Nic z tego.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Jesteś moja. Muszę cię zabrać do Seattle.

– Czy postradałeś zmysły?

– Młody człowieku... – zaczęła pani DeRocher. Ale Conn nie dał jej dokończyć. Wziął

starą damę pod rękę i podszedł z nią do drzwi. Krzyknął „sio!” do czekających za progiem kamerdynerów i wyprowadził starą damę z pokoju. Następnie zamknął drzwi.

– Andie, wracaj ze mną. Kocham cię! Wyciągnął w jej stronę bukiet lwich paszczy.

– Kochasz mnie? Skąd ta nagła zmiana?

– Zawsze cię kochałem, ale wydawało mi się, że miłość to płomienie namiętności i tak dalej. – Pochylił głowę. – Nawet nie przypuszczałem, że może być tak... tak... – szukał słowa. – Spokojna. A jednocześnie tak silna – dodał, przypominając sobie, co przeszedł w ciągu ostatnich dwudziestu godzin.

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę. Nie wiedziała, co począć. Pomyślała, że przez cały dzień płakała i to właśnie z powodu Conna.

– Sama nie wiem.

Wcisnął jej w dłoń lwie paszcze i przytulił dziewczynę do siebie. Powoli zaczynała nabierać pewności, że chce być tylko z Connem.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wbiegł wściekły DeRocher. Na ich widok zatrzymał się jak wryty.

– A więc to ty, Devlin. Moja matka mówiła, że jakiś pijany ogrodnik chce mi porwać narzeczoną.

DeRocher uśmiechnął się lekko. Był wyższy i lepiej zbudowany niż Conn. Walka z nim nie byłaby igraszka.

– To ja – mruknął Conn.

– Dobrze, że przyjechałeś, bo naprawdę nie wiedziałem, co robić. Czy milczeć i ożenić się z Andie, czy też jechać do Seattle, żeby wbić ci trochę rozumu do głowy.

EPILOG

Andie stała przez chwilę, opierając się o reling jachtu. Zastanawiała się, czy skorzystać z toalety, czy też zaczekać, aż jej przejdzie. Conn podniósł się z leżaka stojącego na pokładzie i podszedł do niej. Na jego twarzy pojawiły się ślady niepokoju.

– Co się stało? – spytał.

– Nic – odparła, odwracając do niego swą nieco jeszcze bladą twarz. – Zaraz mi przejdzie.

– Do licha, Andie, przecież nigdy nie miałaś morskiej choroby – powiedział, patrząc na nią uważnie. – Gdybym wiedział, nigdy nie proponowałbym, żebyśmy wybrali się na żagle.

Dziewczyna spojrzała na niego jakoś dziwnie.

– To nie choroba morska – powiedziała. – Po prostu jestem w ciąży.

Conn podskoczył do góry.

– Co takiego?! Naprawdę?! Dopiero teraz mi to mówisz?!

– Nie byłam pewna – odparła.

Chciał ją wziąć pod rękę, ale powiedziała, żeby się nie wygłupiał. Cięża to nie kalectwo. Poza tym jest dopiero w drugim miesiącu.

Pobrali się cztery miesiące temu, na samym początku maja. Niestety, z powodu Becktronu ich podróż poślubna opóźniła się nieco. Jednak warto było poczekać, skoro przyniosła takie efekty!

Usiedli znowu na leżakach.

– Na szczęście mamy teraz mniej pracy – powiedział Conn.

– Musimy tylko pomyśleć o prezencie ślubnym dla Franka i Margie – przypomniała mu.

Conn spojrzał na nią. Miesiące po ślubie upłynęły im w niezmaconej harmonii. Znali się na wylot, więc obeszło się bez wstępnego „docierania się”, jak to określiła Liza, jego pierwsza żona. Teraz nie mógł uwierzyć, że brakowało tak niewiele, aby stracić Andie.

Co by się stało, gdyby nie dotarł do niej do Quebecu? Czy DeRocher ożeniłby się z Andie? Jeśli nawet nie, to on pewnie ożeniłby się z Olivią. Właśnie teraz zaczynałby wstępne rozmowy dotyczące rozvodu.

Andie przeciągnęła się, a on położył dłoń na jej brzuchu. Następnie przesunął ją niżej i jeszcze niżej. Poczuła, że robi jej się gorąco. I to bynajmniej nie z powodu sierpniowego słońca.

Conn uniósł się z leżaka i klęknął przy niej. Zaczął pieścić jej już powiększone z powodu ciąży piersi.

– Czy będę mógł? – spytał niepewnie, wskazując na jej brzuch.

– Ależ głuptasie. Oczywiście.

Conn pomyślał, że będzie ją zawsze kochał. Jego miłość była tak ogromna jak otaczający ich ocean. Wziął żonę na ręce i zaniósł na dół, do kabiny.

Samotny jacht płynął przed siebie po gładkiej powierzchni wód.